# KAZANIA PASYJNE.

## Czasy, miejsca i narzędzia Męki Pańskiej.

Naprzód kilka ogólnych uwag o traktowaniu przebiegu Męki Pańskiej na ambonie. *Ne quid nimis*— niech ta zasada i tu znajduje zastosowanie. O ile chodzi o męki cielesne Zbawiciela, to według opisu ewangelji są one tak straszne, że kaznodzieja niczego od siebie dodawać nie potrzebuje dla wywołania efektu. Powiedziałbym nawet, że wszelkie sadzenie się na efekt może łatwo wzbudzić niesmak i wywołać skutek zamierzeniom wprost przeciwny. A więc nie podawać liczby uderzeń biczami, nie uzbrajać końców rzemyków w kawałki kruszcu, nie mierzyć długości cierni na decymetry, nie upatrywać wartości Męki Pańskiej w przelaniu krwi do kropli ostatniej. Tragizm zajść tkwi bowiem również w czemś innem, o czem niestety na ambonie często wspomina się niedość mocno, w cierpieniach duszy, w poniżeniu Syna Bożego. Przeciwstawmy pochodzenie Cierpiącego, Jego mnogie prace nad ludem izraelskim, cuda na korzyść tego ludu czynione—niewdzięczności ludu wyjącego przed atrjum Piłata, wskażmy na to, że dla zniszczenia Zbawcy łączą się takie kontrasty, jak faryzeusz i saduceusz, Izraelita wyczekujący Mesjasza i Piłat, poganin, nienawidzący Żyda, a przemówimy dosadniej do serc oraz wywołamy skutki trwalsze niż dodawanie od siebie rzeczy ewangelją nie objętych. Nacisk należy kłaść na świadomość i dobrowolność ofiary, czytamy bowiem, że Pan Jezus ostatnie słowo wypowiedział głosem donośnym, a potem skłonił głowę i skonał — czyli że umarł nie z wycieńczenia, lecz przy pełnej świadomości, w oznaczonej przez Opatrzność godzinie. Czyż kaznodzieja miałby pomijać ten tak ważny moment, tę okoliczność, która z ust rotmistrza rzymskiego wywabiła słowa: Prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym? Pozostańmy wierni ewangeljom, uwzględniajmy krótko poruszone i inne momenty psychologiczne, a nie będzie

trzeba zachodzić w głowę, jak urozmaicić kazania postne; wierni nie będą też musieli w Wielki Piątek słuchać naprzemian kazania o siedmiu słowach i o trzech krzyżach. Jeszcze na jedno chcę tu wskazać! Wypadki wielkotygodniowe nie przyszły niespodziewanie, lecz były powoli i systematycznie przez Sanhedryn przygotowane. Wdzięcznym tematem dla kilku kazań jest czas leżący między wskrzeszeniem Łazarza a Wielkanocą, owe zmagania Pana Jezusa z faryzeuszami i ich sojusznikami, te klęski, które za każdym razem ponosili. Tem wytłumaczymy ową zajadłość, jaka cechowała naczelników ludu izraelskiego przed Piłatem, Herodem i na Golgocie! Jak z tego widać, dobre kazania o Męce Pańskiej wymagają dłuższego i gruntownego studjum i sumiennego przygotowania. Tak, wymagają! Na pociechę mogę jednak powiedzieć, że jest to praca bardzo podniosła i budująca. *Nolite ergo timere, pusillus grex!*

Jeżeli chodzi o określenie czasów, w jakich poszczególne zdarzenia następowały po sobie, to możemy je wykombinować jedynie z ubocznych uwag ewangelistów, korzystając równocześnie z wiadomości o przepisach religijnych żydowskich, oraz z innych wiadomości historycznych. Kiedy zaczęły się te ważne zdarzenia? Wiemy, że święta żydowskie zaczynały się poprzedzającego wieczora. Gdy pojęcie „wieczora“ połączymy ze stanem słońca, to ze względu na wiosenne zrównanie dnia z nocą, niezbyt odległe od terminu świąt wielkanocnych żydowskich, możemy przyjąć, że wieczór zapadł około godziny szóstej i że o tym czasie Zbawiciel musiał przybyć do Jerozolimy. Gdy przyjmiemy, że Pan Jezus ze względów na machinacje członków Sanhedrynu i Judasza wolał przybyć o zmierzchu, to początek wieczerzy trzeba przesunąć na jakiś czas po godzinie szóstej. Czas nie naglił, bo wieczerza miała się według przepisów skończyć przed północą. Wieczerza paschalna mogła się skończyć około godziny 9 wydaleniem Judasza. Potem nastąpiły dalsze zajścia, jak w innym artykule było opisane, tak że Pan Jezus przed dziesiątą pewnie nie wyruszył na górę Oliwną.

Judasz poszedł do arcykapłanów, aby powiedzieć, co go spotkało. Musiał wyznać, że zabiegi jego przestały być tajemnicą; że apostołowie Zbawiciela nie zrozumieli należycie, gdy podaniem umaczánego chleba wydalił zdrajcę, o tem Judasz nie mógł wiedzieć. Lubo faryzeusze i ich sojusznicy mieli zamiar uporać się z Jezusem dopiero po świętach, a święta same najwyraźniej wyłączali ze swych obliczeń bogobójczych, to jednak niespodziane wykrycie zdrady Judasza wytrąciło im ster

tej sprawy z rąk i musieli się zgodzić na natychmiastowe działanie. W przeciwnym razie nie mogliby już korzystać z usług Judasza, a Jezus mógł potajemnie opuścić Jerozolimę. Teraz należało zebrać służbę świątynną, postarać się o oddział wojska rzymskiego dla zapewnienia wyprawie powodzenia, a równocześnie starać się o zwołanie Sanhedrynu. Pojmanie mogło nastąpić około północy. Można to wnioskować stąd, że Piotr, Jakób i Jan zapewne chcieli spełnić wolę Mistrza i czuwać z nim „godzinkę", a jeżeli ich sen pokonał, to z pewnością nie zaraz po odejściu Pana Jezusa na miejsce o rzut kamienia odległe. Po pierwszem upomnieniu tem więcej chyba zadawali sobie trudu, tak że pobyt w Ogrójcu trwał conajmniej dwie godziny. Gdy dalej uwzględnimy okoliczność, że pierwsze zaparcie się Piotra zeszło się z pierwszem pianiem koguta, a trzecie zaparcie z pianiem drugiem, to posiedzenie Sanhedrynu przypada na godziny od 1—3 po północy. Na podstawie tego zapewne niezbyt od prawdy odległego rozumowania, możemy usunąć błędne wierzenie, że Pana Jezusa przez całą noc trzymano w piwnicy i tam się nad Nim znęcano. Znęcania były, bo wspominają o nich ewangeliści, lecz należy je przenieść częściowo do sali posiedzeń, a potem dopiero Pan Jezus dostaje się w ręce oprawców. „Drugie posiedzenie" Sanhedrynu odbyło się prawdopodobnie zaraz po pierwszem i miało raczej charakter narady nad sposobem dalszego postępowania, a nie drugiej rozprawy sądowej.

Terminy dalszych wypadków tworzą dotychczas przedmiot uczonych dociekań, przyczem wyniki są bardzo niejednolite. Wszyscy badacze zgadzają się na to, że rozprawa przed trybunałem Piłata odbyła się rychło, między piątą a siódmą rano, lecz czas wydania samego wyroku śmierci i jego wykonanie kładą jedni na godzinę 9 rano, inni na dwunastą w południe. Substratem tych spornych dowodzeń są teksty Marka i Jana, z których pierwszy wspomina o godzinie trzeciej, jako o godzinie ukrzyżowania, Jan natomiast mówi o godzinie szóstej, jako o godzinie wydania wyroku. Ostrożność będzie tedy i tu wskazana, o ile ktoś sądzi, że omawianie tych rzeczy z ambony jest potrzebne. Z powyższemi wywodami łączy się ściśle pytanie, jak długo Pan Jezus wisiał na krzyżu; o ile dla uczonego ta rzecz jest trudna, o tyle dla kaznodziei nie przedstawia trudności, gdyż rzeczą pewną jest, że o dwunastej w południe Pan Jezus wisiał już na krzyżu. O tym czasie zapadły ciemności i trwały do godziny trzeciej po południu.

Przejdźmy z kolei kilka miejsc, uświęconych Męką Pańską. Wieczernik, miejsce ustanowienia Eucharystji, był gmachem przestronnym, dobrze wyścielonym ze względu na ówczesny zwyczaj leżenia przy stole i opierania się na lewem ramieniu. Sala mieściła się na piętrze domu położonego na wzgórzu Syjonie. Szczegóły o tej pierwszej świątyni chrześcijańskiej podaje nam św. Marek ewangelista (14, 15). Nic w tem dziwnego, że właśnie ten ewangelista podaje szczegóły, — gdyż z dziejów Apostolskich (12, 12) wynika, że właścicielką domu, w którym apostołowie i wierni się zbierali, była Marja, matka Jana Marka ewangelisty.

Odległość Wieczernika od Getsemane podają na niespełna pół godziny drogi. Getsemane oznacza prasę do wygniatania oliwy. Zabudowanie, noszące powyższą nazwę, i ogród oliwny były na zboczu góry Oliwnej. Od centrum miasta góra Oliwna leżała w kierunku wschodnim w odległości okrągło 1 klm., a więc drogi, którą wolno było zrobić w dzień świąteczny. Od miasta dzielił ją potok Cedron. Góra Oliwna jest górą w pełnem tego słowa znaczeniu. Posiada trzy szczyty: północny dosięga 818 m. wysokości, środkowy nieco niższy (812 m.) zwany mons Ascensionis; południowy jest najniższy (734 m.) i nosił nazwę mons Scandali, gdyż na nim pobudował Salomon świątynie pogańskie.

Z Ogrójca Zbawiciela prowadzono do pałacu arcykapłańskiego, który według tradycji stał na wzgórzu syjońskiem, niedaleko Wieczernika. To czyni ostrożność, z jaką Pan Jezus postępował względem Judasza, zupełnie zrozumiałą. Czy w pałacu arcykapłańskim mieszkał również Annasz, niewiadomo.

Wiele uczonych wywodów kosztowała już kwestja, gdzie mieszkał Piłat. Tradycja, sięgająca do 4 wieku, oznacza jako jego mieszkanie warownię, zwaną Antonją, na północy od świątyni. Inni dowodzą na podstawie przygodnych uwag Józefa Flawjusza (Bellum Judaicum II, 14, 8) i Philona (Legatio ad Cajum 38), że Piłat mieszkał w pałacu Heroda, w północno-wschodniej części miasta górnego. Faktem jest, że prokuratorowie rzymscy obierali za swe siedziby pałace dawniejszych władców, tak że obie powyższe teorje mają się na co powoływać. Piłat zresztą przebywał w Jerozolimie tylko w czasie świąt. Sporne jest również mieszkanie Heroda. Jedni twierdzą. że dom Heroda stał na wzgórzu Bezetha, w kierunku północno-zachodnim od Antonji, inni przenoszą jego mieszkanie do pałacu Hasmonejczyków w kącie północno-wschodnim Syjonu,

lub do pałacu Heroda W. na Syjonie. Od tej kwestji, dotąd nierozstrzygniętej, zależy trwanie rozprawy przeciwko Panu Jezusowi, gdyż podane powyżej miejsca są od siebie dosyć odległe.

W starożytności nie było stałych miejsc stracenia. Wybierano na każdy raz miejsce wyniosłe, aby widok skazańca działał odstraszająco na przechodniów. Miejsca stracenia leżały zawsze za miastem. Dla Pana Jezusa wybrano wzniesienie, zwane Golgotą, jakie 1000 kroków na zachód od Antonji. Nazwę swoją zawdzięczało to miejsce podobieństwu do czaszki. Tłumaczenie tej nazwy tem, że było to stałe miejsce skazania i że leżały tam rozsiane czaszki skazańców, nie wytrzymuje krytyki. Ks. Szczepański T. J. podaje wysokość ówczesnej „góry" Kalwarji na 9 m nad otaczający ją teren. Od strony prowadzącej tamtędy drogi wzgórze było strome, tak że krzyże sterczały znacznie nad drogą. Według podania na Golgocie spoczywały zwłoki Adama; legenda opowiada, że Krew z ran Chrystusowych przeniknęła warstwy ziemi i spłynęła na czaszkę praojca całej ludzkości i zmyła jego winę.

Zbliżający się dzień sobotni wymagał pośpiechu i umieszczenia zwłok Zbawiciela w grobie już gotowym i bliskim. Józef z Arymatei miał w pobliżu Golgoty grób w skale wyciosany. Tem się tłumaczy, że w stosunkowo krótkim czasie można się było uporać ze wszystkiemi przystosowaniami i z samym pogrzebem.

Na zakończenie kilku słów o narzędziach męki. Piłat, chcąc wymusić na Izraelitach zgodę na uwolnienie Pana Jezusa, kazał Go ubiczować. Biczowanie jako kara cielesna było znane prawodawstwu żydowskiemu, jak i rzymskiemu. Żydzi używali nahajki o trzech rzemykach, a liczba uderzeń ograniczona była do 39. W sposób daleko sroższy stosowali tę karę Rzymianie. Za czasów Chrystusa Pana nie wolno jej było stosować do osób posiadających prawo obywatelstwa rzymskiego. Zabraniały tego dwie ustawy: lex Porcia z r. 195 przed n. Chr. i lex Sempronia z 122 r. przed n. Chr. Biczowanie stosowano tylko w niewielu wypadkach: dla wymuszenia ważnych zeznań, jako karę za ciężkie zbrodnie, szczególnie za przestąpienie ustawy wojskowej lub religijnej nap. uwiedzenie westalki, oraz przed ukrzyżowaniem. Rzymianie używali prętów lub nahajek z rzemykami, do których czasem przymocowywano ostre kawałki kości lub ołowiu. Skazańca obnażano i przywiązywano jego ręce do niskiego słupka, tak że grzbiet był pochylony. Po kilku uderzeniach skóra targała się w strzępy, a po dalszych kości skazańca sta-

wały się widoczne; opisy męczeństw wspominają, że u niektórych męczenników można było dostrzec wnętrzności. Że niejeden skazaniec umierał pod razami, nic w tem dziwnego. Jakiemi nahajkami bito Pana Jezusa, niewiadomo. W każdym razie były to nahajki, a nie pręty, bo ewangeliści używają wyrażenia wykluczającego pręty. Obnażenie z szat jest pewne. Co do kolumny zdania są podzielone. Tradycja mówi o kolumnie wyższej, nie o niskim słupku, z drugiej strony jednakże jest faktem, że na miejscu sądów słupki były na stałe wmurowane w ziemię. Pana Jezusa biczowano publicznie, a rozjuszeni Żydzi zapewne nie omieszkali zagrzewać oprawców do razów tem boleśniejszych. Biczowania dokonali żołnierze rzymscy, prawdopodobnie ci sami, którzy później wykonali wyrok śmierci. Pismo św. nie wspomina ani o rodzaju nahajek, ani o liczbie uderzeń. Że widok Ubiczowanego musiał być straszny, wynika stąd, że nawet przyzwyczajony do okrucieństwa Piłat na widok Jezusa był wzruszony. Ubiczowanie Pana Jezusa należy uważać za karę samodzielną, niezależną od późniejszego wyroku śmierci, bo Piłat wówczas jeszcze nie wiedział, że taki wyrok wyda. Jego czyn okrutny jest tedy tem niesprawiedliwszy. Ze względu na to karne biczowanie nie znęcano się nad Zbawicielem po raz drugi przed ukrzyżowaniem, gdyż zachodziła obawa, że drugiego biczowania nie wytrzyma.

Pomysł włożenia na głowę Jezusa korony cierniowej wyszedł od rzymskich oprawców. Piłat prawdopodobnie nic nie miał z nim wspólnego. Żołdacy posłyszeli coś o godności królewskiej Pana Jezusa i przy okrutnem swojem usposobieniu wpadli na tak bolesny i poniżający pomysł. Z jakiego ciernia była korona cierniowa, trudno było dociec; tradycja mówi o *rhamnus nabeca,* choć wymieniają również zwykłe ciernie — *paliurus aculeatus* jako *spina Christi.* Sposób sporządzenia korony nie jest bliżej znany, czy spleciono ją najpierw całą, a potem wtłoczono uderzaniem rózgą na głowę, czy też wbijano w głowę poszczególne pręty ciernia. Tłumaczą tę okrutną zabawkę żołdacką także w ten sposób, że żołnierze wzięli obręcz, którą spięte było przeznaczone na ściółkę dla koni sitowie, włożyli ją Zbawicielowi na czoło jako diadem, za którą wtykali pręty cierniowe i rózgami wbijali w głowę. Bóle były nieopisane. Wiele źródeł przemawia za tem, że Pan Jezus koronę cierniową niósł na Golgotę i że miał ją również na krzyżu, lubo wizerunki Ukrzyżowanego z wieków 5—7 korony nie wykazują.

Krzyż jako drzewo śmierci pochodzi ze Wschodu, z nad Eufratu. Tą, która z zamiłowaniem stosowała tę karę śmierci, miała być królowa assyryjska Semiramis. Znali krzyż Babilończycy, Medowie i Persowie, od Fenicjan przyjęli go Kartagińczycy, a prawdopodobnie od nich Rzymianie, gdyż przed wojnami punickiemi źródła rzymskie nie wspominają o krzyżu. Pierwotnie ludzi przybijano do rosnących drzew, ręce do gałęzi, a nogi do pnia. Pokrewieństwo kształtów krzyża z człowiekiem jest uderzające w myśl słów Tertuljana. (Adv. Nationes 1, 12). *Si statueris hominem manibus expansis, imaginem crucis feceris.* Do unieruchomienia człowieka krzyż nadaje się w stopniu niedoścignionym.

Kształty krzyża były różne: krzyż nałożony — kształt litery T, — krzyż wcinany — zwykły nasz krzyż; krzyż skośny— w kształcie znaku mnożenia — zwany także krzyżem św. Andrzeja. O kształcie krzyża Chrystusowego ewangelje nie wspominają, tradycje najdawniejsze mówią o krzyżu wcinanym.

Męki ukrzyżowanych były nieopisane. Zdawali sobie z tego sprawę Rzymianie i stosowali tę karę li tylko względem ludzi niewolnych i to za zbrodnie wielkie, jak rozbój na ulicach, skrytobójstwo i podburzanie. Odraza do krzyża wyraża się dobitnie u Cicerona (In Verrem): *Crudelissimum et teterrimum supplicium, ab oculis auribusque et omni cogitatione hominum removendum.* Inne wyrażenia: *infelix, infame lignum.* Okropność kary krzyżowej uwydatni się nam tem dobitniej, gdy uwzględnimy, że przybity do krzyża musiał na nim konać powoli z mąk, pragnienia i innych dolegliwości. Konanie trwało czasem kilka dni. Przyspieszenie śmierci przez połamanie skazańcowi kości było przywilejem żydowskim, nadanym ze względu na przepis prawa Mojżeszowego, że ciało skazańca ma być sprzątnięte przed wieczorem. O samych mękach na krzyżu czytamy w pewnej dysertacji medycznej takie mniej więcej wywody:

1) Nienaturalne przymusowe położenie ciała z ramionami nazewnątrz skierowanemi musiało być niezmierną katuszą, zwłaszcza że nawet najmniejszy ruch nie mógł się odbyć bez drgnień, bez odczucia niewymownych bólów w całem ciele, a zwłaszcza w przebitych członkach.

2) Członki przebito gwoździami w tych właśnie miejscach, gdzie schodzi się dużo czułych nerwów i żył, które częścią doznały zranienia, a częścią zostały gwałtownie zgniecione.

3) Zranione części wystawione trwale na wolne powietrze, musiały się zapalić i miarowo przejść w gangrenę.

4) Krew, wypychana z lewej komory sercowej przez żyły do wszystkich części ciała, nie znajdowała w krańcowych zranionych częściach dosyć miejsca i musiała częściej płynąć do głowy, która była wolna, w sposób nienaturalny rozszerzać tętnice, wywierać nacisk i w ten sposób powodować coraz bardziej wzmagający się ból głowy. Wskutek wstrzymywania obiegu krwi nie mogła się też lewa komora sercowa pozbyć całego zapasu krwi i w dalszem następstwie przyjąć krew z prawej komory, przez co serce musiało odczuwać wielki ucisk i niepokój.

5) Pod temi ciągle rosnącemi katuszami ukrzyżowany żył zwykle trzy dni i nie brakło przykładów, że życie wlokło się do siódmego dnia. To też Piłat nie dał wiary wieści, że Jezus już umarł i informował się u setnika, który miał straż przy krzyżu.

Wyrok śmierci brzmiał: *ibis ad crucem.* Liktor otrzymał rozkaz: *i, lictor, expedi crucem.* Na białej tabliczce wypisano przyczynę śmierci krzyżowej (*titulus*) i zawieszono ją na szyi skazańca, lub kazano nieść przed skazanym. Krzyż skazany niósł sobie sam. Czasem niósł tylko belkę poprzeczną (*patibulum*), o ile używano stale umocowanej w ziemi belki pionowej. Chrystus Pan według najstarszych tradycyj niósł cały krzyż. Długość krzyża Chrystusowego podają na 10 stóp, a wnioskują to stąd, że żołnierz dosięgnął ust gąbką natkniętą na łodygę hyzopu, która ma 1 1/2 stopy długości. Ze skazańcem szli wykonawcy wyroku z dowódcą oficerem. Na miejscu kaźni obnażono skazanego. Czy Chrystus Pan wisiał na krzyżu obnażony, czy też z osłoną bioder, o tem ewangelje nie wspominają. Wizerunki mają zawsze osłonę i wolno przypuszczać, że zgodnie z prawdą, bo niedaleko krzyża stali członkowie Sanhedrynu, a ci dbali nazewnątrz przynajmniej o zachowanie pozorów przyzwoitości. W jaki sposób przybijano Zbawiciela na krzyż, o tem również niema wzmianki. Wyrażenia: *crucem ascendere, insilire* wskazują na przybijanie do krzyża poprzednio w ziemi umocowanego *(crucem figere, statuere).* Ireneusz i inni wskazują na siodełko na środku krzyża; na niem osadzono skazanego, przymocowano powrozami do krzyża i przybito ręce i nogi mocnemi gwoździami. Że tego siodełka brak na wizerunkach, to niczego nie dowodzi, bo zasłaniałaby je figura; na krzyżu bez figury jest niepotrzebne i byłoby nieestetyczne. Nie jest tem samem powiedziane, że przybijanie do krzyża odbywało się również na ziemi; w tym wypadku momentem najboleśniejszym było wsunięcie krzyża do przygotowanego dołu i umocowanie w nim. Ze względu na okropność mąk przy krzyżo-

waniu pozwalano na podanie skazańcowi odurzającego napoju. Zajmowały się tem dusze litościwe. Panu Jezusowi przygotowały go zapewne niewiasty jerozolimskie. Zbawiciel skosztował, aby nie gardzić, lecz nie pił, aby cierpieć przy pełnej świadomości.

Cieszyn. *Ks. Jan Sznurowacki,* katecheta.

## LEKCJA NA IV NIEDZIELĘ W. POSTU.

Gal 4, 22-31 (5, 1-a).

*Myśl przewodnia: chrześcijanie są wolnemi dziećmi Bożemi.*

### Uwagi wstępne.

Piszę już od samego początku naszego „Przeglądu Homiletycznego“ egzegezę lekcyj niedzielnych, i nieraz pocichu zadaję sobie pytanie, czy się też zdołam przyczynić do tego, żeby się nasi P. T. Kaznodzieje „pogodzili“ z temi, jak się mi zdaje, niezrównanemi pod niejednym względem źródłami wymowy kościelnej. Nie dziwiłbym się wcale, gdyby mi powiedziano, że mało kto jeszcze wypracował swoje kazanie na podstawie perykopy lekcyjnej, a nie dziwiłbym się dlatego, ponieważ zdaję sobie sprawę, jak dalece zadanie to trudniejsze jest od kazania na podstawie perykopy ewangelijnej. Przyczyny tych trudności wyłożyłem na początku swej serji objaśnień perykop lekcyjnych. Pomny jednak prawdziwości słów, któremi niegdyś uczony rabin św. Hieronima wciąż nanowo nawracał do roboty nad wyuczeniem się języka hebrajskiego: *Labor improbus omnia vincit,* nie zrażam się bynajmniej, lecz z pomocą Bożą będę pisał tę „egzegezę“ nawet do takich perykop, o których zgóry mogę być pewny, że żaden kaznodzieja nigdy według nich nie wypracuje swego kazania. Przynajmniej narazie. Bo że przecież kiedyś nastaną takie czasy, iż obok perykop także inne części Ewangelji i listów apostolskich będą stanowiły kanwę kaznodziejskiego przepowiadania z naszych ambon, o tem jestem przekonany, bo *verbum Dei non est alligatum, ne ad pericopas quidem dominicales Evangelii.* I wtedy może się niejednemu te elukubracje moje przydadzą. Tylko znowu wątpić mi wypada, czy się komu na co przyda „egzegeza“ tej Lekcji. Bo to przyznać muszę, iż jest ona — Lekcja — jednak nieco egzotyczna. Ileż to razy, gdy się ją słyszało śpiewaną przez subdjakona lub celebransa albo samemu czytało we Mszy św., powstał w duszy cichy, bo rewerencjalny, bunt i żal za twór-

ców liturgji rzymskiej: nie możnaż było na IV Niedzielę Postu, na Niedzielę „Laetare“, obok cudnej Ewangelji o Komunji wielkanocnej i cichą radością nabrzmiałych innych tekstów mszalnych wziąć ze św. Pawła jaki inny tekst, a nie „psuć“ całego nastroju „różowej“ Niedzieli zawiłą allegorystyką i anachronizmem polemiki z „judaizującymi“ kusicielami biednych Galatów? Wprawdzie ostatnie zdanie Epistoły, które brzmi jak triumfalna fanfara na cześć wolności synów Bożych, usprawiedliwia aż nadto wcielenie tego zdania do tekstu mszalnego. Niemniej jednak reszta, cała wielka reszta, czyli właściwy corpus Epistoły z duchem liturgji tej niedzieli niewiele ma wspólnego. A przecież *omnis scriptura divinitus inspirata utilis est ad docendum*... Należy nam tedy uszanować fakt, że Kościół św. tę perykopę na Epistołę wyznaczył, i przyjrzeć się jej choć raz dokładniej. Kto wie, czy nawet z takiego, na pozór tak egzotycznego, jak się wyraziłem, wyjątku ze św. Pawła nie da się uszczknąć *aliquid gratiae spiritualis?* W każdym razie pozwoli nam ta niedługa zabawa zajrzeć na moment do warsztatu pracy myślowej Apostoła Narodów i poznać zdaleka nieco z „techniki“ jego argumentowania i nauczania. Dziwne to nieco i obce, ale u św. Pawła godzi się poznać i to.

## 2. Kontekst.

Z listu Galatów mieliśmy tu już dwie — jeżeli dobrze pamiętam — perykopy, i wtedy wypowiedziałem się już, o ile to było potrzebne, o przyczynach i celach tego wiekopomnego listu. Tutaj przypomnę tedy tylko, że wstęp 4, 22-31 należy do tej partji listu, w której Apostoł naprawdę wysila się, żeby Galatom wykazać, iż kto należy do Chrystusa przez wiarę (oczywiście jest tu mowa o *fides, quae per charitatem operatur*), ten jest także prawdziwym Izraelitą, ściślej mówiąc: autentycznym potomkiem Abrahama, więc nie potrzebuje bynajmniej, by go obrzezywano, bo Abraham był Bogu miły przed Zakonem i bez Zakonu, a Chrystus Pan nadto przyszedł w tym celu, żeby „zbytecznym“ uczynić Zakon, wyzwolić nas z jego niewoli i podnieść do godności wolnych synów Bożych. Więc kto chce wrócić do praktyk starozakonnych, jakgdyby one były miarodajne przed Bogiem, ten zaprzedaje się nanowo w niewolę. I błaga Apostoł i zaklina swoich braci w Galacji i już sam nie wie, jakby jeszcze do nich przemówić, byle tylko odwieść ich od nieszczęsnego kroku, do którego ich namawiali judaizujący wichrzyciele. I kiedy się mu zdawało, że już wy-

czerpał wszystkie argumenty, tak że się mu wyrwał z duszy okrzyk jakby rozpaczy, gdy w w. 20 wypisał te słowa: Bo już nie wiem, co począć z wami“ (tak trafnie tłumaczy Symon, podczas gdy „Wujek“ ma całkiem nieodpowiedni zwrot: „Wątpię o was“), oto nagle, jakby nowem porwany natchnieniem, wydobywa ze swego umysłu jeszcze jeden argument na rzecz tezy o wolności synów Bożych. Apostoł sięga mianowicie po swoją Biblję Starego Zakonu, i jakby pokazując ją adresatom swego listu, z przeczuciem triumfu woła do nich: Ale wiem, co pocznę z wami: oto biorę Stary Testament, który przecie i wy znacie, a jeszcze lepiej od was znają go ci, którzy was chcą odchrześcijanić, bo na ten Zakon się wciąż powołują i tym Zakonem przekonam was i zwyciężę i podbiję. — Na Zakon się powołujecie? Dobrze. Otóż pokażę wam, że Zakon ten jest za mną, a przeciwko wam. Słuchajcie:

## 3. Tekst.

4, 22: *Wszak napisano jest, że Abraham, miał dwóch synów: jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej:*

23: *Ale ten, który był z niewolnicy. urodził się w sposób przyrodzony, ten zaś z wolnej na podstawie obietnicy.*

24: *Jest to obrazem innych rzeczy. Są one bowiem dwa przymierza, jedno od góry Synajskiej, rodzące na niewolę i tem jest Agar.*

25: *Synaj bowiem jest to góra w Arabji, a odpowiada Jerozolimie, bo jest w niewoli razem ze swojemi dziećmi.*

26: *Górna zaś Jerozolima wolna jest, i ta jest matką naszą.*

27: *Napisano bowiem: „Wesel się, niepłodna, wołaj radośnie i wykrzykuj, która nie znasz bólów rodzenia, bo daleko więcej dzieci jest u tej, co była opuszczona, niż u tej, która ma męża.*

28: *My bracia, jesteśmy dziećmi obietnicy, jak Izaak.*

29: *Ale jak wtenczas ten, co się urodził sposobem zwykłym, prześladował tego. który się urodził w sposób nadprzyrodzony, tak też i teraz.*

30: *Jednakże cóż powiada Pismo św.? „Wyrzuć niewolnicę i jej syna, bo nie powinien być dziedzicen syn niewolnicy z synem wolnej.*

31: *Przetoż, bracia, nie jesteśmy synami niewolnicy, lecz wolnej.*

(5, 1-a): *Do wolności nas Chrystus wyzwolił.*

## 4. Objaśnienia.

Szlaki, któremi kroczy myśl Pawła św., dla dzisiejszej umysłowości teologicznej są już nieco zatarte i trawą porosłe. Bo żeby móc swobodnie śledzić tok rozumowania apostolskiego, trzebaby być oswojonym z nielada sztuką wynajdywania w dziejach i postaciach biblijnych ukrytego w nich wyższego duchowego, jak je nazywają teoretycy, znaczenia. Św. Paweł sztukę tę posiadał w wysokim stopniu, adresaci zaś jego listu snać byli przyzwyczajeni do takiego posługiwania się Pismem św. Starego Testamentu. Trudno powiedzieć, czy należy żałować, że sztuka ta dzisiaj już dawno wyszła z użycia, czy też cieszyć się z tego. To jedno każdy przyzna, że byle się znalazł prawdziwy mistrz, któryby tym sposobem wydobył ukryte w Piśmie św. melodje, to ono miałoby nam dużo do powiedzenia. Jakież cudowne zastosowania do potrzeb życia duchownego i do rozległej dziedziny potrzeb religijnych wogóle znajdujemy np. u takiego jednego św. Grzegorza W. — naiwne to nieraz, co on mówi, ale jakież pełne namaszczenia i dziwnej wnikliwości! Ale trudno, Grzegorzów nie każdy wiek wzbudza! Przyjrzyjmyż się tedy, jaki to wyższy sens Paweł umiał pokazać Galatom i do ich potrzeb zastosować w opowiadaniu księgi Genesis o Abrahamie, Izaaku, Hagarze i Sarze.

Najpierw tedy przypomina Apostoł znany wszystkim fakt, że Abraham miał dwóch synów Izmaela i Izaaka. Fakt, że Izmael urodził się z niewolnicy, a Izaak ze żony, pociągał za sobą daleko idącą dla jednego i drugiego różnicę stanu i godności, wypływającą z ówczesnych pojęć prawnych. Ale nie o to Apostołowi chodzi, lecz przedewszystkiem o to, że Izmael urodził się tak jak każde inne dziecko, w sposób zwykły „według ciała“, jak za tekstem greckim i łacińskim dosłownie przekłada „Wujek“ i Symon, podczas gdy narodziny Izaaka nastąpiły wśród wyjątkowych, zgoła przyrodę przewyższających okoliczności: oto matka jego, Sara, liczyła wtedy 90 lat i była dotąd niepłodną, ojciec zaś był starcem 100-letnim, tak, że po ludzku sądząc, była wykluczona wszelka nadzieja potomstwa. A jednak Izaak urodził się ze Sary. Takie niezwykłe okoliczności, towarzyszące tym narodzinom, nie mogą nie mieć głębszego znaczenia, powiada Apostoł. Bo jeżeli Pan Bóg wszystkiem rządzi i jeżeli we wszystkiem przyświecają nam najmędrsze cele, to w tak nadzwyczajnem zrządzeniu, jak obdarzenie takich rodziców potomkiem, musiały Panu Bogu przyświecać cele wyjąt-

kowo wzniosłe. Pierwszym takim celem było oczywiście dotrzymanie obietnicy, że w potomstwie Abrahama będą błogosławione wszystkie narody. Ale Apostoł dopatruje się w tem jeszcze innej, głębszej myśli. Wyraża on tę myśl w ten sposób, że powiada, iż „to jest allegoria", czyli innemi słowy: opowiadanie księgi Genesis o Sarze i Agarze oraz o okolicznościach towarzyszących narodzinom Izaaka i Izmaela, wyraża nietylko tyle, ile oznacza litera opowiadania, lecz opowiadanie to ma jeszcze inne znaczenie, czyli mówi ono jeszcze o innych rzeczach. Jakież to są te inne rzeczy? Paweł na to pytanie odpowiada we właściwy sobie, niesłychanie zwięzły, sposób, tak, że trzeba to wszystko rozłożyć dopiero na części. Apostoł rozumował prawdopodobnie tak: „Hagar jest to arabska nazwa znanej nam góry Synaj, należy przeto przyjąć, że Agar jest i była typem Zakonu Mojżeszowego, danego na górze Synaj. Tak tłumaczy argumentację Apostoła św. Jan Chryzostom. Tłumaczenie to możliwe jest tylko wtedy, gdy się idzie za tekstem greckim 425, który brzmi: Słowo „Agar" oznacza bowiem górę Synaj w Arabji. Z tego widać, że do wniosku, iż Agar jest obrazem Zakonu Mojżeszowego, Apostoł doszedł stąd, iż wiadomem mu było skądś, że górę Zakonu, w Piśmie św. zwaną górą Synaj, Arabowie nazywali górą Agar, czyli dali jej imię niewolnicy Abrahamowej. Z tą tożsamością imion góry synajskiej i niewolnicy skojarzyła się druga okoliczność, mianowicie ta, że Agar była niewolnicą, a skoro jej imię jest to samo, co nazwa góry Zakonu, przeto wynikło stąd dla Apostoła to, o co mu właśnie chodziło: stwierdzenie, że Zakon Mojżeszów daje niewolę, tak jak niewolnica Agar mogła mieć tylko niewolnika syna. Jeżeli tedy idziemy za tekstem greckim, wtedy nacisk w całem tem rozumowaniu spoczywa na tej okoliczności, że Agar była niewolnicą, a że ona jest obrazem góry Zakonu, która u Arabów nosi nawet jej imię, przeto także Zakon „rodzi na niewolę", tak jak Agar mogła mieć tylko niewolnika za syna, czyli Zakon nie daje wolności, lecz jest on „matką niewolników", którymi Galatowie nie powinni przecież chcieć zostać na nowo, skoro ich Chrystus od Zakonu wyswobodził. Cała tedy siła i moc argumentacji zasadza się na tem, że s ł o w o Agar odpowiada Staremu Zakonowi z góry Synaj. A przecież Apostoł w w. 24 oświadczył, że nie słowa, lecz same postacie Sary i Agary są typem jednego i drugiego Zakonu. Jest to więc pewna sprzeczność, o którą trudno posądzać Apostoła, tembardziej, że nie wiemy, czy naprawdę kiedykol-

wiek górę Synaj nazywano imieniem Agary i trudno powiedzieć, skąd Apostoł tę wiadomość geograficzną zaczerpnął. Dlatego wielu egzegetów woli pójść za tekstem Wulgaty, który nie kładzie nacisku na to, iż góra Synajska nosiła nazwę Agar lecz powiada tak: (Przymierzem od góry synajskiej jest Agar), bo Synaj jest to góra w Arabji. Podług tego tekstu Apostoł swój wniosek, że Agar to Stary Testament, opiera na tej okoliczności, iż Synaj leży w Arabji, zamieszkałej przez potomków Izmaela. Izmael był niewolnikiem, bo się narodził z matki niewolnicy, a fakt, że potomkowie Izmaela, zamieszkujący Arabję, nie uchodzili za naród równowartościowy z Izraelitami, Apostołowi pozwala wnioskować, iż wszystkie te okoliczności, przez Boga przecież zrządzone, są wyraźną wskazówką, że Stary Zakon dany w Arabji, na górze Synaj, w kraju potomków niewolnika, syna niewolnicy, z natury rzeczy nosi piętno i zarodek niewoli.

Tak to św. Paweł dzięki swemu kunsztowi „egzegetycznemu“, którego nauczył się był za młodu, „wystawiał“, że się tak wyrażę, gdzie tylko mógł, wskazówki mogące służyć do poparcia jego wywodów. Dotąd w rozumowaniu swojem doszedł on do stwierdzenia, że Stary Zakon, wyobrażony w Agarze, może być li tylko Zakonem niewolników. Teraz posuwa się on w swej argumentacji o jeden krok naprzód, gdy wspomniawszy o Arabji i Synaju, wypowiada myśl, że Synaj „ma łączność“ (Symon) z dzisiejszą Jerozolimą, „porównywa się do tego, które teraz jest Jeruzalem“ (Wujek). Co to znaczy? Nie ulega chyba wątpliwości, że niema tu mowy o geograficzno-fizycznej łączności Synaju z Jerozolimą, lecz o ideowej. Grecki wyraz *„systoichei“* = stoi w jednym szeregu i we Wulgacie: *conjunctus est* (mons Sinai) *ei quae nunc est Jerusalem* mógłby wprawdzie naprowadzić na myśl, że Apostoł, widząc jakby jakiś geograficzny związek między Jerozolimą a górą Synaj, z tego połączenia wyciąga nowy wniosek o przynależności Jerozolimy (= żydostwa) do niewolniczego Starego Zakonu, jakby chciał powiedzieć: patrzcie, przecież Jerozolima nawet geograficznie łączy się ze Synajem, tym początkiem niewoli Zakonowej! Ale myśl ta chyba obcą była Apostołowi. On poprostu Jerozolimę stawia w jednym ideowym i moralnym szeregu ze Synajem, czyli ze Starym Zakonem, czyli z Agarą niewolnicą. Zresztą Jerozolimę Apostoł określił zwrotem „ta, która teraz jest“. Uczynił on to dlatego, ponieważ już miał w duszy obraz innej Jerozolimy, Jerozolimy górnej, niebieskiej. Nie ulega zaś naj-

mniejszej wątpliwości, że przez tę Jerozolimę górną, niebieską rozumie św. Paweł Kościół Chrystusowy. Uderza przytem, że Apostoł, nie wykończywszy swej „allegorji“, nie stwierdził wcale, że Nowy Zakon (= Jerozolima górna) był reprezentowany przez Sarę, wolną matkę wolnego Izaaka, jak to uczynił z Agarą, nazywając ją wyraźnie przedstawicielką Synaju i teraźniejszej Jerozolimy (= Starego Zakonu), lecz odrazu zaczyna mówić o tej głównej Jerozolimie, nazywając ją wprost naszą matką. Myśl jego jednak dla każdego jest jasna: oto w Agarze i jej potomstwie przedstawiony jest Stary Zakon, którego potomkiem jest ziemska Jerozolima; Agar była niewolnicą, więc też i Zakon i Jerozolima i wszyscy, co do niej należą, niewolnikami są. Skoro zaś Agar jest reprezentantką Starego Zakonu, a jej potomstwo niewolników przedstawicielem obywatelstwa niewolniczego doczesnej Jerozolimy, to Sara, skoro reprezentuje coś, może reprezentować tylko Nowy Zakon. Że zaś ona była wolna, przeto Nowy Zakon wolny jest, a ponieważ potomstwo wolnej matki wolne jest, przeto także obywatele nowej Jerozolimy, czyli, jak ją Apostoł nazywa, górnej, niebieskiej, są wolnymi obywatelami. I skoro Stary Zakon był matką ludzi starozakonnych, więc też i Nowy Zakon (Apostoł jednak wolał powiedzieć: górna Jerozolima) jest matką naszą. Jerozolima ta górna, niebieska, wolna jest jako reprezentowana przez Sarę, matką wolną wolnych dzieci, ale wolność jej wynika także stąd, że założycielem, twórcą i głową tego górnego Jeruzalem jest Jezus Chrystus. — Wolna matka tylko wolne może rodzić dzieci — więc chrześcijanie wolni są.

Teraz Apostołowi chodzi jeszcze o przeprowadzenie dowodu, że owa górna Jerozolima jest naszą matką. Czyni on to znowu za pomocą cytatu z Pisma św., tym razem z Izajasza. Słowa [naprowadzone przez św. Pawła z księgi Izajaszowej, odnosiły się do nieszczęśliwego narodu izraelskiego jęczącego w niewoli babilońskiej i zawierały pełną pociechy i otuchy przepowiednię. Stwierdziwszy, że ówczesna Jerozolima. nieszczęśliwa matka maltretowanego przez Babilonję narodu, podobna jest do niepłodnej matki, która już nie ma nadziei potomstwa, prorok wybiega myślą o całe wieki naprzód i przepowiada wspaniałą dla tej nieszczęsnej matki przyszłość, gdyż Bóg w cudowny sposób da jej potomstwo tak liczne, że już teraz może się weselić, bo potomstwo to liczebnie przewyższy znacznie potomstwo tej, która ma męża. Paweł w tej przepowiedni widzi proroctwo na korzyść ludu Nowego Zakonu i jego matki, czyli

Jerozolimy niebieskiej. Ta Jerozolima niebieska, zanim powstał lud Nowego Zakonu, była jeszcze niezaludniona i bezdzietna, zupełnie tak samo, jak Sara w owej allegorji, zanim się jej urodził Izaak. Z chwilą jednak, gdy powstał Nowy Zakon, Jerozolima ta, podobnie znowu do Sary, dzięki cudownej działalności Bożej, stała się szczęśliwą matką, radującą się na widok licznego potomstwa. Potomstwo niebieskiej Jerozolimy, czyli Kościoła Chrystusowego, jest wiele liczniejsze od potomstwa „doczesnej“ Jerozolimy za dni św. Pawła, więc wolne potomstwo Sary liczniejsze jest od potomstwa Hagary, która trwa dotąd w niewoli Zakonu. Jakże więc — taki jest wniosek Apostoła, niewypowiedziany wyraźnie, ale dla Galatów zrozumiały — wolno urodzone dzieci górnej Jerozolimy mogłyby chcieć wracać do niewoli doczesnej Jerozolimy. Przecież podobnie jak Izaak urodził się w sposób nadprzyrodzony, tak i oni mocą obietnicy Bożej, wygłoszonej przez proroka, stali się dziećmi górnej Jerozolimy; oni, a nie owi judaiści są prawdziwem pokoleniem Abrahama i prawdziwym Izraelem.

Kiedy to stwierdził Apostoł, zdaje się mu, że uszu jego dolatuje pytanie zatrwożonych Galatów. Jeżeli doprawdy jesteśmy prawdziwym Izraelem, jak mówi się, w takim razie wytłumacz nam, dlaczego ciebie i nas tak niepokoją i zawzięcie prześladują Żydzi. Odpowiedź na to pytanie Apostoł ma już gotową. W dalszym mianowicie ciągu historji Sary i Hagary, względnie Izaaka i Izmaela, św. Paweł dopatruje się nowych przedobrażeń tego, co się za jego dni działo z potomkami Abrahama, prawdziwymi i nieprawdziwymi. To, że synowie doczesnej Jerozolimy, będący jak widzieliśmy, synami Hagary, są wrogo usposobieni względem obywateli górnej Jerozolimy, czyli Kościoła, a ci są — jak wykazano — synami Sary — nie powinno być dziwnem temu, kto umie czytać w dziejach Starego Testamentu, będących wedle Apostoła „figurą“ rzeczy przyszłych. Otóż właśnie w dziejach Izaaka i Jakóba już się zapowiadała — powiada Apostoł — ta nieprzyjaźń między dalszymi, t. j. współczesnymi nam potomkami Hagary i Sary. Bo jak Izmael, urodzony podług ciała, prześladował Izaaka, który się urodził podług obietnicy, tak też i Żydzi, będący synami Hagary, prześladują nas chrześcijan, którzy jesteśmy synami Sary, bośmy dziećmi obietnicy. Tu trzeba nadmienić, że Pismo św. nie wie nic o tem, żeby Izmael prześladował Izaaka, należy przyjąć, że Paweł św. wiadomość tę zaczerpnął z żydowskiej tradycji. Nie dziwujcież się tedy, chce Apostoł powiedzieć Ga-

łatom, że się wszędzie spotykacie z śmiertelną nienawiścią ze strony żydostwa; to jest atawizm, i synowie niewolnicy muszą nienawidzieć i prześladować wolne dzieci górnej Jerozolimy. Bo jak ciało sprzeciwia się duchowi, tak też i oni urodzeni podług ciała, sprzeciwiają się nam, którzyśmy się urodzili z ducha. Tutaj już Apostoł nie nazywa chrześcijan urodzonymi według obietnicy, lecz powiada wprost, że się urodzili podług ducha, wyrażając tym sposobem nowy, naprawdę nadprzyrodzony pierwiastek życiowy, który działa w każdym chrześcijaninie.

Zatem prześladowanie to łatwe jest do zrozumienia. Zawiera ono jednak nadto zarodek nadziei na przyszłość. Bo jak na chrześcijanach spełniły się wszystkie dotąd wyliczone rysy w postaciach i dziejach Sary i Agary, Izaaka i Izmaela, tak też spełni się to, co jest napisane o dalszych ich losach. Mianowicie kiedy Sara zażądała od Abrahama, żeby wypędził Hagarę, Bóg zatwierdził to żądanie i polecił Abrahamowi, żeby się doń zastosował, „bo syn tej niewolnicy nie powinien być dziedzicem na równi z synem moim Izaakiem“. Z tego wynika, że synowie Hagary a bracia Izmaela, to jest żydzi, nie mogą sobie rościć pretensji dziedziców zbawienia mesjańskiego. Dziedzicami tymi są tylko potomkowie Sary, wolni z ducha urodzeni obywatele górnej Jerozolimy, czyli chrześcijanie. Warto zaznaczyć, że Apostoł owe słowa Sary, w których ona zażądała wyrzucenia Hagary, nieznacznie zmienił, żeby tem dobitniej uwypuklić główną myśl całego dowodzenia. W Gen. 21, 10 czytamy: „niech nie dziedziczy syn niewolnicy narówni z moim synem Izaakiem“, a Paweł, cytując swobodnie, powiada: „Syn tej niewolnicy ze synem wolnej“. Każdy widzi, że Apostołowi chodziło o możliwie ostre zaznaczenie kontrastu: niewolnik — wolny. Dlatego tem mocniej i dosadniej brzmi ostateczna konkluzja Apostoła w w. 31: „Dlatego, bracia, nie jesteśmy niewolnicy dziećmi, lecz wolnej“. Ktoby chciał, może w tem, że Apostoł przypomniał Galatom żądanie Sary, żeby Hagar została wyrzucona, dosłyszeć się delikatnej wskazówki dla Galatów, jak oni sami powinniby sobie począć z owymi wichrzycielami judaistycznymi: pokazać im poprostu drzwi i wogóle nie wdawać się z nimi w żadną dyskusję na temat przez nich poruszony. Apostoł apeluje tu poprostu do ambicji chrześcijan: jako wolni synowie Jerozolimy niebieskiej i prawowici spadkobiercy obietnic mesjańskich powinni oni uczuć się dotkniętymi w swej godności, gdy im jakiś żydowin chce narzucać się z aroganckiemi pretensjami niewolniczego plemienia Agary.

## Zastosowania.

Zaznaczyłem już na wstępie, że nie spodziewam się, aby myśli i nauki, wyłożone przez św. Pawła w tej perykopie, mogły kiedy przez posługiwanie kaznodziejskie dostać się wprost na nasze ambony. W rzeczy samej trudno wymagać, żeby dzisiejszym wiernym wykładać *per longum el latum* tematy takie, jakie wtedy tak żywo obchodziły Apostoła, Galatów, ba — cały Kościół ówczesny. Niemniej jednak chyba wolno będzie powiedzieć, że nie zaszkodziłoby to wcale, gdyby co jakiś czas wierni usłyszeli co nieco o wielkiej wartości „Ewangelji", czyli odkupienia i chrześcijaństwa wogóle. Bo czyż my naprawdę wszyscy uświadamiamy sobie całą głębię słów Apostoła; *Pretio magno redempti estis?* I czy nie cenimy sobie nieraz wyżej wszystkich t. zw. zdobyczy nowoczesnej kultury („zdobyczy rewolucji" nie wykluczając!), aniżeli łaski Bożej, Sakramentów św., modlitwy, cnoty?

Może się to niejednemu wyda przesadą, gdy potakująco odpowiem na pytanie: „Czy są tacy chrześcijanie, którzyby chcieli powrócić do Starego Zakonu"? A przecież nie brak takich, którym się zdaje, że dość jest nie zabijać, nie cudzołożyć, nie kraść, nie dawać fałszywego świadectwa, mimo iż Pan Jezus powiedział: *Jeżeli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitowała więcej*... Możeby tam jeszcze zachowywali to, co powiedziano „starym", ale o tem, co powiedział Chrystus Pan: *„A ja powiadam wam..."* słyszeć nie chcą, co przecież jest ciasnem stanowiskiem żydowskiem. Albo czy to mało jest takich, co podobnie jak żydzi Boga czczą tylko wargami, a serce ich dalekie jest od niego? Czy nie narzekamy na czczy formalizm pobożności naszego ludu? Na zewnętrzne uczestniczenie jego w nabożeństwach i na czysto przyzwyczajeniowe spełnianie przezeń obowiązków religijnych? Gdzież tu jest cześć Boga w duchu i prawdzie, gdzie troska o uświęcenie duszy? To wszystko i wiele innych rzeczy, czyż to nie krew z krwi i kość z kości Starego Zakonu, który Pan Jezus przyszedł wypełnić, to jest udoskonalić, uduchowić? Co gorsza, czy nie widzimy objawów już nie „zżydzenia", ale spoganienia świata? Spoganienie to idzie po linji znanego „ni dieu, ni maître". Św. Paweł, mimo iż głosi wolność chrześcijańską, oczywiście jest przeciwny temu duchowi pogańskiemu. Bo głoszona przez niego wolność bynajmniej nie jest identyczna z nowopogańską rozwiązłością: jest to ta wolność, która polega na dobrowol-

nem, ochotnem i radosnem oddaniu się na służbę Bogu; jest to ta wolność, która zwyciężywszy siebie i świat, swobodnie buja w atmosferze ducha po opanowaniu wszystkiego, co niskie w nas i podłe i przyziemne... Z takiem pojęciem wolności nietylko nie sprzecza się, lecz owszem zupełnie zgodne jest przykazanie umartwienia i „postu“ wszelakiego: „post“ winien właśnie zdążać do możliwie największego wyswobodzenia naszego „ja“, naszej osobowości, naszej indywidualności, której posiadanie stanowi przecie jeden z najpiękniejszych celów dążenia etycznego.

A w końcu: czy ten nieznużenie powtarzany apel Apostoła do ambicji Galatów, błagający ich niemal, żeby sobie uświadomili radosny fakt, iż są wolnemi dziećmi górnej Jerozolimy, czyż on nie mógłby być drogocenną wskazówką dla nas, jak my winniśmy wzmagać i potęgować w sercach wiernych samopoczucie godności chrześcijańskiej? Śmiem twierdzić, że gdyby w narodzie naszym rozbudziło się poczucie godności, którą nam dał Chrystus Pan i gdybyśmy wszyscy zrozumieli, że uświadomienie sobie tej godności oraz nieocenionych skarbów, jakie posiadamy w przynależności do św. Kościoła katolickiego — daloby nam niezmożoną siłę wewnętrzną i wielką odporność nazewnątrz. I, żeby to powiedzieć otwarcie, przyczyniłoby się do właściwego rozwiązania ciążącej nad nami zmory — t. zw. kwestji żydowskiej. Kwestja ta bowiem w swej właściwej istocie jest kwestją religijną, a dopiero w konsekwencjach ekonomiczną, gospodarczą, narodowościową i polityczną wogóle, tak, że właściwie szkoda wysiłków zmierzających do jej rozwiązania zapomocą takich czy innych środków, jeżeli środki te nie liczą się z faktem, że jest to sprawa w gruncie rzeczy — religijna, zwłaszcza w tem zrozumieniu. że w miarę jak u chrześcijan wzmoże się i pogłębi i spotęguje świadomość godności chrześcijańskiej, wzrośnie też i odporność na wszystkie tej godności przeciwne wpływy i ich skutki.

Kraków. *Ks. Jan Korzonkiewicz.*

## SKARGA — WZOREM NAMASZCZENIA KAZNODZIEJSKIEGO.

W jednym z poprzednich zeszytów „Przeglądu Homiletycznego“ (II, 1924), idąc za pierwszorzędnemi powagami, ustaliliśmy pojęcie namaszczenia kaznodziejskiego. Namaszczenie,

mówiliśmy, jest to ta właściwość kazania, która sprawia, że słowa mówcy głęboko zapadają do duszy słuchaczy, przenikają ją nawskroś, poruszają i zapałają do czynu. Kaznodzieja, mówiący z namaszczeniem, mówi z serca i do serca, z przekonania i do przekonania. Przekonanie zaś swoje zdobywa głównie drogą zżycia się z Pismem św., przejęcia się jego duchem, stylem, argumentacją. Wiemy, że ta właściwość kazania była cechą naczelną wszystkich wielkich mówców kościelnych. Historja wymowy przekazała nam imiona takich, którzy potrafili jednem kazaniem poruszyć tłumy i skłonić je do czynów szlachetnych, nader doniosłych, że wspomnę tu tylko Sawonarolę, św. Bernarda Klarew., Massillon'a.

W Polsce nie było większego kaznodziei nad Skargę. Prawda ta zbyt dobrze znana wszystkim, nieledwie oklepana. O jego wielkości pisano tomy. My od siebie chyba już nie zdołamy dodać nic nowego. Chcielibyśmy tylko w twórczości kaznodziejskiej Skargi wyśledzić ważniejsze objawy namaszczenia, czyli odpowiedzieć na pytanie: czem głównie Skarga porywał?

Skarga był uosobieniem namaszczenia kaznodziejskiego, i w tem jego cała wielkość. To pewnik niezbity, Z namaszczenia wypływały wszystkie inne jego walory kaznodziejskie tak dalece, że gdyby zabrakło namaszczenia, cała praca Skargi na ambonie wydałaby się nam pozą, a kazania pustemi frazesami. Postaramy się to udowodnić.

Słowo namaszczone możliwe jest tylko w przypuszczeniu, że pochodzi z ust człowieka, urobionego duchowo, nawykłego do modlitwy i umartwienia [1]), człowieka głęboko przeświadczonego o prawdziwości głoszonej nauki, przesiąkniętego duchem biblijnym i kościelnym. Tacy byli wszyscy naprawdę wielcy kaznodzieje. Takim był też Skarga. O jego świętości, gorliwości iście apostolskiej, wyłącznem oddaniu się na służbę Bogu i Kościołowi, świadczy całe jego życie, — ciche, pokorne, wylane na uczynki miłosierne i nauczanie z zaparciem się siebie, bez względu na osoby. Członek zakonu, który za główne swoje zadanie uważał obronę prawdy Bożej i Kościoła, znający gruntownie tego Kościoła naukę i mocno w nią wierzący, nie mógł mieć żadnych wątpliwości co do prawdy przez się innym głoszonej. Nadto Skarga patrzał na swój urząd kaznodziejski nader poważnie. Utożsamiał go prawie z posłannictwem proroków St. Zak.; przecież nieraz sam siebie nazywał pokornie „proro-

---

1) Cf. M. Schleiniger: „Die Bildung des jungen Predigers", p. 357.

czyną", który ma do nas od Boga poselstwo; podobnież o innych kaznodziejach wyrażał się jako o prorokach i posłańcach Bożych. O tak poważnem traktowaniu urzędu kaznodziejskiego świadczy i to, że nigdy nie szedł na ambonę bez uprzedniej modlitwy. Miał tych modlitw aż kilka własnego układu. Są przepiękne i bardzo nam przypominają modlitwy proroków. Oto niektóre z nich: *„Mitte, Dne, manum tuam, ut tangat os meum, et da verba tua in ore meo. ut loquar, quae mandasti mihi; non formidabo, quia tu mecum es. Fac me in columnam ferream, et murum aeneum"* i t. d. Albo druga: *„Deus, qui me indignum ad prophetandum elegisti, da sermonem veritatis in ore meo, ut loquar sicut oportet ad aedificationem, exhortationem, consolationem, sicut expedit gloriae tuae et saluti ovium tuarum, ut me ipsum salvum faciam et eos, qui me audiunt"*. Kto tak się modli przed każdem kazaniem, daje najzupełniej pewne poręczenie powagi i namaszczenia na ambonie. Jeszcze więcej utwierdzimy się w tem przekonaniu, jeżeli zważymy, jaki cel stawia sobie Skarga w nauczaniu i czego żąda od swoich słuchaczów. Zbudowanie, upomnienie, pocieszenie ku większej chwale Bożej i zbawieniu wiernych, oto są skutki, któreby pragnął sprawić w duszach słuchaczów i o które się modli przed kazaniem. Nie o poklask mu chodzi, nie o rozgłos, nie o sprawienie przyjemności swemu audytorjum; on ma nieskończenie wyższe cele, daleko szczytniejsze pragnienia: chce tak przemówić do słuchacza, by ten odmienił serce swoje, złego się wyzbył, w dobrem się utwierdził. Tak o tem mówi w pewnem kazaniu: „Tak przystępujemy do Chrystusa, i do kazania, i do słowa świętego jego, i sakramentów jego... jakobyśmy odmiany na sobie pragnęli: nie głowę i rozumki ostrząc, ale serce obmywając; nie na lekcją, ale na dyscyplinę i karność, abyśmy ukarali złości swoje. A obejrzawszy w słowie Bożem i w Zakonie Chrystusowym jako we zwierciadle sprośną twarz duszy naszej, abyśmy ją obmywali. Jeśliśmy z pychą przyszli, abyśmy z pokorą odchodzili"... [1]). Na innem miejscu, w cudownie pięknej przedmowie do kazań niedzielnych, tak się skarży na małą swych kazań skuteczność; „Drudzy słuchają, a nie czynią... Drugim słowo twoje jest za śpiewanie i muzykę, po której się słuchaniu nic nie zawiąże; chwalą kazania, a żywota swego nie poprawiają". Oto są zapatrywania Skargi na cel i istotę kazania. Jak widzimy, podłoże do kaznodziej-

1) Kaz. na III Niedz. po Św., Część II.

skiego namaszczenia u Skargi jest i to bardzo odpowiednie. Zachodzi pytanie, jak to namaszczenie objawia się w jego dziełach.

Nieodzownym warunkiem namaszczenia jest duch biblijno-kościelny. Fachowym skrypturystą Skarga ponoć nie był, a przecież niepodobna nie podziwiać w nim nader głębokiej i rozległej wiedzy biblijnej. Pismo św. Starego i Nowego Testamentu znał doskonale; zwroty, zaklęcia, porównania, przykłady i sentencje biblijne przychodziły mu na zawołanie; on ich nie szukał, nie dobierał, — same mu cisnęły się na usta i zawsze w tej postaci, jaka była w tej chwili najodpowiedniejszą. Najlepszą konkordancją była dla Skargi jego własna zdumiewająca pamięć. Pismo św. wpływało decydująco na formowanie się jego stylu. Użytkowanie biblji nie trąciło suchą, bezduszną tradycją uczonego; było to raczej jakby pewne zasłuchanie się w proste, niewyszukane słowa natchnionych autorów, przystosowanie ich do życia i do każdorazowych potrzeb słuchacza. Dla Skargi Biblja była zawsze księgą żywą, pełną treści, znaczenia i najwyższej powagi. Z niej on czerpał swoje natchnienie, najważniejsze dowody, siłę własnego przekonania. O Piśmie św. tak się wyraża: „Nic ten żywot niema milszego, nic duszy smaczniejszego, jako nauka Pisma św.“ [1])! Skarga traktował Pismo św. po literacku, a raczej po kaznodziejsku. Nie nęciły go żmudne i nudne dociekania filologiczne, ani szczegóły z zakresu hermeneutyki, lubo i te znał przewybornie. Kaznodzieja-praktyk więcej interesował się samą treścią Ksiąg natchnionych, brał z nich głównie to, co łatwo mógł zużytkować na ambonie, zadowalniał się wrażeniem ogólnem i był raczej popularyzatorem Biblji, niż jej uczonym komentatorem. Tem się zapewne tłumaczy fakt, że Skarga najczęściej posługuje się Pismem św. we własnym przekładzie. Tłumaczenie Wujkowe nie zadowalało go, bo było za suche, zanadto uczone; natomiast tłumaczenie Skargi mniej ma może ścisłości naukowej, ale zato daleko więcej powabu i wdzięku i jest zrozumialsze. Dla samego Skargi Pismo św. jako słowo Boże objawione, było we wszystkiem najwyższą, ostatnią instancją. To też i w głoszeniu słowa Bożego za najważniejszy, rozstrzygający argument poczytywał ten, który zaczerpnął z Pisma św. Świadczy o tem wyraźnie sam w kazaniu na wtorek Wielkanocny, gdzie mówi; „Pewne są oczy i uszy nasze, ale słowo Boże, u proroków pisane, jest pewniejsze; bo się na niem nikt

1) Żyw. 13.

omylić nie może“ (Cz. I). Od orzeczenia Najwyższej Mądrości apelacji niema i być nie może. Dlatego Skarga tak chętnie przetyka swe kazania cytatami biblijnemi. Jakżeby dobrze zrobił niejeden współczesny, modny kaznodzieja, co Biblji poprostu się wstydzi, gdyby zechciał w tem naśladować króla polskiej ambony!

Ze wszystkich Ksiąg natchnionych najwięcej przypadały Skardze do gustu święte księgi proroków, z tych zaś najulubieńszym dlań był Izajasz pr. Dwie te ogniste dusze Izajasza i Piotra Skargi były blisko ze sobą spokrewnione. Obie równie gorąco miłują Boga, obie ze zgrozą patrzeć muszą na nierząd we własnej Ojczyźnie, obie z bólem i drżeniem wieszczą swemu narodowi bliski upadek i poniewierkę... Pięknie o tem powiada ks. prof. J. Fijałek: „Kaznodzieja polski na dworze królewskim przejął się cały posłannictwem biblijnem proroka domu Dawidowego w królestwie judzkiem; poza analogją położenia obu królestw, jaką wyrozumował lub raczej przejął w duchu swego czasu i utwierdził się w niej swoim zawodem sługi i posłańca Bożego, łączyła go jeszcze z kaznodzieją starozakonnym harmonijna piękność formy pism tegoż. Godnym chciał być, został najgodniejszym jego naśladowcą, nie zacierając w niczem swojej indywidualności: stał się Izajaszem polskim“ [1]).

To pokrewieństwo duchowe Skargi z Izajaszem rzuca sporo światła na genezę proroctw skargowskich. Serce, co tak gorąco miłowało Ojczyznę, — najgoręcej po Bogu, — umysł, co tak trafnie umiał wyśledzić i określić choroby współczesne w narodzie, — wyobraźnia, co tak żywo odtwarzała nieszczęścia występnego królestwa, — wiara, co tak głęboko przenikała zamiary Boże, — wszystko to razem wzięte wytworzyło wizję przyszłości okropnej, zgrozą przejmującej i przywołało na usta genjalnego kaznodziei prorocze a straszne słowa: „Nastąpi postronny nieprzyjaciel“ i „Bych był Jeremjaszem“... To już szczyt uniesienia, szczyt namaszczenia, najwyższy triumf, o jakim tylko marzyć może kaznodzieja, prawie jedyny w dziejach mównictwa! Godnie go uwiecznił w znanym powszechnie obrazie wielki Matejko.

Drugiem źródłem, z którego płynęło namaszczenie, było rozczytywanie się Skargi w Ojcach Kościoła. Znał ich wszystkich doskonale, jak o tem świadczą choćby jego Żywoty Święte

---

[1]) Ks. dr. J. Fijałek: „Skarga jako prorok-kaznodzieja“, Cf. „Przegl. Powszechny“, 1912. Zesz. 8-9 str. 184.

tych. Dużo poświęcał uwagi Chryzostomowi, św. Grzegorzowi z Nazjanzu, św. Janowi Damasceńskiemu, św. Anzelmowi i Bernardowi Klarew, a już szczególnie drogim mu był św. Augustyn, od którego wiele zapożyczył i nad którym nieustannie pracował. Od niego się też głównie nauczył cenić prostotę i jasność w kazaniu oraz możliwie najdokładniejszą znajomość Pisma św.[1]) Charakterystyczne to, że Skarga u Ojców i mistrzów wymowy najwyżej zawsze cenił popularność, przystępność i zapał w mówieniu. O św. Tomaszu z Akw. tak się wyraża: „Kazania jego były łatwe do pojęcia ludzkiego, trudnych bowiem rzeczy nie rad na kazaniu prawił, ale je do szkół odsyłał“; św. Bernarda z Sieny zaś chwali za to, że „były jego słowa jako płomień“. Retoryczne okrasy nie olśniewają Skargi. Nie można powiedzieć, żeby je Skarga zupełnie lekceważył; owszem, nieraz bardzo starannie pracował nad wygładzeniem swych kazań. Tem niemniej jednak treść, prostota i jasność była u niego zawsze na pierwszem miejscu, nieraz nawet ze szkodą ścisłości, bo w nich upatrywał najskuteczniejszą broń na skruszenie serc ludzkich. Przecież wyraźnie powiada: „Niema jest retoryka, ale dzielna bardzo i mocna namowa“ [2]). Przez namowę rozumie przekonywanie, wzbudzanie uczuć trwałych a skutecznych. Jeżeli pomimo to podziwiamy u Skargi doskonałość formy, mnóstwo i rozmaitość figur i innych środków retorycznych, to tłumaczy się to tem, że — obok talentu — mowa płynęła mu z serca, z głębi przekonania. To go czyniło wymownym. Z tego też źródła zupełnie samorzutnie wyłaniały się tropy, figury i wszystkie inne atrybucje kunsztownej mowy.

W oddziaływaniu na serce Skarga był mistrzem niezrównanym. Niedarmoż nazwano go „tyranem dusz ludzkich“! On naprawdę te dusze tyranizował, robił z niemi, co chciał. Miał na pierwsze zawołanie wszystkie dostępne genjuszowi środki, wszystkie tony, potrzebne do kruszenia opoczystych serc ludzkich, — od rzewnej tkliwości począwszy, a kończąc na gromach, do Izajaszowych podobnych, które dziś jeszcze do głębi nami wstrząsają. Umiał przeniknąć do najskrytszych tajników dusz ludzkich, podpatrzeć najlżejsze, prawie niedostrzegalne poruszenie woli, odtworzyć w swej mowie plastycznej różnorodne, najsubtelniejsze odcienie uczuć i przeżyć współczesnego sobie świata. Skąd to wszystko? A stąd, że serce miał wielkie,

---

[1]) S. Aug. „De doctrina christ., l. IV.

[2]) Przedmowa do Żywota św., r. 1612.

nader wrażliwe i gorące. Co mówił i co czuł, wszystko mu to z tego serca szło i do serc słuchaczów trafiało. Mało w jego kazaniach szkoły, teorji, szablonu, ale zato ileż bezpośredniego uczucia, jaka siła przekonania, jaki zapał, jakie umiłowanie Boga, a w Bogu Ojczyzny i bliźniego! To właśnie stanowi istotę, szczyt namaszczenia kaznodziejskiego.

---

Skarga mówił tak, jak nikt przed nim i nikt po nim w Polsce. Dlaczegóż więc kazania jego nie odniosły zamierzonego skutku, zwłaszcza te jego najsławniejsze „Kazania Sejmowe“? Dlaczego? To pytanie snać i sam Skarga zadawał sobie nieraz, skoro w dedykowanej królowi przedmowie do kazań niedzielnych tak woła do P. Boga: „Nie wiem, czem się dzieje, iż nie pomaga im poselstwo twoje i wołanie moje; do pokuty rzadki bardzo powstaje; twarda rola strudziła wołu starego, a pracy na niej w dobrem żniwie nie znać. Chytre ryby od sieci twej uciekając, pojmać się nie dają“. I my nie wiemy, czem się to dzieje, że Skarga podzielił los wszystkich nieomal proroków i pozostał, jak oni, głosem wołającego na puszczy. Wielka jest siła mocarnego słowa, ale większą jest złość i przewrotność ludzka! Słowo brzmi krótko, pokusa zaś długo trwa ciągle. Zresztą Skarga mówił do narodu, znanego ze swej niestałości, — do narodu, który do dobrego zapala się rychło, ale w dobrem prawie że nie umie wytrwać. Nie tajno nam też i to, że kogo P. Bóg zechce ukarać, temu rozum odbiera; takiemu zazwyczaj i najwymowniejsze kazania niewiele pomagają.

Ale zato dobrze wszyscy wiemy, że Skarga wiernie i rzetelnie wypełnił „poselstwo“ do nas, które miał od P. Boga; że bez najmniejszej obawy „złości nasze ukazował i pomstę na nie opowiadał“ [1]). Usty jego przemawiały obowiązek miłości i namaszczenie. Przez to stał się wielkim przed Bogiem i nieśmiertelnym w narodzie. — O, gdybyż duch Skargi wzbudził wśród nas zastępy godnych naśladowców, którzyby słowo Boże głosili zgodnie z jego zasadami i obyż — z lepszym skutkiem...

Hermanowicze. *Ks. dr Ild. Bobicz.*

---

1) Kazania Sejmowe VIII.

# ZASTOSOWANIA MORALNE W POSTYLLI KATOLICZNEJ WUJKA.

Czasy ks. Wujka to druga połowa XVI wieku, odznaczaczająca się silnemi zaburzeniami w dziedzinie życia religijno-moralnego. Z zachodu nacierał na Polskę protestantyzm i wywołał zamęt: przygasła wiara, obniżył się poziom moralny społeczeństwa — pozostała zaś chwiejna i zewnętrzna pobożność. Na sejmach wołano o kościół narodowy, mówiło się o małżeństwach księży, żądano zmian w kościele, jak np. Komunji św. pod dwiema postaciami. Hardą i pyszną głowę podniosła „ziemia". To też ks. Wujek, widząc ziemię zwichrzoną, po której brud szedł i zgnilizna, mając przed oczyma dobroć niewysłowioną i opiekę Boską, z zadziwieniem wołał w kazaniu na Wielki Czwartek: „Jeśli się niebo tak schyla do ziemi, a czemuż się ziemia nie schyli do nieba?

Słowa powyższe są jakby przewodnią myślą Wujkowych kazań. Bo o to mu chodziło, by życie poprawić, pychę żywota złamać i ziemię hardą „schylić" do nieba. Zobaczymy, jak on to czyni.

Ponieważ między czasami, w których prawił ks. Wujek, a dzisiejszą dobą możemy przeprowadzić równoległą, więc i dla nas nie będzie studjum bez pożytku. Bo i dzisiaj hardą i pyszną głowę podnosi „ziemia". Patrząc na świat obecny, na brak czynnej wiary, na brudy i przeciętność życia, a z drugiej strony na cierpliwość Bożą, która nas dźwiga i podnosi, moglibyśmy się zadziwić, zdumieć i zawołać z ks. Wujkiem: „Jeśli się niebo tak schyla do ziemi, a czemuż się ziemia nie schyli do nieba"?

Jak schylić ziemię, odpowie nam Postylla. Ks. Wujkowi chodziło o to, by ziemię zbliżyć do nieba. Trud to nielada. Wszak musiał dobrze znać życie, które wołało o zmiany; musiał obserwować słabe jego strony, które trzeba było naprawiać; musiał wybadać przyczyny złego, by je wygubić; musiał wiedzieć o podłożu szatańskiej budowy, by sam mógł położyć grunt swojej pracy, słowem musiał — „żyć"! Takim on też i był w istocie. Aż dziw, jak jego postylle dobrze malują życie: niczego nie przeoczył, wszystko spostrzegł, wszystko wytknął i wszystkiemu w zastosowaniach nadał odpowiedni kierunek.

Najpierw musimy zwrócić uwagę na to, jak on wogóle trafia do umysłu i woli, w jaki sposób wywody swoje zastosowuje do życia. Ks. Wujek, można powiedzieć, jest wszechstronnym znawcą człowieka. Tak mówi, względnie pisze, jakby

prosił, a zarazem i rozkazywał, aby tak, a nie inaczej zastosowywano prawdę.

a) Najczęściej czyni to nie wprost, ale ubocznie. Mniej mówi: tak czyń! — częściej rozkaz ten mieści się w jego wykładzie, jest logicznym wnioskiem myślowym i krańcowym punktem dowodzeń czy wyjaśnień.

b) Często używa przykładów. Stawia przed oczy słuchaczy ideał, ażeby ich pociągnąć do naśladowania. Dla zorjentowania się przytoczymy kilka wyjątków:

Pan Jezus na krzyżu, wyszydzany przez Żydów, uczy nas cierpliwości.

„Na te urągania, naśmiewiska i złorzeczenia trzebaby nam pamiętać, kiedy nas owo jakie przykre słowo od bliźniego spotka". (Wielki P.).

Pan Jezus przy stole u faryzeusza daje nam wzór, żeby się względami ludzkiemi nie krępować, gdy chodzi o prawdę.

„Dla biesiady (Pan Jezus) nikomu nie pochlebował, prawdy ni przed kim nigdy nie zamilczał... żadnemu nigdy nie pobłażał w grzechach jego... Takciby i nam chrześcijanom, a zwłaszcza przełożonym czynić przystało, aby przy stole i biesiadach naszych nic się nie czyniło, ani mówiło, coby nie było ku czci Bożej, a ku zlepszeniu tych, którzy z nami darów Bożych pożywają". (XVII po Tr. św.).

Św. Piotr żałujący wiedzie grzesznika do poprawy.

„Opłakujmy grzechy nasze, tak jako też Piotr gorzko, rzewno płakał, wyszedłszy do jaskiniej... Ale wyszedłszy (ze dworu kajfaszowego) dopiero gorzko płakał. A cóż jest inszego dwór jedno towarzystwo tych ludzi, którzy się światem, a grzechami bawią. Z tych wynijdźmy, od tych uciekajmy". (W. P.).

Św. Jan Chrzciciel pokornie zawsze o sobie mówił i pokorę w „jedzeniu, w mieszkaniu i we wszystkiem życiu swem zachował", więc:

„Uczże się tej pokory i ty sprostna glino a marny popiele, który o swej godności tak wiele rozumiesz, który się w cudze powinności wmietujesz... i na dignitarstwa niewstydliwie kaszesz". (IV adw.).

c) Czasem znów pobudza Wujek siłą kontrastów. Stawia dwa bieguny z pustą przestrzenią, a przestrzeń ta woła dopiero o wypełnienie dla siebie.

„Co narobił sługa, to sam Pan wypłaca, co popełnił człowiek, za to Pan Bóg cierpi... Jam zgrzeszył, a Ty za mię

cierpisz? Jam złościwie czynił, a Ty za mię płacisz? Jam zjadł kwaśną jagodę, a zęby Twoje przeto cierpną". (W. P.).

Tak pobudza do uznania swych win i do żalu w kazaniu na Wielki Piątek. Albo chcąc wzbudzić wdzięczność za dobroć Jezusową i miłość ku Niemu, stawia z jednej strony miłość króla, z drugiej umiłowaną chłopkę.

„Powiedz mi człowiecze, gdyby się król tak bardzo rozmiłował jednej swojej chłopowny, żeby ją wziął za małżonkę sobie i uczynił ją królową... więcby to nie szalona miłość była, któraby aż do tego kresu przyszła? O królu nad królmi, a Panie nad pany nędzną duszę moją raczyłeś wziąć za małżonkę". (W. Cz.).

Kontrastem tych zaślubin ciągnie i pcha serce ludzkie do wzajemnej miłości Pana Jezusa.

Z powyższego już rysu widzimy ks. Wujka jako mistrza, który umie grać na sercach i tak je grą swoją zająć, że najpierw się wsłuchają, napoją melodją, aż same zaczną śpiewać, drgać miłośnie i biec płomiennym ogniem pod stopy krzyża, uciekać od marności światowej, zrzucać pyszne odzienie, a oblekać się w białą sukienkę.

Nie byłoby rzeczą możliwą, gdybyśmy chcieli wszystkie zastosowania moralne w Postylli ująć, wykazać ich łączność z okresem kościelnym, z potrzebami życia i wreszcie z ewangelją. Ujmiemy tylko rysy najcharakterystyczniejsze dla czasów Wujka, a pośrednio i na dzisiaj. Bo przecież ten jest główny obowiązek kaznodziei, aby życiem kierował i życie urabiał. Pominiemy zatem stosunek człowieka do Boga i jako niezmienny dla wszystkich czasów (np. pokuta, modlitwa) i inne wnioski życiowe mniej ważne dla naszego tematu (np. pijaństwo, próżniactwo). Zaczniemy zaś od „kacerstwa", które było głównym powodem upadku moralnego w społeczeństwie, a następnie rozpatrzymy bliżej wady ówczesne jak pycha, próżność, rozpusta, chciwość z uwzględnieniem cnót przez te wady i grzechy gwałconych, wreszcie zatrzymamy się nad życiem społecznem — nad wzajemnym stosunkiem przełożonych i podwładnych i stosunkiem bliźnich między sobą.

K a c e r s t w o. Ks. Wujek, widząc, że zło idzie z nowinek protestanckich, z niemi się przedewszystkiem rozprawia na każdym kroku. Niema postylli, w którejby kilka razy nie dotknął czyto bezpośrednio protestantyzmu, czy też protestanckiej „Postylli Rejowej". Zresztą główny cel jego kazań — to obrona wiary i prawego rozumienia Pisma św. przed zakusami błędno-

wierców-heretyków. „Bo iż tych ostatnich a bardzo niebezpiecznych czasów nastali rozmaici ludzie, którzy różnie, a nieswornie Pisma wykładając, na swe się wymysły gwałtownie naciągają“ (przedmowa). I zaprzysięga ks. Wujek tę walkę, mówiąc: „Której (wiary) ja dali Bóg będę bronił“ (tamże). I broni jej na wszystkich frontach, korzystając z każdej sposobności.

Pod tym względem szczególnie charakterystyczne jest kazanie: „Którzy są fałszywi prorocy, co się ich przestrzegać mamy“, napisane na niedzielę VIII po Trójcy św. Uczy w niem, jak poznać i jak się strzec fałszywych proroków, którymi są kacerze-nowinkarze. A ujął temat powyższy tak jasno i wyraźnie, a zarazem tak mocno, iż dobra wola powinnaby się skłonić do jego wywodów i przyjąć moralną radę — nie dać się uwieść „żadnym postronnym wiatrom nauk odszczepieńskich... gardła swe położyć dla starożytnej wiary“ (VIII po Tr. św.). Postanowienie takie nietrudno wywołać, kto tak umiejętnie potrafi zwrócić uwagę na wilków w owczej skórze.

> „Już rozumiesz, co to jest wełna, w którą się ci wilcy drapieżni obłóczą, to jest Pismo św. i słowo Boże. Boby inaczej nie udali smrodów swoich jedno pod wonią słowa Bożego: inaczejby nie udali jadów swoich, jedno pod cukrem ewangieljej, inaczejby nie udali kłamstwa, jedno pod przykryciem prawdy Bożej“ (VIII po Tr. św.).

Zbija też i zarzuty czynione Kościołowi, a wyrosłe na protestantyźmie. O bezżeństwie księży mówi w kazaniu XXIV po Trójcy św.

> „Paweł św. małżonkom rozkazuje, aby się od sprawy małżeńskiej do czasu wstrzymywali: a to dlatego, aby do modlitwy sposobniejsi byli: a ci rozkazują, aby się księża i wszyscy pożenili“.

O Komunji św. pod jedną postacią wykłada w kazaniu na Wielki Czwartek, nadto wszędzie boryka się z „nowinkarzami“.

A jak to nadaje się do potrzeb dzisiejszej doby! — zwłaszcza w okolicach, gdzie wilki (wysłannicy różnych sekt protestanckich) porywają owce z pastwiska nauki Chrystusowej. Wiele „kacerskich“ zastosowań możemy żywcem przerzucić od Wujka na grunt współczesny i będą tu niemniej aktualne niż w wieku 16, tak bowiem zasadniczo ks. Wujek ujmuje sporne kwestje, opierając się na Piśmie św. i niezmiennej nauce Kościoła.

P y c h a. Z pychą rozprawia się ks. Wujek niemiłosiernie, smagając boleśnie dumne karki wybujałej szlachty. A powiedzmy,

że to wada ogólno-polska, szczególniej panosząca się w wieku XVI. Często zwraca na nią ks. Wujek uwagę, a przytem mile oświetla pokorę, zaprawia je słodyczą i blaskiem, by pociągała ku sobie.

Na temat pychy prawi szeroko, skoro tylko nadarzy się sposobność w perykopie ewangelicznej, np. w przypowieści o faryzeuszu i celniku na niedzielę XI po Trójcy św. Odrazu kładzie odpowiedni tytuł kazania: „Przeciw pysze, a ufaniu w samym sobie“. Wykazuje, jak pycha psuje czyny dobre i jak jest obrzydła przed Bogiem.

> „Patrzajże, iżci tu Pan Chrystus tego licemiernika nie odrzucił dla postów ani dobrych uczynków jego, ani przeto że on nikogo nie złupił, nikogo nie zdradził, nikomu żony nie zgwałcił, ale iż on dobre uczynki swe hardzie wynosił... Pycha tedy jest, która wszystko psuje. Obacz jaka nieznośna hardość, a nadętość w tym licemierniku“ (XI po Tr. św.).

Temat ten nasuwa mu się sam i z opowiadań innych ewangelji. Kiedy to np. stanął przed P. Jezusem opuchły (na n. XVII po Tr. św.) — stawia kaznodzieja na jego miejsce pyszałka, by przez to wzbudzić wstręt do pychy i do pokory skłonić.

> „Duchowna spuchlizna jest grzech każdy, a zwłaszcza łakomstwo i nieczystosc. Bo w tym obojgu jest nadętość w ciele, to jest pycha“ (XVII po Tr. św.).

Ale umie i z innych okoliczności skorzystać, by pychę w odpowiedni sposób nacechować. Z opowiadania o dziesięciu trędowatych wysnuwa wniosek, iż pierwszy trędowaty to „każdy hardy a pyszny człowiek, a zwłaszcza heretyk albo odszczepieniec“ (XIV po Tr. św.). A jako obmierzły jest trąd, tak obmierzła pycha.

> „A tego figurę mamy w Ozjaszu... który iż się wmietał w urząd kapłański, a porwawszy kadzielnik chciał Bogu zapał ofiarować, wnet trądem był pokaran. O miły Boże, co dziś takich twardych Ozjaszów najdzie się na świecie, którzy urząd kapłański i kaznodziejski sobie przywłoszczają“ (XIV po Trójcy św.).

Kontrast pysze i wzór do naśladowania stawia w kazaniu na n. I adwentu: „Pan Jezus będąc królem w cichości i w pokorze przychodzi“ (I adw.). Temi słowami iście pokornemi chłoszcze jednak pompę ówczesną, chęć wszelakiej wystawności przed ludźmi. Osiełek, na którym jedzie Pan Jezus, to uderzenie policzka hardej pychy. Najrzewniej jednak pobudza do pokory w kazaniu wielkopiątkowem, a szczególniej w tej jego części, w której mówi o policzku zadanym Panu Jezusowi.

„O niewymowna pokoro Syna Bożego! O piękności anielska, byłali ona twarz Twoja godna tego plwania? Ludzie się do najsprośniejszego miejsca odwracają, kiedy wyplwać mają: a ci we wszystkim onym domu nie znaleźli miejsca sprośniejszego nad świętą twarz Twoją? Bóg milczy zaplwany. Angiołowie i wszystkie rzeczy stworzone trzymają ręce złożone!... a człowiek nędzny robak chce wszystek świat zamieszać dla sławy swojej!“ (W. P.).

„O Boże, co dziś hardych Ozeaszów najdzie się na świecie“! To Wujkowy głos? a tak brzmi jakby dzisiejszy kaznodzieja mówił ze stołecznej katedry, wykazując pychę partyjną, klasową i osobistą tych, co się „w cudze powinności wmietają, na wszystkie urzędy wspinają“. Człowiek „nędzny robak“, a chce świat „zamieszać“ dla sławy swojej! D. c. n.

Kielce. *Ks. B. Kiełb.*

# AMBONA I ŻYCIE.

## Uwagi o współczesnem kaznodziejstwie francuskiem.

Wyjeżdżając przed dwoma laty do Paryża, pragnąłem między innemi studjować i kaznodziejstwo. Ku największemu memu zdziwieniu w Instytucie Katolickim wśród najrozmaitszych wykładów nie było ani jednego z zakresu kaznodziejstwa. To samo się powtórzyło i w drugim roku. Oczywiście nie ukrywałem swego niezadowolenia i rozczarowania, że tak sławny na całym świecie Uniwersytet Katolicki świeci tak złym przykładem. Księża francuscy — niesłychanie wrażliwi na sławę Francji — pocieszali mię trochę poważnie, a trochę żartobliwie, że w Paryżu w każdym kościele jest znakomita katedra homiletyki. Pragnąc koniecznie nabrać doświadczenia i w tej dziedzinie nauk teologicznych, uczęszczałem dosyć pilnie na kazania w Paryżu i poza Paryżem. Oto moje wrażenia.

Sam Paryż daje rzeczywiście dużo sposobności do badań i spostrzeżeń kaznodziejskich. W Paryżu głoszą kazania dobrze opracowane. Bardzo, bardzo rzadko się zdarzy, aby człowiek trafił na gorszące ględzenie o wszystkiem. Księża w Paryżu i wogóle po miastach we Francii są zmuszeni do przygotowywania się już przez same okoliczności, w jakich kazania swe wygłaszają. Kazania głoszą we Francji — wszędzie — podczas Mszy św. t. j. po Ewangelji. Na kazaniu podczas sumy i na nieszporach są obecni wszyscy księża. W Paryżu w każdym kościele znajduje się naprzeciwko kazalnicy długa ławka, w której zasiadają wszyscy księża w parafji pracujący i patrząc w oczy kaznodziei, słuchają bardzo pilnie jego wywodów. Tłumy wiernych też w kierunku kaznodziei ustawiają swoje

krzesła (ławek niema w kościołach paryskich), aby móc śledzić ruchy i mimikę kaznodziei, a nietylko słuchać mniej lub więcej silnego głosu. Te skupione i ciekawością lśniące twarze słuchaczy działają bardzo dodatnio na kaznodzieję i zmuszają do poważnego traktowania kazalnicy. Słuchacze w Paryżu są bardzo wymagający. Śmiało można zaryzykować powiedzenie, że obecnie niema na świecie tak kulturalnych religijnie ludzi świeckich, niż w Paryżu. Literatura ascetyczna ma w Paryżu większe powodzenie, niż u nas dobre powieści. Oczywiście nie wszyscy słuchacze i słuchaczki kazań niedzielnych stoją na tak wysokim poziomie religijnym, ale w Paryżu liczba katolików praktykujących i kochających ponad wszystko piękno i głębokość nauki Chrystusowej, jest bardzo znaczna. Na kazaniach podczas sumy są obecnie profesorowie uniwersytetu, generałowie, literaci, dziennikarze i mnóstwo ludzi wysoko wykształconych. Rzecz jasna, że tego rodzaju słuchacze idą na kazania nietylko dlatego, że to jest obowiązkiem katolickim i potrzebą duszy wierzącej, ale i dlatego, że z ust kaznodziei słyszą prawdziwe słowo Boże, wygłoszone, jak na słowo Boże przystoi.

Nie trzeba jednak myśleć, że w Paryżu znajdzie się dużo krasomówców, którzy karmią słuchaczy piękną wymową, kwiecistym stylem i wzorową gestykulacją. Tych mistrzów nie dużo w Paryżu, jak wogóle na świecie. Spotyka się natomiast dosyć często ujmujące, świętość życia zdradzające namaszczenie. Wymieńmy kilka nazwisk paryskich. Ponad wszystkimi góruje O. Janvier, dominikanin, który przez 22 lat głosił w Notre-Dame kazania wielkopostne. Słuchałem go przez dwa posty. W r. 1923 mówił o nauczaniu chrześcijańskiem, w r. 1924 porównywał działalność zewnętrzną z wyrobieniem wewnętrznem. O. Janvier łączy w sobie wszystkie zalety dobrego kaznodziei: gruntowną naukę, prześliczny i silny tenor, nadto piękną wymowę, patos w miarę stosowany i piękne ruchy. Wypracowuje on skrupulatnie swe kazania i uczy się prawie że od słowa do słowa. Można się o tem z łatwością przekonać, gdyż po zakończeniu kazania można zaraz nabyć przy drzwiach Notre-Dame odbitkę wygłoszonego przed chwilą kazania. Nieraz widziałem, jak O. Janvier, spacerując w obszernej zakrystji, czytał pilnie swoje wydrukowane kazanie. Mówił zawsze całą godzinę, więc długo (od 1$^1/_2$ — 2$^1/_2$). Kościół nabity. Siedzą szczęśliwcy, którzy przybyli przed kilku godzinami. Porządek utrzymuje kilkunastu panów z rozmaitych bractw. Naprzeciwko kazalnicy liczne krzesła zarezerwowane dla kardynała Dubois (zawsze obecnego) i dla mnóstwa dygnitarzy świeckich i kościelnych. Trzy razy udało mi się zakraść do tego uprzywilejowanego miejsca. Swe godzinne kazanie O. Janvier przerywa 3—4 razy na małą chwileczkę, aby się napić wody winem czerwonem zabarwionej. (U żadnego z innych kaznodziei tej praktyki nie widziałem). Tę małą chwilę wypoczynku wykorzystuje cała bazylika, aby odchrząknąć, zakaszlać, powiedzieć kilka słów zachwytu do sąsiada. O. Janvier mówi przekonywująco. Człowiek

niewykształcony jego postnych kazań nie wysłucha z pożytkiem. Kaznodzieja trzyma się mocno św. Tomasza i co jest najważniejszą nauką — Pisma świętego. Słucha się go z wielką przyjemnością, bo umie trafić i do serca. Nie zależy mu jednak bardzo na wywoływaniu uczuć, choć mógłby to osiągnąć i głosem i swadą. Często słyszałem wyrazy żalu z tego powodu od słuchaczy. Aby mieć dokładne pojęcie o popularności O. Janvier, oraz o życiu religijnem w Paryżu, trzeba koniecznie wysłuchać kazania wieczornego w Wielki Piątek. Słuchaczami w 8/10 są mężczyźni. Otóż w Wielki Piątek trzeba się zawczasu wybrać, aby mieć o godz. 8½ dobre miejsce. Z ks. dr. Krupą z Włocławka byliśmy już o 7½ przed Notre-Dame, a już zastaliśmy ogromne tłumy mężczyzn stojących w długich szeregach. Kilkudziesięciu policjantów trzymało te głodne słowa Bożego tłumy w karności, aby nie powstała bójka o rychłe dostanie się do wnętrza świątyni. Na zeszłoroczne — ostatnie — kazanie O. Janvier nagromadziło się wprost przerażająco dużo słuchaczy. Po zakończeniu kazania w katedrze rozległy się długotrwałe oklaski, co się O. Janvier bardzo nie podobało.

Dałem obszerniejszą charakterystykę O. Janvier dlatego, bo we Francji niema mówcy, któryby mu we wszystkiem dorównał. Ale też jego nazwisko jest wszędzie znane. Poza kazaniami postnemi bardzo rzadko, albo nigdy nie przemawia w kościołach. Kazanie — możnaby powiedzieć — „deserowe" wygłasza O. Janvier podczas Mszy św. na rocznem walnem zebraniu stowarzyszenia pisarzy katolickich.

Inni wielcy mówcy nie mają ani cienia popularności O. Janvier. Taki O. Kuhn (też dominikanin) głoszący kazania postne w Madeleine w środy i piątki wieczorem jest również głęboki, lecz ujmuje słuchaczy więcej oryginalnością wymowy i ciekawego temperamentu.

Dwaj jezuici O. Bessiéres i O. Judéault są bardzo wybitnymi współzawodnikami w pierwszeństwie z dominikanami, którzy we Francji są ogólnie — i zupełnie słusznie uważani za najlepszych kaznodziejów. Głośno się mówi w Paryżu jeszcze o jezuicie Tonquédec, o redemptorzyście O. Filipie i o dwóch maristach: OO. Bessarias i Galy. Wśród duchowieństwa świeckiego w Paryżu niema jaśniejszych gwiazd na błękitnem niebie kaznodziejstwa francuskiego. Przypisać to należy ogromnym zajęciom w duszpasterstwie, choć dobrych mówców dużo między nimi. Ks. ks. Loutil (piszący w La Croix pod pseudonimem „Pierre l' Ermite"), Coubé, Calvet, Désers są mówcami bardzo poszukiwanymi. Bo nie zaszkodzi dodać i to, że we Francji płacą za kazania. Jeżeli się więc jakiś proboszcz zdecyduje na zapłacenie 100 fr. honorarjum, to byle kogo nie zaprasza, tylko puka do lepszych i sławnych.

Z biskupów w Paryżu, jako mówca, jest wielce poważany ks. biskup Baudrillart, z prałatów mgr. Batiffol. Obaj wielcy uczeni. Ks. biskupa Baudrillarta nie można nazwać kaznodzieją. Ile razy go słyszałem z kazalnicy, był to zawsze po mistrzowsku wypra-

cowany i monotonnie wygłaszany wykład. Rzadko przemawia przy uroczystościach czysto religijnych, więcej przy naukowych i patrjotycznych. Zresztą niezbyt się udziela.

Bardzo głośne jest w Paryżu nazwisko O. Sertillangesa, słynącego ze swych konferencyj na tematy religijno-społeczno-polityczne. Nie było go niestety w Paryżu, bawił na studjach w Palestynie, więc nie słyszałem go ani razu. Jest to ksiądz encyklopedycznego wykształcenia, pełen delikatnego dowcipu i odznaczający się mówieniem prawdy w oczy. W gronie profesorów Instytutu Katolickiego w Paryżu jest jednym z pierwszych, jeżeli nie pierwszym. Jako „conferencier“ dorównywa mu w wiedzy i w wymowie O. Gillet, dominikanin, też profesor w Instytucie, lecz nie posiada „esprit“ Sertillanges'a.

Jako ksiądz walczący z zalewem socjalizmu i komunizmu jest bardzo znany i poważany ks. Desgranges. Urządza on polemiczne zebrania w ośrodkach robotniczych z niemałem powodzeniem.

Warto też zaznaczyć, że się we Francji często słyszy kazania lub przemówienia, zwłaszcza przemowy ślubne, czytane. Gdy w r. 1923 Rosjanie-katolicy mieli pierwsze uroczyste nabożeństwo w Madeleine, biskup z Amiens, Lecomte też czytał swą mowę.

Podczas uroczystości patrjotycznych słyszy się we Francji dużo i niegodnych świątyni mów, kłóre się nadają raczej na wiec, niż na nabożeństwo. Raz słyszałem przemówienie z ust prałata na uroczystość Wszystkich Świętych, w którem nie wspomniał wcale o Jezusie Chrystusie, mówił natomiast obszernie o licznych osobistościach historycznych.

Tak w Paryżu. Po miastach i miasteczkach, gdzie życie religijne budzi się do czynu i rozkwitu, księża czynią wszelkie wysiłki, aby dobrze, pięknie i o Bogu mówić. W czasie moich licznych wędrówek po Francji nie trafiłem jednak ani na jednego lepszego mówcę. W takich miejscowościach, jak Amiens, Vichy i Verdun, byłem świadkiem wprost gorszącej improwizacji na kazalnicy. Raz na poświęceniu kamienia węgielnego nowego kościoła w Vichy na początku przemówienia było najmniej 1000 osób, a gdy się kończyło, zostało zaledwie 100. Ale są to rzadkie wyjątki, bo z kazalnicy francuskiej i na prowincji wieje duch nabożny i gruntowna praca bez pięknej i lśniącej szaty paryskiej. Dużo prostych i prawdziwie apostolskich kazań słyszy się po wioskach, gdzie ks. proboszcza słucha zaledwie 10—30 osób, albo i mniej. Najmniej 2/3 wiejskich duszpasterzy pracuje w takich smutnych warunkach. Tu i owdzie spotka się człowiek ze zniechęceniem z powodu jaskrawego pogaństwa całej gminy, lecz olbrzymia większość tych misjonarzy-proboszczów żyje i mówi swe kazania ze świętem namaszczeniem. Takie życie i taka praca kościelna cudaby czyniła w Polsce. Gdy się odwiedzi takiego proboszcza na „pustyni Bożej“, uderza wielka ilość książek ascetycznych i homiletycznych na biurku i w bibljotece. Czytają dużo, więc też mają

i o czem mówić. Chamowania, złodziejowania nie słyszałem ani razu we Francji. Do poważnego, zbożnego pojmowania kazalnicy przyzwyczaiły księży francuskich liczne i krwawe prześladowania oraz ubóstwo.

Wśród 86 biskupów jest bardzo dużo znakomitych mówców, popularności O. Janvier jednak ani jeden nie osiągnął. Najlepszym jest niewątpliwie kardynał Touchet z Orléans'u. Ognisty mówca, kochający przedewszystkiem Pismo święte. Dużo przemawia nowy kard. z Rennes, Charost. Odwaga w odnoszeniu do stosunków społecznych i politycznych oraz silny głos czynią z niego pierwszorzędnego mówcę wielkich katedr i tłumnych zgromadzeń katolickich. To samo można powiedzieć o biskupie Jullien z Arras, który mówi w pięknej literackiej formie i stylu. Popularnym i wielce lubionym jest biskup Tissier z Chalons sur Marne, też społecznik, oraz biskup Gibier z Versailles jako apologeta.

A kazania misyjne? Misyj we Francji odbywa się bardzo dużo i to po trzy tygodnie. Zadanie misjonarzy francuskich jest niesłychanie trudne. Mają bowiem wśród swoich słuchaczy bardzo licznych — pogan, nic albo bardzo mało o chrześcijaństwie i o Bogu wiedzących. Mówili mi misjonarze, że chętniej i z większą zdobyczą w duszach pracują w Afryce i w Azji, niż często w katolickiej Francji. Kazania misjonarzy wysłuchają dosyć licznie i najgorsze wioski, lecz do spowiedzi nie idą, a po odejściu misjonarzy znów próżno w kościele. Gdy się w wiosce liczącej 700—1000 dusz wyspowiada 10—20 mężczyzn, to proboszcz ma pół roku z tego pociechę.

W miejscach kąpielowych i letniskowych podczas największego przypływu gości, w kościołach parafjalnych głoszą kazania zaproszeni i wybitni mówcy na tematy aktualne. Rzecz, którą możnaby i u nas z wielkim pożytkiem zaprowadzić w Zakopanem, Krynicy, Truskawcu, Ciechocinku, Gdyni i w innych miejscowościach.

* * *

Czytelników Przeglądu może więcej zaciekawia literatura homiletyczna, niż te spostrzeżenia poczynione we Francji. Jest rzeczą wprost niezrozumiałą, dlaczego niema we Francji ani jednego pisma wyłącznie kaznodziejstwu poświęconego. „L' ami du Clergé“ jest pismem w rodzaju lwowskiej Gazety Kościelnej. Księża francuscy uczą się kaznodziejstwa na kazaniach dawniejszych, wielką sławą okrytych mistrzów słowa Bożego, jak Bossuet, Bourdaloue, Massillon, Lacordaire, Monsabré, O. Le Jeune (ślepy misjonarz) i inni. Pozatem w bibljotekach księży francuskich nie trudno o kazania Ojców Kościoła, a zwłaszcza św. Jana Złotoustego i św. Augustyna.

Świeżych wydawnictw z dziedziny kaznodziejstwa jest we Francji mnóstwo. Czyta się wszystkie z przyjemnością, ale nie zawsze z wielkim pożytkiem. Bardzo dużo można skorzystać z dzieł O. Janvier (dwadzieścia kilka tomów), O. Sertillanges'a,

O. Gillet'a, biskupów Gibier i Tissier oraz „Vingt ans de conférences contradictoires" ks. Desgranges'a. Ta ostatnia książka znakomita dla księży pracujących wśród robotników fabrycznych. Dzieła wspomnianych pisarzy tchną głębokością myśli i wyrabiają kulturę religijną opartą na miłości i sprawiedliwości Chrystusowej [1]).

Kraków. *Ks. Ferdynand Machay.*

## „Messis multa" — potrzeba misjonarzy diecezjalnych.

Królestwo Boże na ziemi w nieustannej pozostaje walce z szatanem i wrogami jego. Jesteśmy świadkami, jak za dni naszych ta walka przybiera na sile... Zdaje się, jakoby nadchodził dzień stanowczej rozprawy. A skołatane, zmęczone umysły i serca ludzkie łakną prawdy, pokoju; sponiewierana grzechem godność człowieka szuka dostojeństwa...

Zapewnić zwycięstwo sprawie Bożej, zaspokoić głód duchowny łaknących rzesz, to najświętszy obowiązek kapłaństwa Chrystusowego! Z pośród środków, służących ku temu, na szczególniejszą uwagę zasługują misje i rekolekcje. Stare to i wypróbowane środki, usilnie przez Kościół polecane, a jak misje, to wprost nakazane. *„Ordinarii advigilent, ut saltem decimo quoque anno sacram, quam vocant, missionem ad gregem sibi commissum, habendam parochi curent"*. (Can. 1349 § 1).

Że potrzeba dzisiaj misyj, a także i rekolekcyj, świadczą masowe zgłoszenia, z jakiemi udają się duszpasterze do zakonów, trudniących się dawaniem misyj. *„Messis quidem multa"!..* Niestety — *„Operarii pauci..."* Nieliczne są u nas te zakony i do tego tak przeciążone pracą, że nie są w stanie wszystkich zgłoszeń uwzględnić. A jednak misje m u s z ą b y ć w każdej parafji przeprowadzone, rekolekcje p o w i n n y być co rok urządzane, jeśli c h c e m y wyjść na szerszą i równą drogę w pracy duszpasterskiej!

Jaka na to rada? Do pracy misjonarskiej zmobilizować także i kler świecki! Nie sprzeciwia się to jego powołaniu, owszem — uzupełnia je. Myśl została rzucona. Zdaje się — szczęśliwie, gdyż w kilku diecezjach naszego kraju powstały koła misjonarzy diecezjalnych [2]).

Trzeba przyznać, wśród duchowieństwa świeckiego nie brak w tym kierunku dobrych chęci. Praca misjonarska — wzniosła, piękna, ma swój urok, to też *„multi vocati"...* Ale praca ta jest także ciężka, to też, przy bliższem zetknięciu się

---

1) Książki najlepiej zamawiać w polskiej księgarni naszego rodaka Teofila Górausa. Adres: Librairie Universelle 18 rue Mabillon, Paris. Opłatę się wnosi na jego konto czekowe w PKO w Katowicach Nr 302,875.

2) Redakcja Przeglądu Homiletycznego uprasza koła diecezjalne księży misjonarzy i rekolektantów o stałe nadsyłanie rocznych sprawozdań ze swej działalności, aby ogół duchowieństwa w Polsce mógł się orjentować w postępach naszych wewnętrznych prac misyjnych. — Przyp. Redakcji.

z nią, mało zostaje na placu misjonarzy czynnych *„pauci electi“*. Misjonarz diecezjalny obok dobrych chęci, zdrowia i władania słowem żywem, musi wykrzesać z siebie *maximum* poświęcenia i wznieść się na wyższy szczebel życia duchownego. Inaczej być nie może! Jakżeż misjonarz opanuje umysły i serca słuchaczy, wzbudzi ich dusze do życia nadprzyrodzonego, wprowadzi i ukształtuje w nich Jezusa Chrystusa, jeśli sam nie wstąpi na wyżyny cnót i doskonałości?... *Ex nihilo nihil!*... Z wewnętrznej pustki ducha tylko jałowe słowa padać będą. Być może, czepią się one uszu słuchaczy, ale nie trafią do przekonania, nie poruszą do głębi. Dopiero z obfitości serca, kiedy zaczną usta mówić, rzucają skry, które padając do serc, zapalają je, oczyszczają i sprowadzają do stóp Boga.

Spotyka się z tą prawdą każdy kapłan. Stąd też, jako warunek powodzenia i skuteczności pracy misjonarskiej, jak wogóle kapłańskiej, musi być — świętość życia, której towarzyszy łaska Boża, a ta — cuda działa! Ale świętość życia bez praktyk i ćwiczeń pobożności—pomyśleć się nie da. Zrozumieli to nasi misjonarze po półtorarocznej praktyce. To też przyjęli ustawę, wzorowaną na zasadach Unji Apostolskiej, której przepisów, porządkujących ich życie prywatne, prostem przyrzeczeniem zobowiązali się przestrzegać. Ustawa ta nie nakłada nic nowego. Staje się tylko jednym więcej bodźcem do praktykowania tego wszystkiego, do czego każdy kapłan już skądinąd jest zobowiązany. Nadto — jest ogniwem, spajającem dusze bratnie, aby w miłości i jedności, tem skuteczniej zdążały do osiągnięcia wyższych celów. Tylko tak pojęte stanowisko misjonarza diecezjalnego i przeprowadzona organizacja, daje gwarancję istnienia i rozwoju koła misjonarskiego, czyni gotowym kapłana świeckiego do tej wzniosłej, ale i trudnej pracy.

Niwa Chrystusowa — dojrzała — czeka sierpa. *„Messis multa!“* — woła Gospodarz Niebieski. Nie bacząc na godzinę życia, niechaj tworzą i skupiają się szeregi pracowników-misjonarzy diecezjalnych! To nakaz chwili! Stan dziś wyjątkowy — nadzwyczajnych trzeba poczynań. Zgłodniałe rzesze wyciągają dłonie i proszą o chleb słowa i łaski Bożej... Wielki to zaszczyt być misjonarzem i rozdzielać skarby niebios,... a po dokonanej pracy, nieść z radością ciężkie snopy zasług przed Bogiem i społeczeństwem!

Sędziszów Kiel. *Ks. M. Łapot,*
dyrektor Zw. misjonarzy diec.

## Jak to nazwać?

Wypadło mi na pewną niedzielę pojechać do wioski w jednym z naszych okręgów przemysłowych. Mieszkańcy tej wioski przedstawiają ciekawy typ, bo skombinowany z małorolnego, względnie chałupnika i robotnika fabrycznego: kobiety zamężne

i starcy oraz nieletnie dzieci obrabiają „pole“ i pilnują „gospodarstwa“, a wszystko inne, nie wykluczając wyrostków płci obojga, nad ranem spieszy do fabryk w niedalekiem mieście, żeby pod wieczór wrócić na noc do domu.

Żeby się poniekąd odwdzięczyć za gościnność przezacnemu proboszczowi, już zgóry wmówiłem się mu z kazaniem na tę niedzielę. I gdy w sobotę przybyłem, żeby poprosić o nocleg, poprosiłem też o dyspozycję do nabożeństwa i owego kazania na jutro. Udzielając mi ich, gospodarz mój dość niezgrabnie ukrywał pewne zakłopotanie, tak że bez trudu odgadłem, że chciałby mi jeszcze coś powiedzieć, ale nie ma odwagi. Wkońcu jednak zażywa na odwagę i mówi: „Tylko mi też ksiądz niech nie wymyśla w kazaniu na tych moich demokratów!“ Ponieważ zdaje mi się, że wszyscy powinni wiedzieć, iż jestem łagodnego usposobienia, przeto nie mogąc ukryć zdziwienia, skąd przezacnemu proboszczowi przyszła ta obawa, zapytuję się go, o co chodzi. „A, bo widzi ksiądz, to jest tak“, odpowiada mój przezacny mandant. „Moi ludzie z małemi wyjątkami są „demokratami“, czyli należą do organizacji socjalistycznych, ale zamiast „socjalista“ u nas mówi się „demokrata“. I, widzi ksiądz, ja tu z nimi tak postępuje, że nigdy nie występuje przeciwko nim. Bo gdybym to uczynił, toby mi do kościoła nie przychodzili. A tak, to mi jeszcze przyjdą. Odczytam im perykopę niedzielną — powiem odpowiednią naukę, ale ich nie strofuję i niczego im nie wytykam, bo oniby tego nie ścierpieli. Wam w mieście łatwo jest nie liczyć się tak skrupulatnie z tem, co ludzie z ambony lubią słyszeć, a czego nie lubią, bo wasi słuchacze nie zawsze i nie wszyscy są waszymi parafjanami, ale ja tu z ludźmi muszę żyć i nie mogę sobie uniemożliwiać z nimi stosunków“. — Uspokoiłem go, zapewniając, że w kazaniu, które przygotowałem, niema najlżejszej aluzji do „demokratów“. „No to dobrze!“ odrzekł zadowolony. Nie mogłem jednak nie zauważyć, że mu jeszcze coś dolega i że się jeszcze nie uspokoił ze wszystkiem. I nie wytrzymał. Bo kiedy mię żegnał na „Dobranoc“, nie mógł się powstrzymać, żeby mi nie rzucić pytania: „Więc nie będzie jutro ksiądz beształ na ambonie?“ Kiedy zaś powtórzyłem mu swoje poprzednie zapewnienie o „demokratach“, oświadczył bez ogródek: „Bo to nie tylko o „demokratów“ idzie, lecz o to, żeby ksiądz wogóle żadnych przytyków moim ludziom nie robił. Oni tego nie znoszą. Oni chętnie wysłuchają „wanieliją“ i kazanie podług „wanieliji“, ale broń Boże następować na nich za to lub owo. Poobrażają się i przyjdą z wymówkami, że oni poto utrzymują księdza, żeby im głosił „wanielijom“, a nie po to, żeby im jeszcze w niedzielę nie dawał spokoju. „My się ta nie wtrącamy w sprawy księdzowe, to się też i ksiądz niech nie wtrąca do naszych spraw“! Zdumienie moje nie miało granic. Zapewniłem wprawdzie poczciwego gospodarza, iż najprymitywniejsza *regula pastoralis* o roztropności na ambonie nakazuje mi wstrzemięźliwość w tym względzie, że nie będę wytykał żadnych wad

ludziom, których nie znam, bo mi na to nie pozwala sama przyzwoitość, żebym jako przygodny głosiciel słowa Bożego miał *increpare* jego owieczki — ale długo potem jeszcze myślałem nad tem, com słyszał.

Nie będę się tu zastanawiał nad tem, czy i jak i o ile rozprawiać się ze socjalizmem na ambonie. Jest to, jak wiadomo, osobne zagadnienie, nad którem się już zastanawiano gdzie należy i jeszcze się nad niem zastanawiać trzeba. Ale przy tej sposobności warto poruszyć jedną stronę tego zagadnienia. Oto z jednej strony faktem jest, że socjalizm, zwłaszcza jako teorja i jako światopogląd, z chrześcijaństwem pogodzić się nie da [1]), a z drugiej strony brak uświadomienia w tym przedmiocie u szerokich mas sięga tak daleko, że liczne rzesze naszych robotników, najspokojniej w świecie należąc do organizacyj socjalistycznych (nietylko dla popierania zawodowych interesów, lecz także do politycznych i oświatowych i „bojowych“) ani sobie powiedzieć nie dadzą, żeby to miało być niezgodne z ich przynależnością do Kościoła katolickiego i z ich chodzeniem w niedziele i święta na „nabożeństwo“. „Proszę księdza, to jest nasza partja robotnicza i co wam księżom, co Kościołowi do tego [2])?“ — oto ciągle w kółko powtarzana odpowiedź na wszelkie próby uświadomienia tych ludzi w tej materji. Oczywiście, gdzie są tylko próby uświadamiania, tam innej odpowiedzi trudno się spodziewać. Uświadomienie to musiałoby iść w głąb, być systematyczne i ciągłe, bo niebezpieczeństwo jest wielkie. Któż bowiem będzie się łudził, że ci ludzie, którzy dzisiaj jeszcze przychodzą na „nabożeństwo“, będą na nie przychodzić zawsze, jeżeli pozostaną w szponach organizacyj socjalistycznych, choćby tylko „zawodowych“. Niechby i słuszność mieli ci, którzy twierdzą, że z socjalizmem nie należy się rozprawiać w żaden sposób na ambonie, to przecież potrzeby intensywnej pracy uświadamiającej na jakiejś innej platformie zaprzeczyć nie mogą.

Jest jednak jeszcze inny moment, na który przy tej sposobności trzeba zwrócić uwagę, a który właśnie wykazuje wielkie niebezpieczeństwo owej abstynencji kaznodziejskiej w stosunku do „demokratów“. Oto ci panowie zaczynają już dyktować, co kapłanowi na ambonie ma być wolno mówić, a czego nie. I gdyby to jeszcze ograniczali się do żądania, żeby

---

[1]) Kiedy z okazji śmierci ś. p. Jodko-Narkiewicza, redaktora „Naprzodu“ wygłosił odmienne zdanie, oficjalne sfery socjalistyczne zdezawuowały go publicznie.

[2]) Odpowiedź na te trudności dają nam sami robotnicy. Na międzynarodowym zjeździe robotników katolickich w Antwerpji dn. 19—21 lipca 1824 r. przedstawiciele wielu krajów stwierdzili, że wrogie do katolicyzmu usposobienie robotników usuwa praca stanowych organizacyj robotniczych katolickich; zauważono przytem, że obok kulturalnej pracy, stowarzyszenia te muszą prowadzić i akcję polityczną, nie w postaci jednak osobnej klasowej partji robotniczej, ale w związku z katolicką partją kraju, opartą o solidaryzm społeczny, będący wykładnikiem prawdziwego katolicyzmu. (Przyp. Red.).

kapłan na ambonie nie tykał ich organizacyj stanowych jako takich! Ale oni idą o wiele dalej, jak się pokazuje. Już się i o to obrażają, że się kapłan „odważy“ z mocy swego obowiązku wytknąć im to lub owo, co wcale nie pozostaje w związku z ich przynależnością taką czy inną. Zresztą to nie ogranicza się bynajmniej do dziedziny apostolskiego *„increpa“*, lecz sięga nawet w obręb *„praedica verbum, argue“*. Zdarzało się przecież, że po nabożeństwie zjawiła się w kancelarji parafjalnej deputacja „ludowa“ z zażaleniem na księdza za jego rzekomo „polityczne“ kazanie. Jakież to było kazanie? Oto ksiądz ów dowodził na ambonie, że w Kościele katolickim musi być jedna władza, a władzę tę dzierży z ustanowienia Chrystusa Pana Ojciec św. i to niezależnie od zgody czy niezgody parlamentów, królów, prezydentów czy kogokolwiek innego! A, bo sprytni agitatorzy „lewicowi“ od dziesiątek lat kładą biednemu „narodowi“ do głowy, że księża nie powinni się zajmować polityką, ale od czegoż jest spryt, jeżeli nie od tego, żeby ludu nie pouczyć o tem, co należy podciągać pod pojęcie polityki, a czego nie. Tylko czekać, jak nam powiedzą, że bronić na ambonie nierozerwalności małżeństwa, szkoły wyznaniowej, wolności Kościoła — to jest polityka, od której wara wam!

Jakże to powiedział Apostoł? *„Praedica verbum, insta opportune, importune“*. t. j. czy się to, co masz mówić, podoba lub nie podoba ludziom, byle się podobało — Bogu.

Jakże tedy nazwać praktykę przeciwną? *Ks. I. K.*

# MATERJAŁY I SZKICE.

## Chrystus — droga, prawda i żywot.

CYKL KAZAŃ PASYJNYCH. — SZKICE.

### I.

### Chrystus Pan jako nauczyciel prawdy.

Cel: przezwyciężenie dzisiejszego subjektywizmu intelektualnego i uznanie prawdy w nauce Chrystusa Pana.

Temat. Jan 18, 37; *Ego in hoc natus sum....*

Wyjście Jan 18, 38: *Quid est veritas?*

Wypracowanie: Pytanie to Piłata jest znamienne dla nowoczesnego człowieka, w którym Piłat odżył. Człowiek ten jednak przeszedł Piłata o tyle, że nietylko mówi, że go prawda nic nie obchodzi i że wątpi, czy wogóle prawda jaka jest, ale nadto przeczy wszelkiej prawdzie, względnie przyjmuje tylko to za prawdę, co sam ze siebie wytworzył (pragmatyzm — modernizm). Modernizm i agnostycyzm tkwi nie tylko w umysłach inteligencji świadomie, ale także podświadomie w bezmyślnem życiu szerokich mas i szerzy tam swoje spustoszenie. Trzeba tedy nader poglądowo i popularnie ludziom zwrócić

uwagę na ten ich niebezpieczny stan, odmalować go im, powiedzieć, że i oni są takimi Piłatami i zniewolić ich, żeby się ocknęli z tego odrętwienia i oburzającej indolencji, a przekonali się, że jest prawda absolutna, nieubłagana, niezmienna, i z nią trzeba się liczyć w życiu.

Prawdę tę posiada tylko Chrystus Pan. Tę tezę trzeba przeprowadzić nie w formie kazania o wierze, lecz na tle Pasji wykazać krótko, ale dobitnie, że: 1) Chrystus Pan owo słowo o swojej prawdzie wyrzekł tak uroczyście w obliczu męki i śmierci swojej, więc w chwili decydującej, przed sądem, którego kompetencję faktyczną uznawał — więc straszliwa i do głębi przejmująca powaga chwili owej musi wystąpić w kazaniu w całej potędze, żeby słuchacz przejął się myślą: Chrystus Pan, skoro w takiej chwili tak mówi, naprawdę musi posiadać prawdę. 2) Całe Jego życie to jeden dowód prawdziwości nauki, cuda to znaki, po których poznaje się, że to prawda. Przytoczyć jeden lub dwa specjalnie w tym celu zdziałane cuda, n. p. rozmnożenie chleba i obietnicę Najśw. Sakramentu. 3) Śmierć ponosi za prawdę. Krótko, ale dobitnie o tem wszystkiem mówić, i tak, żeby Chrystus Pan stał w samym niejako środku kazania. Zatem każde słowo rozważyć i zbadać, jaki ono skutek może mieć w duszach słuchacza, a powinny to być słowa, które zdążają do celu powyżej wyrażonego.

W drugiej części kazania, więcej parenetycznej (ale i pierwsza niech tego pierwiastka parenetycznego nie będzie pozbawiona), podać warunki, jakie my mamy spełnić wobec prawdy, *qui ex Deo est, audit vocem meam.* Nie być zblazowanym Piłatem, lecz wylatywać ponad poziomy, a) nie myśleć tylko o walucie, b) mieć serce czyste, bo wtedy prawda nie będzie trudna do przyjęcia, c) kto chce prawdy, ten ją znajdzie (dzieje konwertytów od Pawła do Augustyna i później), a znajdzie ją w krzyżu, *in Dei sapientia et virtute.*

## II.

### Chrystus Pan jako głosiciel sprawiedliwości.

Cel: subjektywizmowi intelektualnemu odpowiada indywidualizm na polu życia, woli. Chodzi więc o to, żeby subjektywizm przezwyciężyć i przekonać ludzi, że jest prawo nieubłagane dla woli, nakaz etyczny, bezwzględny porządek moralny na świecie.

Temat. Jan 4, 34. *Cibus meus est, ut faciam...* albo: *Non mea voluntas fiat.*

Wypracowanie. Każdy sobie dzisiaj stwarza własną etykę, którą oczywiście zmienia według upodobania. To trzeba nakreślić krótko, ale trafnie tak, żeby słuchacze zmiarkowali, że kaznodzieja zna życie, a nie przesadza. Chrystus Pan w swej męce przeczy temu subjektywizmowi etycznemu na całej linji, bo objawia:

a) swoje posłuszeństwo względem antorytetu Boga Ojca, b) względem autorytetu władzy ludzkiej, ustanowionej od Boga.

Ad a) 1) W najcięższej godzinie swego życia na górze Oliwnej Pan Jezus okazał, że naprawdę pokarmem Jego...

2) nawet wrogowie (przez fałszywych świadków) i Judasz stwierdzają, że Pan Jezus trzymał się w całem życiu twardego nakazu etycznego;

3) wykazać niedościgniona wysokość ideału Chrystusowego w Jego przykładzie czynnym i w Jego nauce, ale krótko, dosadnie, ciepło;

4) „Consummatum est“, to jakby odetchnienie człowieka spracowanego, ale zadowolonego, że spełnił wolę Bożą.

Ad b) 1) Chrystus Pan uszanował władzę Synedrjonu i arcykapłana;

2) nawet władzę cudzoziemską, skoro okazało się, że się opiera o autorytet Boga, Jan 19, 11. Znakomita sposobność zaapelowania do sumienia słuchaczów na przerozmaite bardzo dzisiaj aktualne tematy moralne, społeczne, narodowe, byle z godnością, bez goryczy, wymyślania i t. d.

Zakończyć cytatem z Izajasza: *Oblatus est, quia ipse voluit... sicut ovis ad occisionem ductus est...*

Albo: *peccata nostra ipse tulit.*

Albo: *ut facerem, Deus, voluntatem tuam.*

Albo: *et livore ejus sanati sumus.*

## III.

## Chrystus Pan naszym wodzem i przykładem.

Cel: pokazać ludziom, że w Panu Jezusie mają to, czego świat dzisiaj wygląda: oparcie o indywidualność wybitną, punkt orjentacyjny, niewzruszony i wzniosły.

Temat. Jan 12, 32 *si exaltatus fuero, omnia traham ad me ipsum.*

Wypracowanie. Poprzez dzisiejszy świat idzie lękliwe pytanie: czy warto żyć, jaki sens i cel ma to życie ludzkie? Czy nas zbawi sztuka? Czy nauka? Czy reformy społeczne i polityczne? Wśród tych pytań staje Chrystus Pan i pokazuje nam się jako niezrównanie w sobie sharmonizowana i spokojna, a zatem szczęśliwa indywidualność. Tę sytuację dzisiejszej ludzkości trzeba znowu nakreślić krótko, ale dosadnie tak, żeby wszyscy musieli przyznać, że oni sami te pytania dręczące sobie nieraz zadawali i na nie odpowiedzi pragną, a zarazem zostali zaciekawieni, jaką na te pytania da odpowiedź kaznodzieja. Chodzi więc głównie o to, żeby temu rozgardjaszowi moralnemu dzisiejszej ludzkości przedstawić Chrystusa Pana jako coś takiego, co stanowi żywy kontrast i przedmiot tęsknoty: o, gdybym i ja także mógł mieć życie mimo wszystko tak „pewne siebie“, spokojne, zrównoważone, niezamącone niczem, mimo wszystko.

Więc trzeba wskazać na niebiański spokój Pana Jezusa w obliczu śmierci i w czasie męki; milczenie, godność wobec hańby, spokój, brak cienia zniecierpliwienia i upadku na duchu etc. etc. Dlatego pokazać Pana Jezusa: na górze Oliwnej; nie

moja, lecz twoja wola niech się stanie, suwerenny „gest“ Pana Jezusa przy wszystkich stacjach męki, pewność zwycięstwa, „W ręce Twoje oddaję ducha mego“ i „Wykonało się!“ Wytłumaczenie; posiadanie Boga w sercu.

Z miłością i przejęciem, ale też i z dużym taktem przeprowadzone wypracowanie nie może nie wzbudzić w sercach pragnienia takiego ideału życiowego. Ale specjalnie i to wypracowanie, pozornie łatwe, trzeba przygotować bardzo starannie, nietylko z piórem w ręku, ale także — i to zwłaszcza — na klęczniku oraz przez psychologiczną autopsję; zważyć, jak my sami tęsknimy do owego *possidere animam suam*, a jak to u Pana Jezusa wszystko w największej pełni zrealizowane. Bo miłował Ojca swego niebieskiego...

## IV.

### Chrystus Pan jako nasz arcykapłan.

Cel: wykazać, że w Panu Jezusie świat ma źródło wewnętrznej siły, której brak dowodzi ta powszechna dekadencja moralna.

Temat: Hebr. 5, 8, 9, chociaż był Synem Bożym, nauczył się z tego, co cierpiał, posłuszeństwa... stał się wszystkim przyczyną zbawienia wiecznego.

Wypracowanie: Ta powszechna prostracja światowa zmusza do zastanowienia się, czy to, co się dzieje, nie jest może karą za przewinienie. Ale i bez względu na dzisiejsze położenie czy się nie musi każdy przyznać, że w stosunku do Boga i sumienia jest coś do naprawienia. Kto to naprawił? Otóż naprawił to Pan Jezus, którego „Bóg nazwał arcykapłanem“ (Hebr. 5, 6). Trzeba tedy wykazać, że Pan Jezus jest:

a) ofiarą za grzechy, b) odkupieniem i zbawieniem.

Ad a) przy ostatniej Wieczerzy Pan Jezus Swoją Krew nazywa krwią przymierza nowego (Exod 24, 8; Jer. 31, 13; Zach. 9, 11), która przelana być miała za wielu... (Mat. 26, 28) i sam dobrowolnie idzie na śmierć (Mat. 26, 42). Trzeba podkreślić światu tę tak mało przytomną prawdę, że Bóg-Człowiek musiał umrzeć i umarł za grzechy świata. To jest tak ważne dlatego, żeby z jednej strony uprzytomnili sobie ludzie fakt i istnienie i okropność grzechu (!) a z drugiej poczuli wielkość dzieła i życia Chrystusa Pana, i przestali na Niego patrzeć tylko z punktu widzenia nauczyciela, reformatora, proroka, cudotwórcy, przyjaciela dzieci i t. d., dość sentymentalne rzeczy, poza któremi nie widzą ludzie straszliwego majestatu Ofiary.

Ad b) Pokazać na pierwszym szczęśliwym odkupionym, na dobrym łotrze (nie zapomnieć, że on prawdopodobnie zawdzięczał to Matce Najświętszej, „współofiarniczce“) skuteczność męki Jezusowej dla zbawienia świata. Zakończyć uroczystem zapewnieniem Pana Jezusa „*Consummatum est*“, że zbawienie świata jest dokonane (albo z Ps. 21, część druga, gdzie jest triumfalny hymn ku czci odkupienia).

Temat ten jest trudny, bardzo trudny, bo narażony na niebezpieczeństwo suchego dogmatyzowania de Christo Redemptore językiem podręczników dogmatyczno-scholastycznych. Unikać tego niebezpieczeństwa za wszelką cenę, bo to śmierć każdego kazania.

Ale zarazem temat bardzo wdzięczny, godny Apostoła. Przeczytać przedtem list do Żydów, ale tylko kursorycznie, bez szperania w komentarzach.

## V.

### Chrystus Pan naszym królem.

Cel: wykazać, ze Pan Jezus jest ciągle jeszcze między ludźmi w kościele katolickim.

Temat: *Tu dixisti, quia rex sum ego.*

Wypracowanie: Wiemy wszyscy aż nadto dobrze, jak dziwny i dziwaczny jest ten nasz polski katolicyzm, raczej ta nasza religijność: ostatecznie sentymentem darzyć „Chrystusa" jeszczeby ludzie byli gotowi, ale wierzyć, że Chrystus Pan, to i dzisiaj jeszcze najrealniejsza z realnych rzeczywistości, t. j., że On jest w naszym świętym Kościele! To w tem kazaniu trzeba wykazać. Nie chciałbym jednak, żeby się to kazanie zamieniło w dowodzenie tezy de Ecclesia Christi, lecz rozumiem to tak: Pan Jezus, to nauczyciel prawdy i sprawiedliwości, nasz wódz do Boga i arcykapłan, jest zarazem naszym prawdziwym królem, który chce, abyśmy byli zszeregowani pod Jego sztandarem i szli pod Jego komendą. W tym celu wyszedłbym z zacytowanego na wstępie stwierdzenia Jezusowego, że On jest królem, że to nie przenośnia jakaś tylko, lecz rzeczywistość. Jest to jednak królestwo osobliwego pokoju, królestwo dusz, w którem panuje nie wojna, lecz pokój, nie prawo, lecz łaska, nie nienawiść, lecz miłość. Królestwem tem — Kościół nasz.

Potem mówiłbym o tem, jakie jest „hasło" tego naszego króla — kto chce pójść za mną, niechaj weźmie krzyż... i tu namalowałbym słuchaczom Pana Jezusa niosącego tak mężnie krzyż — jako wezwanie do ducha pokuty, umartwienia zmysłowości, pychy, chciwości... Temi oto zasadami żyje Kościół, który dlatego nawołuje nieustannie do tych rzeczy, bo Chrystus w nim jest i żyje i On przez Kościół swój przemawia.

Tu nadarza się wyborna sposobność do naszkicowania właściwych celów i dążności Kościoła; *donec formetur in vobis Christus* — Komunja św., żeby Chrystus Pan żył w sercach ludzkich, był naprawdę królem świata. Piusa X *omnia instaurare in Christo* i Piusa XI *pax Christi in regno Christi.* — Wskazać na Świętych Pańskich, którzy idąc *aurea via crucis Christi,* nosili w sobie pokój i radość królestwa Chrystusowego; a to w tym celu uczynić, żeby sobie wierni uświadomili szczytną godność należenia przez Kościół do świetnego orszaku króla Chrystusa.

### VI.

### Chrystus Pan Bogiem.

Cel: żeby się wierni przejęli błogą świadomością, że Pan Jezus, któremu się oddali na służbę, jest Bogiem odwiecznym.

Temat: *Vere Filius Dei erat iste* (Mat. 27, 54).

Przeprowadzenie: Dopiero wtedy nawoływania Kościoła do wysiłku, do cnoty, do korzystania ze sakramentów, mają prawdziwy sens, wtedy dopiero uspokoi się serce nasze, gdy ze setnikiem pod krzyżem „przekonamy“ się, że to jest Syn Boży.

Trzeba to ludziom raz powiedzieć, że Pan Jezus jest naprawdę Synem Bożym, Bogiem. Prawda ta jest wprawdzie przedmiotem *fidei implicitae,* ale tak rzadko staje ona w całej pełni swego blasku i konsekwencyj radosnych w aktualnej świadomości ludu. Powiadam, że trzeba to ludziom powiedzieć, a nie dowodzić tego przed nimi według prawideł apologetyki podręcznikowej, lecz trzeba pamiętać, że to kazanie pasyjne, a nie apologetyczne przedewszystkiem. Trzeba tego także oczywiście dowieść, ale nie tak, żeby wyglądało, iż się przyjmuje, że ci ludzie nie wierzą w bóstwo Pana Jezusa. Choćby się znalazł jaki niedowiarek, to i na niego trzeba dzisiaj działać pozytywnie, nie polemicznie. Dlatego rozwodząc się nad bóstwem Chrystusa Pana, w tem kazaniu przytoczyłbym tylko, z odpowiednią oczywiście elokwencją i nastrojem a) słowa Pana Jezusa przed Radą żydowską o swojem bóstwie, kreśląc zarazem sytuację, jak u Mateusza (26, 63), b) świadectwo osób pod krzyżem (setnik, Żydzi), c) przepotężny testament marjański Pana Jezusa na krzyżu, z którego można uczynić świetne *argumentum divinitatis Domini Nostri Jesu Christi;* d) świadectwo przyrody, która zadrżała w sobie na widok tragedji na Golgocie (Mat. 27, 51); c) świadectwo Boga Ojca, który wskrzesił Syna Swego trzeciego dnia przez chwalebne zmartwychwstanie i uwielbia Go w Kościele swoim, a uwielbi jeszcze, gdy przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

Kazanie to, jak jest ukoronowaniem poprzednich i szczytem całej serji, tak też wymaga szczególnej pilności w przygotowaniu i układzie, doboru słów, nastroju, wygłoszenia i t. d. Winno to być coś nader uroczystego, pełnego szlachetnego patosu, a przedewszystkiem winno świadczyć, że kaznodzieja sam przejął się wielkością tematu, co przewyższa wszystkie tematy...

Kraków. *Ks. Jan Korzonkiewicz.*

## Materjał kaznodziejski w męczeńskich dziejach Podlasia.

### I.

Na wschód od Lublina, w dorzeczu Bugu leży kraj gęsto lasami pokryty, zwany Podlasiem. Mieszkańcy tego zakątka Rzeczypospolitej Polskiej wyznawali pierwotnie religję grecko-

schizmatycką, która jako pozbawiona opoki Piotrowej i martwa, sprowadzała coraz większy upadek moralny tak wśród duchowieństwa, jak i wiernych. Dochodziło do tego, że w cerkwiach bez skrupułu trzymano konie, albo też cerkwie jako nieużyteczne wypuszczano w dzierżawę żydom. Wypadki te stawały się tem jaskrawsze, że w sąsiadujących parafjach katolickich życie religijne i obyczaje stały na dość wysokim poziomie. To też głębiej myślący Rusini postanowili złączyć się z Kościołem katolickim i w roku 1595 w Brześciu Litewskim została zawarta unja, zwana Brzeską, której papież Klemens VIII nadał moc prawną.

Odtąd Kościół grecko-unicki poczyna dźwigać się z upadku. Do życia rodzinnego unitów przenikają zwyczaje i etyka katolicka, do cerkwi zaś — obrzędy i nabożeństwa katolickie. Lubo kościół grecko-unicki zawarunkował sobie używanie liturgji wschodniej i obsadzenie świąt greckich, to jednak zobopólne i zgodne współżycie unitów z łacinnikami siłą rzeczy wpływało na przejmowanie przez unitów obrzędów i nabożeństw katolickich, jako bardziej ożywiających i przemawiających do duszy. Więc w cerkwiach stanęły organy i konfesjonały, odprawiała się codziennie, jak i w kościołach, Msza św., do wystawienia N. Sakramentu używano takiej samej monstrancji, śpiewano te same polskie pieśni, odmawiano ten sam różaniec, koronkę, drogę krzyżową i t. d.

Synod Zamojski, który odbył się w 142 lata po unji Brzeskiej, nowe te porządki zatwierdził. — i po upływie kilkuset lat obrządek grecko-unicki z wyjątkiem małżeństw kapłanów unickich, liturgji w słowiańskim języku, kalendarza dawnego i pod dwiema postaciami Komunji św., niczem się nie różnił od obrządku łacińskiego.

Na odpusty do parafij katolickich przychodziły procesje z sąsiednich cerkwi unickich z ludem i kapłanami unickimi, którzy w kościołach odprawiali liturgję słowiańską, słuchali spowiedzi, głosili nauki, — a to samo, odwzajemniając się, czynili kapłani łacińscy z wiernymi.

Ostatecznem złączeniem były małżeństwa mieszane łacinników z unitami, swobodny wybór rodziców wychowania dzieci w jednym albo drugim obrządku i to serdeczne wiekowe współżycie, które powodowało, że łacinnicy, mieszkający w bliskości cerkwi, swoje potrzeby duchowe w niej zaspakajali, gdy znowu unici, bliżej kościoła mieszkający, uważali go za swoją parafjalną świątynię.

To wiekopomne i jedyne w swoim rodzaju dzieło Rosja barbarzyńska, po dokonaniu rozbiorów Polski, postanowiła zniszczyć. Od carowej Katarzyny aż do Mikołaja II trwało tępienie unji, ale ze szczególną furją uderzono na nią po stłumieniu powstania 1863 roku. Zaczęło się od prześladowania duchowieństwa łacińskiego na Podlasiu jako „rzymskiej propagandy“. Więc zniesiono (jak zresztą w całym zaborze) zakony, zabierając na rzecz rządu majątki; skasowano diecezję pod-

łaską i wywieziono biskupa do klasztoru w Łomży, gdzie w pół roku umarł. Zabroniono pod najsurowszemi karami księżom łacińskim udzielać unitom jakichkolwiek posług duchowych. Nie wolno było stawiać przy drogach krzyżów, aby unici odzwyczaili się od łacińskich krzyżów. Nie wolno było księżom zjeżdżać się nawet na rekolekcje. Zabroniono mówienia kazań na cmentarzu w czasie odpustów. Zabroniono roznoszenia opłatków przed Bożem Narodzeniem do domów unickich. Nie wolno było księdzu uczyć dzieci i dorosłych w szkole lub na plebanji katechizmu. Wreszcie gubernator siedlecki z najwyższego polecenia z Petersburga rozesłał 70 egzemplarzy ogłoszeń na każdy powiat z rozkazem, aby przeczytane były z ambon kościelnych, że wszyscy unici Podlasia na klęczkach proszą cesarza i rząd jego o łaskę przyjęcia ich do prawosławia, na co cesarz i rząd jego, chociaż niechętnie, zmuszony jest zgodzić się i pozwala. Księży łacińskich za nieodczytanie tego nawskroś kłamliwego ogłoszenia, jak i za niestosowanie się do innych rozporządzeń dotykały kary pieniężne, wyrzucanie z probostw, więzienia, cytadela i Sybir.

Podobne prześladowanie cierpiało duchowieństwo unickie. Z początku rząd usiłował przeciągnąć je na prawosławie obiecankami, że będzie brało wysokie uposażenie, że będzie miało zapewnioną pomoc w edukacji synów i córek, że jego synowie będą mieli prawo pierwszeństwa do korzystnych posad w państwie, — a zato duchowieństwo unickie, odwdzięczając się cesarzowi, usunie z cerkwi organy, ławki, konfesjonały, obrazy i chorągwie polskie, dzwonki, komże, procesje, święcenie ziół, uroczystość Bożego Ciała, monstrancje, religijne śpiewy polskie, godzinki, koronki, szkaplerze, różańce i użycie polskiego języka w naukach do ludu. Księża uniccy, zmiarkowawszy, że nie idzie tu o oczyszczenie obrządku, ale o oderwanie się od Rzymu i przerobienie na prawosławnych, z małemi wyjątkami stawiali silny opór, zaco rząd wśród najostrzejszej zimy powyrzucał ich razem z rodzinami z probostw, wielu powywoził na Sybir, a na ich miejsce sprowadził z Galicji świaszczenników - odstępców i zaprzańców kościoła grecko-katolickiego, jak również z głębi Rosji prawosławnych popów, starając się nimi zastąpić dawnych pasterzy. Ale okazało się, że to nie łatwa sprawa. Bo uniccy parafjanie mieli do swojej wiary i obrzędów takie samo przywiązanie, jak i ich pasterze. Ani słyszeć nie chcieli o cesarskich proboszczach, ani tknąć nie dali organów, monstrancyj, polskiej pieśni, różańca i szkaplerza.

Rząd moskiewski zamiast uszanować wierzenia i zwyczaje religijne ludu, podrażniony niespodziewanym oporem, użył siły i wezwał do niesienia prawosławia wojsko. Zakrwawiły się bagnety żołnierskie we krwi unitów, postrzępiły baty kozackie na grzbietach podlasiaków. Dekanaty czyli okręgi: bielski, janowski, kodeński, łosicki, międzyrzecki, parczewski, sokołowski, wisznicki i włodawski spłynęły krwią męczeńską i były widownią prześladowań nietylko dorównywujących, ale

w niektórych szczegółach może przewyższających prześladowania pierwszych chrześcijan.

Rozpoczynało się zwykle od tego, że po zaaresztowaniu i wywiezieniu proboszcza unickiego, rząd naznaczał popa, który w towarzystwie kilku policjantów przybywał do parafji obejmować rządy. Ale parafjanie takiego pasterza przyjąć nie chcieli, na plebanję nie wpuszczali, a cerkiew zamykali i wkoło niej stawali, gotowi piersią zasłonić ją od profanacji. Policja wówczas spisywała protokół i odjeżdżała z popem do miasta, a w kilka dni potem do parafji wkraczało kilka rot piechoty, kilka secin kozaków i rozpoczynało się zdobywanie otoczonej przez unitów cerkwi. Wojsko rozbijało głowy szablami i batami, tratowało bezbronnych unitów, potem wiązało ich i niemiłosiernie batożyło, często do śmierci. Zdobywszy tak cerkiew, wyrzucano z niej organy, ołtarze, konfesjonały, wstawiano prawosławne carskie wrota, a na plebanji osadzano triumfującego popa. Aby zaś parafjan przyzwyczajać do nowej wiary i nowych obrządków, wojsko przez kilka tygodni albo miesięcy kwaterowało po domach na koszt parafjan, zadając im najstraszniejsze męczarnie. Dopiero, gdy już nie było zdrowego miejsca na ciele unitów, gdy żołdactwo porznęło wszystkie woły i trzodę we wsi, gdy brakło ziarna i słomy w stodole, wtedy, nic nie wskórawszy, apostołowie ci opuszczali parafję, aby za kilka tygodni lub miesięcy znowu powrócić i rozpocząć prawosławne misje. Szanowny czytelnik z przytoczonych niżej przykładów będzie mógł przekonać się, jak krwawe, jak barbarzyńskie i wyrafinowane było to prześladowanie. Żałowano wiernemu unicie kuli, nie rozstrzelano go odrazu, bo zbyt prędko wyzwoliłby się z nędzy ludzkiej i otrzymał koronę chwały; ale bito go jak psa, pędzono na bezcelowe rozjazdy, kazano wśród trzaskających mrozów rękami zgarniać śnieg z drogi na pole, a potem ten sam śnieg z pola na drogę i t. p. Prawdziwe martyrologjum!

Ksiądz Józef Pruszkowski, prałat katedry lubelskiej, opisał to prześladowanie w książce, wydanej w Lublinie w roku 1921 p. t.: „Martyrologjum czyli męczeństwo unji św. na Podlasiu". Opis ten bezstronny, nadzwyczaj wierny, posiada wagę historycznego dokumentu, zwłaszcza, że sam autor był naocznym świadkiem wielu epizodów i cierpiał sam prześladowanie. Z jego książki wyjęte są poszczególne opisy i na niej opiera się cała niniejsza praca.

Nasuwa się pytanie, czy męczeństwa unitów nie możnaby wyzyskać jako materjału do kazań. Krew męczeńska jest zawsze najżywotniejszem nasieniem wiary, i nic tak nie buduje, nic tak nie przekonywuje i nie pociąga, jak męczeńska śmierć. Dlatego przykłady w kazaniach o męczeństwie chrześcijan słuchane są przez wiernych z zapartym tchem, dlatego wywierają większy wpływ, niż najbardziej filozoficzne argumentowanie. Jeżeli zaś posiadamy świeże, (bo z lat 1864—1905), a przytem rodzime przykłady wstrząsających męczarni, znoszonych z niewypowie-

dzianym spokojem i odpuszczaniem wrogom, — to powinniśmy jaknajskrupulatniej korzystać z tego źródła, nie żałując ni pieniędzy na nabycie istniejących opisów, ni czasu na uważne ich przeczytanie.

Nieszczęściem jest dla naszego społeczeństwa (jak zresztą i dla wielu innych), że lekceważąc ukryte lub jawne działanie na obniżenie wiary i obyczajów wśród obywateli, nie daje temu złu należytej odprawy, przez co samo gnuśnieje, staje się mało odpornem, a demoniczne siły zachęca do podniesienia ukrytego jeszcze miecza. Mówmy otwarcie. W naszej wolnej Polsce są ludzie (bo gdzież ich niema), którzyby przy sprzyjających warunkach takie same rozpoczęli prześladowanie chrześcijan, jakie miało miejsce na Podlasiu, — nie w tym celu wprawdzie, aby nas przerobić na Rosjan, na prawosławnych, ale, w myśl nowych doktryn, aby z nas uczynić ludzi natury (czytaj: niewolników i pociągowe zwierzęta międzynarodówki).

Nie chcąc dopuścić do tego, musimy społeczeństwo obudzić z drzemki, z tego bezmyślnego indyferentyzmu, z tego bezgranicznie naiwnego zachwycania się każdą nowinką i ultratolerancji; trzeba je oblać zimną wodą i przedstawić skutki takiego biernego zachowania się wobec zła. Przykłady i prześladowania unitów mogą bardzo wzmocnić nasze w tym względzie kazania, mogą wywołać stanowczy zwrot na lepsze. A choćby ktoś powyższe przewidywania uważał za nierealne i przedwczesne, to w każdym razie epizody z męczeństwa unitów przydadzą się bardzo do nauk katechizmowych i kazań świątecznych [1]).

## II.

## Stałość unitów w wierze.

Przypatrzmy się więc tym epizodom. Naprzód niech idą przykłady, wykazujące żelazną stałość unitów w wierze.

1. „W parafji Gęś koniec roku 1874 i początek 1875 z zupełną ruiną materjalną przyniósł parafjanom katusze męczeńskie z pierwszych wieków chrześcijaństwa, w których skonało wiele dzieci, kobiet, a wszyscy niemal potracili zdrowie. Przez trzy miesiące batożono lud za stałość w wierze bez przestanku. Męczonych okładano śniegiem, pozostawiano ich na mrozie, aby skonali, lub namyślili się i przyjęli schizmę. Jeżeli ofiara jęczała pod razami, był to znak dobry dla oprawców, mieli bowiem nadzieję, że choć sama prawosławia nie przyjmie, to jękiem swym przełamie opór tych, którzy patrzyli na katusze i słuchali jej jęków. Jeżeli zaś pod nahajkami [2]) kozackiemi ofiara nie wydała żadnego jęku, ani skargi,

---

1) Dla lepszego zrozumienia, wierni musieliby usłyszeć nieco wstępnych wiadomości o prześladowaniu unitów na Podlasiu. Formuła takiego wyjaśnienia umieszczona jest w końcu artykułu.

2) Nahajka — bat, używany do dziś dnia przez lekką jazdę rosyjską tak zw. kozaków, spleciony z pojedyńczych rzemyków na warkocz grubości wskazującego palca, często z kawałkami ołowiu wewnątrz, długości około 3/4 metra, osadzony na krótkiem trzcinowem biczysku.

ni słowa prośby żadnej, lub po skończeniu barbarzyńskiego mordowania katowany ucałował knut kozacki lub słowem: „Bóg zapłać“ podziękował z duszy, że za grzechy swoje może przelać krew i za świętą wiarę pocierpieć, wtedy wściekłości naczalstwa nie było granic. Zbroczoną ofiarę rozciągano na śniegu po raz drugi i trzeci i okładano ją razami całym wysiłkiem barbarzyńskiej mocy dlą złamania jak mówili: „polskiej, przeklętej czortowej duszy“. Śnieg już wtedy rumienił się krwią, ciało pobite odpadało od kości męczennika, a on omdlewał przy nogach oprawców. Wtedy brano go za nogi i głowę, podnoszono w górę i tak bujano nieszczęśliwym w powietrzu, aby oprzytomniał, obsypywano go potem śniegiem. Gdy wreszcie oddychać począł i jęknął z boleści, pytano go natychmiast: „prynimajesz prawosławie?“ (przyjmujesz prawosławie?). Str. 217.

2. U Symeona Jozafaciuka, we wsi Manie, starca przeszło 70-letniego znaleziono pieśń polską. którą sobie na jarmarku kupił u sprzedających obrazy. Jozafaciuk został natychmiast skrępowany i odstawiony do więzienia w Siedlcach. Naczelnik Kotow począł przekonywać starca łagodnie i odwodzić od religijnego uporu. Zachęcał go do podpisu na prawosławie, obiecywał mu sumy pieniężne i prosił go, aby parafjan odwodził od uporu i sam przyjął nowy obrządek. Sądził starzec w prostocie ducha swojego, że do niego człowiek przemawia. więc otwarcie, wyciągając swoje kościste ręce, rzecze: „Wielmożny panie naczelniku! Te ręce pracowały wiek mój cały, rano i wieczór składałem je do modlitwy mojemu Bogu, te ręce wypiastowały synów i piastują dziś wnuki, czy może pan chcieć, abym je splamił podpisem i przyjął wiarę, której nie znam, i daj Boże już mi jej nie znać.“ Na te słowa starca naczelnik zerwał się z miejsca jak wściekły lampart i rzucił się na Jozafaciuka. W jednej chwili miał go pod nogami swojemi. Tratował go jak padalca, kopał obcasami. ranił piersi i głowę starego unity. Widząc go zbroczonego krwią, kazał strażnikom podnieść z ziemi, skrępować powrozami i wepchnąć do więzienia. Gdy z okna powiatu ujrzał, że strażnicy wloką starca, gdyż skrępowany i zbity iść nie mógł, rozkazał go rozwiązać i puścić do domu. Starzec ten złamany na zdrowiu wkrótce umarł. Str. 214-215.

3. W roku 1875 w miesiącu lutym przybył z Siedlec do parafji Hołubli naczelnik Kaliński, zwołał wszystkich parafjan, kazał im podpisać się na utwierdzenie religji i zapytał, czy będą chodzić do cerkwi i dzieci chrzcić po prawosławnemu. Garstka unitów, bo mała to była parafijka, odpowiedziała mu, że ona ma religię już utwierdzoną przez Chrystusa, która do zbawienia doprowadzi ich bez żadnego innego dodatku, byleby tylko człowiek jej sam nie złamał odstępstwem i złemi postępkami. — „Ja mam z sobą moich apostołów — kozaków, — rzekł Kaliński z szyderstwem: — a gdy oni wam kości poobierają do czysta. wtedy poznacie, czem jest wasza unicka religja i czy ona z waszym papieżem potrafi was obronić!“ To mówiąc, przywołał stu kozaków, a strażnikom kazał ich rozstawić pomiędzy 19-stu gospodarzy na kwaterach. Po sześciu tygodniach takiego postoju stu kozaków na karku biednych 19-stu

gospodarzy i po zupełnem ich materjalnem zniszczeniu, przybył znowu naczelnik do wsi Hołubli i kazał parafjanom zebrać się pod figurą murowaną, stojącą za wsią na tak zwanej krzyżowej drodze. Parafjanie szli do wskazanego miejsca, jak na śmierć, gotowi skonać przy krzyżu. Otoczyli figurę dokoła i padłszy na kolana, modlili się gorąco jak przed śmiercią, by Bóg w cierpieniach ich umacniał. Naczelnik podszedłszy do ludu zapytał, czy się namyślili już przyjąć „potwierdzenie wiary." — „Wielmożny panie naczelniku! — odpowiedzieli wskazując na figurę: — Ten Chrystus utwierdził już naszą wiarę na Piotrze świętym i następcach jego papieżach, tej wiary nie odstąpimy, a przy tym krzyżu dziś nabraliśmy utwierdzenia znieść wszystko, co rozkażesz. Może wielmożny pan kazać kozakom obłożyć nas drzewem wokoło tej figury i tak wysoko, jak ten krzyż, i zapalić je, a chętnie przy krzyżu wyzioniemy ducha, lecz odszczepieństwa nie przyjmiemy. Strona 225-226.

4. W roku 1875, w lutym przyjechał naczelnik do parafji Grodzisko i, zwoławszy parafjan, oświadczył im, że zna ich już dobrze, wie, że oni prawosławia nie przyjmą, więc on przyjechał poto tylko, aby z nich od głowy do stóp zedrzeć skórę. Nazajutrz 400 kozaków z najeżonemi jak las lancami, z bronią i nahajkami wjechało do parafji Grodzisko. Naczelnik zwołał natychmiast parafjan, ukazał im te potężne hufce i zapytał ich, czy będą dzieci chrzcili u popa i chodzili do cerkwi na nabożeństwo? Gdy mu odpowiedzieli stanowczo, że żadnych obowiązków religijnych ani oni, ani ich dzieci u popa i w cerkwi prawosławnej dopełniać nie będą, naczelnik rozkwaterował kozaków w parafji, kazał im pić gorzałkę w karczmach na koszt włościan, oddał im całe ich mienie, zachęcając przytem dzikich kozaków aby gospodarowali wśród unitów zarówno jak między turkami i poganami. Nadto kazał zaprzęgać po kilku włościan do sani, a siedzącym na saniach strażnikom lub kozakom kazał tak zaprzężonych unitów nahajkami popędzać jak bydlęta i bić, gdy ze zmęczenia ustaną. „Katajtieś rebiata, pust' papisty Polaki zdochnut (Sankujcie się, chłopcy, niech papiści Polacy wyzdychają!)" — Tak wołał apostoł prawosławia. Str. 245.

5. W parafji Horodyszcze naczelnik powiatu wydał rozkaz, i pop odczytał go ludowi, że jeżeli za półtorej godziny unici nie przyjmą prawosławia, każe ich wszystkich rozstrzelać na polu. Zebrał się lud z parafji, gotowy na śmierć, i przed kwaterą naczelnika począł śpiewać na klęczkach: „Kto się w opiekę." Skończyło się na rozpędzeniu ludu, tylko naczelnik, kładąc się spać, kazał unitom wykopać studnię na zmarzniętem podwórzu plebanji, przed rankiem ją skończyć i ze studni tej podać sobie i popu wody do umycia. Jak niewolnicy Egiptu, przy świetle ogniska, parafjanie wzięli się do roboty. Studnię wykopali, ocembrowali ją balami, oczyścili wodę i tyranom swoim, śpiącym jeszcze, postawili ją przed łóżkiem. Strona 253.

6. We wsi Polubiczach, naczelnik powiatowy Tur kazał spędzić do jednego ogrodu wszystek inwentarz włościański: bydło, świnie, owce; unitów zaś zapędzić do najbliższych i sąsiednich

chałup. Zimno było ogromne. Inwentarz ten trzymać kazał o głodzie przez 3 dni, i tyran pytał unitów, przerażonych ustawicznym rykiem biednego zwierza, czy przyjmują prawosławie; w przeciwnym razie w oczach ich zatraci wszystko śmiercią głodową. Jęk przemarzłego i zgłodniałego bydlęcia był tak straszny, że człowiek drżał duszą całą z przerażenia i płakał więcej nad bydlęciem, niż nad sobą. Plagę głodzenia bydląt zamieniono potem na plagę bicia unitów. Strona 254.

7. W parafji Mszanny, Anastazja Stefaniukowa zato, że nie chciała podawać do schizmatyckiego chrztu dziecka unickiego, na pierwszy raz dostała 100 nahajek, i gdy na zapytanie naczelnika odpowiedziała powtórnie, że do chrztu prawosławnego dzieci podawać nie będzie, kazał natychmiast dać jej drugie sto. Po drugiem skatowaniu biednej kobiety, gdy odebrał takąż samą odpowiedź, kazał jej wyliczyć i trzecie 150 nahajek, pewny będąc, że ten środek okaże się najodpowiedniejszym do zmuszenia kobiety spełnić jego rozkaz. Lecz jakiż był zawód naczelnika i zdumienie, gdy po trzeciem okropnem męczeniu stałej kobiety, po 350 odebranych nahajach, zbroczona krwią i omdlała, przyszedłszy potem do przytomności, cicho i wolno, lecz stanowczo odpowiedziała: „Gdybyście mnie tak codzień męczyli, dopokądby mi życia i tchu starczyło, zawsze jedno wam odpowiem, że prawosławia waszego nie przyjmę, do waszego popa nie pójdę i dzieci biednych do waszego chrztu nie poniosę, a teraz róbcie ze mną co chcecie, Amen.“ Str. 176.

8. W roku 1871, w miesiącu czerwcu z parafji Mszanny, rząd rosyjski wydalił proboszcza ks. Telakiewicza, a przeznaczył popa. Parafjanie zebrali się z okolicznych wiosek i popa do cerkwi nie wpuszczali. Lecz gdy on siłą wdzierać się począł, wystąpiły kobiety i rzekły doń: „Idź sobie, my ciebie nie znamy, ty przybysz prawosławny, a my chcemy być i jesteśmy katolikami“. W tej chwili ukazali się strażnicy i kozacy i na cmentarzu poczęli rozciągać kobiety i bić je nahajkami do śmierci. Tak była zabitą Marja Czajkowska, Elżbieta Czajkowska, Marja Stefaniukowa, Oksenia Ryżkowska. Wodą polewano je jak na pośmiewisko, gdy zaledwie ostatki życia w nich się kołatały. Str. 167.

9. W roku 1874, dnia 19 grudnia, do wsi Kornica weszło trzy roty piechoty z kozakami, a nazajutrz naczelnik, sztabs-kapitan Klimenko, po zapytaniu unitów, czy przyjmują prawosławie, i otrzymaniu odmownej odpowiedzi, kazał obdzielić wszystkich po 25 nahajek i wypędził ich do zgarniania śniegu. Mężczyźni i kobiety na mrozie, z odkrytemi głowami musieli zaspy śniegu z dróg i gościńców zwalać na pola i ogrody przyległe, a potem ten sam śnieg z pól i ogrodów sypali napowrót na drogi i deptali go nogami. W czasie mrozów włosy unickich wyznawców, kobiet i dzieci przymarzały do głowy. W dzień Bożego Narodzenia, zwołał naczelnik włościan z Kornicy, Szpaków, Nalima, Kobylan, skladających kornicką parafję, i rzekł im: „Ponieważ chce się wam być katolikami i polakami, dostaniecie starsi po 100 nahajów, a młodzi i kobiety po 50, będzie to dla was mój podarunek na wasze katolickie świę-

ta.“ Rozkaz ten straszny wykonywano przez cały dzień; kolejno wszyscy wyznawcy, otoczeni wojskiem, jęczeli i cierpieli. Na drugi dzień ta sama przemowa naczelnika i ta sama kara po 50 i po 100 nahajów. Na trzeci dzień powtórzyły się te same katusze wyznawców wiary, lecz dla niektórych poważniejszych i wpływowych gospodarzy liczbę nahajów podwojono. Na czwarty dzień przygotowano stosy rózg i kijów i na silnym mrozie kozacy obnażali mężczyzn i kobiety i bili ich od 50 do 100 uderzeń. Str. 162-163.

Z przytoczonych urywków widzimy, z jaką wściekłością schizma uderzała na Bogu ducha winnych Podlasiaków. Trzeba głowy schylić przed tymi bohaterami w chłopskiej siermiędze. Rumieniec wstydu oblewa twarz, kiedy się porówna granitową stałość w wierze i męstwo unitów z lękliwością i chwiejnością przekonań dzisiejszych inteligentów, szerokich mas robotniczych, a nawet i wieśniaczych. Obryzgiwanie błotem najświętszych ideałów, wyszydzanie i ośmieszanie życia religijnego, czynione po salonach i wiecach wobec tysiąca słuchaczów bez najmniejszej przeszkody, ponieważ inteligent czy robotnik boi się stanąć w obronie, — czyż to jest dobrym znakiem na przyszłość? Albo wyrzekanie się z lekkiem sercem chrześcijaństwa dla modnej dziś bezwyznaniowości lub innych sekciarskich doktryn, czyż to zgotuje nam lepszą przyszłość? Być może, że gdyby takiego postępowego inteligenta albo towarzysza-robotnika chwycono za kark, przeciągnięto nahajem po grzbiecie i kazano wyrzec się resztek wiary, może to uczyniłoby go wiernym wyznawcą, może wolałby umrzeć i zostać męczennikiem, niż zdrajcą Boga. Któż jednak zaręczy, czy takby naprawdę było? Trudno umierać za to, czego się nie ma w sercu. W każdym razie przypominanie społeczeństwu słowem żywem i pisanem tak o męczeństwie pierwszych chrześcijan, jak i o prześladowaniu unitów — dla odrodzenia duchowego winno być nakazem chwili.

Zwróćmy teraz uwagę na inny szczegół. Oto unici, cierpiąc prześladowanie, kładli swe życie nietylko za wiarę katolicką, ale i za mowę polską, za tradycję polską, za ducha polskiego. Bo Moskwa chciała z nich zrobić nie tyle prawosławnych, ile Rosjan. Od unitów możemy się uczyć, jakimi powinniśmy być Polakami. Opłakiwaliśmy swoje imię w niewoli, dawaliśmy się za nie męczyć a nawet zabijać, ale z małemi wyjątkami, nie szanowaliśmy tego imienia ani przed rozbiorami, ani w niewoli, ani obecnie. Czy dzisiaj społeczeństwo ze swoim rządem i dyplomacją myśli o tem, aby imię: Polska, Polak było czyste i opromienione chwałą wobec swoich i wobec obcych? Czy staje w obronie polskiej mowy, polskiej tradycji, polskiego ducha, jak stawali unici? Ech! lepiej nie mówić o tem. Gazety nas wyręczą, donosząc o złodziejstwie, łapownictwie, próżniactwie, niedołęstwie, skandalicznych wodzeniach się za łby w kraju i w kolonjach polskich u obcych; gazety nam powiedzą, ile jest spraw polskich w Lidze Narodów, ile

komisyj starozakonnych rewidowało nasz kraj, cośmy zrobili dla rodaków, jęczących jeszcze pod obcemi zaborami, które wydziały rządów obcych decydują o naszych ustawach, o naszych strajkach i wogóle o naszem życiu państwowem.

Źródłem zła jest oddzielanie polskości od katolicyzmu, religijności od patrjotyzmu. Unita, którego męczono zato, że śpiewał w cerkwi po polsku, rozumiał, że męczą go za papieża, za wiarę, za Boga, — i w tem była siła, o którą rozbił się carat, rozbiła się Rosja. Sam patrjotyzm nie wystarczy do regulowania wszystkich objawów życia, łatwo bowiem przeradza się w szowinizm, despotyzm i tyranję, albo przeciwnie, w liberalizm, radykalizm i komunizm, powodując jednocześnie degenerację społeczeństwa. W historji powszechnej mamy na to niezbite dowody, sami zresztą dręczyciele unitów są najjaskrawszym przykładem wypaczenia patrjotyzmu, boć przecież w imię tego patrjotyzmu tępili unję.

### III.

### Sakramenty św.

Lecz przejdźmy do unitów i zobaczmy, jak z głębokiej wiary płynęło poszanowanie i gorliwe przyjmowanie Sakramentów św. Oto dowody:

W parafji Hołubla naczelnik powiatu Kaliński rozkazał, ażeby dzieci unickie, nawet ochrzczone po katolicku, zaniesione były do prawosławnego chrztu, którego udzielać miał pop. Przestraszone kobiety postanowiły bronić się do ostatnich sił, a dzieci swoich do chrztu nie wydać. Więc nagotowały wrzącej wody, przyszykowały popiołu i pozamykały się każda w swoim domu. Ponieważ drzwi silnie podparte i zawalone od wewnątrz, więc strażnicy wyrywają okna i tą drogą chcą wejść do chaty. Ale uzbrojona matka sypie im gorący popiół w oczy. Strażnik zakrywa się ręką przed popiołem, a matka kubkiem gorącej wody parzy ręce, twarz i kark nieprzyjaciela. Wyrywają drugie okno chaty i z dwóch stron strażnicy włażą, lecz matka wrzącą wodą odpędza jednego i drugiego. Najstarszy strażnik wpada wreszcie na pomysł. Rozkazuje strażnikom leźć po drabinie na dach, kozakom ze studni wodę czerpać i podawać ją siedzącym na dachu strażnikom, tym zaś przez dymnik lać wodę do chałupy, gasić rozpalone na kominie ognisko i zalewać wrzącą wodę w garnkach.

Tak pozalewawszy ogień, poczęli strażnicy znowu włazić przez okna do chałupy. Zmęczone i ustałe bohaterki próbują jeszcze ostatniego ratunku. Schwyciwszy niemowlę z kolebki i wziąwszy z sobą nóż lub siekierę, z bronią tą włażą co prędzej w chlebowy piec. Wtedy strażnicy, wpadłszy do izby, poowijali głowy poduszką lub workiem i tak próbowali wsunąć się do wnętrza pieca, lecz kobiety nożem przebijały poduszki i kaleczyły zbójców po szyi i po głowie. Spróbowano rozbijać piece i przez wyłam wydobyć matkę z dzieckiem, lecz zaledwie zrobili otwór, ujrzano w nim głowę dziecięcia i matki oświadczającej, że jej żywą nie wezmą, bo w kurzu

i pyle udusi się razem z dziecięciem swojem. Wkońcu strażnicy przynieśli ze wsi bosaków, to jest ostrych haków na długich drągach, używanych w czasie gaszenia pożaru, i hakami temi szarpali odzież i ciało biednych kobiet i poranione te męczenniczki wśród przeraźliwego krzyku, płaczu i jęków boleści wyciągali z pieca. Cóż to był za jęk znowu i rozpacz tych matek nieszczęśliwych, gdy przez strażników zbite i skrępowane powrozami leżały na ziemi i własnemi oczami patrzyły, jak tyrani ci wydobywali niemowlęta ich z pieca i wynosili do popa, aby je ochrzcił. Strona 228—229.

11. Marjanna Waszczuk ze wsi Horoszki, biedna wyrobnica, miała czworo dzieci i wolała na rozmaite kary pracować, aniżeli pozwolić na chrzest schizmatycki dwojga najmłodszych dzieci, tem więcej, że dzieci te były już ochrzczone po katolicku. Mąż jej jako człowiek rozsądny i religijny, mający wpływ we wsi, został wywieziony do Rosji, oną zaś zdwoić musiała pracę, aby siebie i dzieci wyżywić. Strażnicy wyśledziwszy raz, że matka ze starszą córką są w domu nieobecne, wziąwszy z sobą wójta i pisarza, wyłamali drzwi i wpadli do biednej izdebki. Jedyna opiekunka dwojga małych pozostawionych dzieci 12-letnia córka chowa starsze trzyletnie dziecię do kurnika, a młodsze bierze na swoje ręce i krzyczy wniebogłosy. Następuje okropna scena wydzierania dziecka malutkiego z objęć dwunastoletniej córeczki. Dziewczynka broni się zębami i krzykiem. Jedni wkładają jej w zęby pałasz, drudzy chwytają za głowę i ręce, a inni wydzierają zanoszące się od płaczu dziecko. Dziecię wydarte owinęli strażnicy w szynel swoją, a biedną 12-letnią dziewczynkę, rwącą się do nich po dziecko, rozciągnąwszy na ziemi, tak zbili strasznie, że ranami okryta z połamanemi rękami leżała rok cały, została kaleką, wyschłym cieniem dawnej dziewczynki i wreszcie zmarła! Tymczasem matka, powróciwszy do domu i dowiedziawszy się o wykradzeniu niemowlęcia, pozostawia leżącą we krwi córeczkę i biegnie za strażnikami, aby dziecko wyrwać z ich rąk i ocalić od hańby prawosławia. Lecz już było zapóźno: dziecię ochrzczone przez popa strażnicy odwozili matce.

Ale wojna o chrzest jeszcze nie skończona, bo kobieta ma w domu drugie trzyletnie dziecię, ochrzczone przez księdza, nie ochrzczone u popa. Mąż na wygnaniu nie będzie jej bronił. To też w roku 1878, w czasie jesiennym, nad wieczorem strażnicy napadli niespodzianie dom tej mężnej kobiety, a korzystając z nieobecności jej i starszej córki, porwali dziecię i w zabrudzonej koszuli zanieśli do popa w Gnójnie. Lecz co za dzika i wzruszająca zarazem scena działa się, gdy wójt nocną porą ze strażnikami odniósł matce porwane jej dziecię. Dom był zamknięty i drzwi podparte od wewnątrz, w izbie żadnego światła. Wołania i groźby strażników, kołatania do drzwi i okna były daremne. Nawet na płacz dziecka i żałosne kwilenie: mamo, mamo! nikt z wnętrza, jak z grobu nie odpowiadał. Na hałas i krzyk strażników zbiegli się ze wsi mieszkańcy. Strażnicy przynieśli kołki, siekiery i nie mogąc wejść drzwiami, wyjęli okno i do izby wpuścili płaczące i od zimna drżące dziecię. Lecz w tej samej chwili matka stojąca u okna porwała swe

dziecko, rzuciła je strażnikom napowrót i wybuchając gniewem wściekłości krzyknęła: „Idźcie do piekła z tym chłopcem, szatany, — i do tego djabła, co was tu wysłał męczyć nas za świętą wiarę. Ja miałam aniołka i za niego swoją duszębym dała, a to już splugawiony szatan, jak wy przeklęte zbóje! On piorun Boży na resztę moich dzieci i na mnie sprowadzi. Won złodzieje!“ Na to przekleństwo matki, rzucone tyranom i zarazem dziecięciu swojemu, na ten krzyk kobiety jak dzikiej furji, podobny do ryku rozwścieczonej lwicy, gotowej rozszarpać własne swe szczenię, potruchleli wszyscy, nawet strażnicy z wójtem. Dziecię biedne, przerażone nieznaną mu grozą matki i krzykiem jej, jęknęło, zaniemiało i drżące ze strachu tulić się poczęło do szyneli strażnika. Kobiety, stojące opodal, zaczęły szlochać od żalu, mężczyźni wzdychać ciężko i przeklinać schizmę, co mu tak opłakaną dolę przynosi.

Lecz potrzeba być matką, aby serce matki zrozumieć. Wybuchła gniewem wściekłej lwicy, z nożem stanęła, gotowa krwią tyranów i własnego dziecka zagasić pożar, który przejął jej ducha, lecz po chwili zadrżała i przelękła się samej siebie. Szlochania sąsiadek, płacz i wołania ludzi za oknem, lament córek w chacie, z których jedna, męczenniczka wiary, leżała chora, dokonały reszty. i matka odrzuciła swój nóż, wyciągnęła ręce po drżące i zziębnięte dziecię swoje i z okrzykiem rozpaczy: o ja nieszczęśliwa! rozdzierającym nawet kamienne serca, porwała je i przyjęła napowrót do biednej swej ukochanej gromadki. Strona 188—191.

12. W roku 1876 w miesiącu kwietniu do parafji Hrud przymaszerowało trzy roty wojska, aby zmusić unitów do ochrzczenia dzieci u prawosławnego popa. Ale kobiety, jak tylko spostrzegły nadciągających żołnierzy, zaraz domyśliły się, w jakim celu przybywają, więc zabrały dzieci swoje i coprędzej pobiegły ukryć się z niemi w sąsiednim lesie. Miesiąc kwiecień tego roku i następny maj był mroźny, słotny i wietrzny. Biedne kobiety w pośpiechu nie mogły z sobą zabrać dostatecznie ciepłej odzieży do otulenia dzieci i siebie, a o chlebie i pokarmie ani pomyślały. Żołnierze zaś strzegli we wsi pilnie, aby nikt z domu nie wydalał się z kawałkiem chleba do lasu, lub ciepłą odzieżą, chcąc tym sposobem zmusić głodne i opuszczone matki do wyjścia z lasu i poddania się na łaskę i niełaskę zwycięzców. Ile te heroiczne kobiety wycierpiały fizycznie i moralnie na tem koczowisku leśnem w obronie nieskazitelności wiary i świętości niemowląt swoich, i to przez sześć tygodni, dłuższych dla nich niż sześć wieków, — samemu Bogu wiadomo. Wojsko, ogłodziwszy wieś, po 6 tygodniach powróciło do miasta, nie dopiąwszy celu, a wtedy z leśnych kryjówek zaczęły wychodzić ze swemi dziećmi matki, lecz podobniejsze do szkieletów niż do ludzi, tak były wyschłe i ogorzałe. Bóg tylko sam dawał im ten niezłomny hart ducha i krzepił je zdrowiem. Strona 132.

Po przeczytaniu podobnych opisów zdumienie nas ogarnia, jak głęboko cenili unici i jak bohatersko strzegli Sakramentów św. Nie posiadając wykształcenia teologicznego, nie znając się na subtelnościach dogmatycznych, wiedzieli tylko, że chrzest

katolicki otwiera im bramy do nieba, czyni ich dziećmi Bożemi, i tego skarbu strzegli jak oka w głowie, za tę łaskę dawali mienie, krew i życie. To samo było w stosunku do innych sakramentów. Gdy rząd rosyjski powypędzał z Podlasia kapłanów łacińskich i unickich, biedni podlasiacy, aby się wyspowiadać i przyjąć Komunję św., odbywali w przebraniu bardzo dalekie pielgrzymki, np. do klasztoru jasnogórskiego w Częstochowie, albo do Warszawy, gdzie niektórzy kapłani, utrzymując dla odwrócenia uwagi rządu sklepy z winem lub kolonjalne, zgłaszającym się unitom w sąsiednim pokoju udzielali sakramentów św. Z nowonarodzonemi dziećmi unici jeździli aż do Krakowa, będącego pod zaborem austrjackim i tam w kościołach katolickich chrzcili dzieci, wiedząc z góry, że po powrocie będą płacić kary, albo dostaną się do więzienia. Oni jednak woleli za swoich „krakowiaków", bo tak powszechnie nazywano dzieci ochrzczone w Krakowie, cierpieć nieustannie prześladowanie, niż oddać je na łup schizmy. Unici, pragnący wstąpić w związki małżeńskie, również przekradali się do Krakowa i w krakowskich kościołach dostawali ślub. Rząd rosyjski takiego małżeństwa nie uznawał, męża wsadzał do więzienia, a żonę albo spotykał ten sam los, albo pod konwojem odprowadzano ją do rodziców. Za śluby „krakowskie" więzienia były przepełnione młodymi unitami i unitkami, prawosławie jednak nie zyskało nic.

Czytałem u Reymonta, który pisał o prześladowaniu unitów, a pisząc, z pewnością korzystał z wiarogodnych źródeł, że w którejś miejscowości kobieta łacinniczka poprosiła do swojego niby chorego dziecka księdza z Sakramentami św. Przedtem jeszcze w jej izbie umieszczono kilkoro unitów chorych śmiertelnie na ospę. Okna izby zostały szczelnie zasłonięte. Gdy ksiądz wyruszył z kościoła, trop w trop za księdzem postępowali strażnicy, aby pilnować, czy czasem nie zdąża do domu unickiego. Kapłan wszedł do mieszkania łacinniczki, a strażnicy mimo usiłowań nie mogli nic przez zasłonięte okna zobaczyć. Wreszcie po wydysponowaniu chorych unitów na śmierć, kapłan wrócił na plebanję z tą samą prawosławną asystą, z czego skorzystano w domu łacinniczki i wyniesiono chorych unitów do ich własnych mieszkań, gdzie pojednani z Bogiem umierali z radością i szczęściem w duszy.

Gorliwa jednak o zbawienie współbraci kobieta sprowadziła do swojego domu zarazę, od której umarło w kilka tygodni jej troje czy czworo dzieci. Ona wszakże cieszyła się z tego i rada była, że przez śmierć swoich aniołków wprowadziła do nieba dusze unitów.

Tenże pisarz opowiada, jak nocami, wśród głuszy leśnej, na otoczonych przepastnemi bagnami polanach, odprawiały się nabożeństwa, celebrowane przez kapłanów przy udziale tysięcy unitów; jak męczennicy ci spowiadali się tam, przyjmowali Komunję św., chrzcili dzieci, brali śluby, nie żałując ni snu, ni trudu, narażając się na więzienie lub śmierć.

Ks. Jan Urban T. J. w świeżo wydanych pamiętnikach opisuje, jak przebrany za kupca przebiegał wszerz i wdłuż Podlasie, aby w zapadłych stodołach w najciemniejsze noce udzielać sakramentów św. Ręce mu mdlały, jak pisze, usta zamierały od nawału pracy, tak lud unicki garnął się do świętych tajemnic.

Mimowoli przychodzi chęć zestawienia tej gorliwości unitów z modnem dzisiaj odkładaniem chrztu dzieci na długie miesiące albo i lata, z zaniedbywaniem lub opuszczaniem bierzmowania, spowiedzi i Komunji wielkanocnej, z lekkomyślnem a często bezbożnem zawieraniem małżeństw, z udawaniem się po ślub do jakiegoś zboru luterskiego, cerkwi prawosławnej, albo co gorsza do bóżnicy, bo jedna ze stron nie jest katolicka; z życiem na wiarę, z odkładaniem ostatniego namaszczenia olejem św. do chwili, aż chory straci przytomność i t. p. Dobrzeby było, aby parafjanie przez takie zestawienie spostrzegli swoją obojętność, swoje występki i, zagrzani dobrym, żywotnym do dziś dnia przykładem unitów, wyciągnęli z tego odpowiednie wnioski. Dla tych zaś, którzy nie z imienia lecz z czynu są katolikami, męczeństwo unitów będzie zachętą i pobudką do tem gorliwszego i śmielszego postępowania po drodze prawdy.

## IV.

## Cześć obrzędów religijnych.

Jeżeli poszanowanie i przystępowanie unitów do sakramentów św. jest godne podziwu i naśladowania, to tem niemniej uderza nas ukochanie i przestrzeganie obrzędów liturgicznych. Najmniejszy szczegół w tych obrzędach był dla nich wielkiej wagi. Nie pozwolili tknąć dzwonka, mszału, obrazów, chorągwi, śpiewów, procesyj i t. p. Do cerkwi, którą prawosławie przy pomocy wojska zamieniło na schizmatycką, woleli wcale nie chodzić, niż patrzeć na obcy sobie obrządek.

Przy pogrzebach formalne bitwy staczano z policją, która nieboszczyka zabraniała grzebać bez ceremonij prawosławnych. W skutek tego wyszedł rozkaz, że za pochowanie nieboszczyka bez popa płaci karę nietylko rodzina zmarłego, ale i ci wszyscy, którzy biorą udział w pogrzebie. Więc nocną porą, przy świetle okopconych latarek snują się po cmentarzach cienie unitów, którzy jak pierwsi chrześcijanie w katakumbach, depcąc po kościach swoich ojców, wyszukują odpowiedniego miejsca i grzebią współbraci-wyznawców, co konając zaklęli żywych, aby czasem pop swoim obrzędem prochów ich „nie opaskudyw.“

Chcąc temu przeszkodzić gubernator Moskwin rozkazuje policji strzec i kontrolować cmentarze. Unici wtedy wiozą trumnę okrytą słomą bocznemi ścieżynami na cmentarz i w biały dzień bez żadnej przeszkody chowają nieboszczyka, gdy strażnicy śpią po całonocnem czuwaniu. Lecz rząd nie dał za wygraną. Naczelnicy powiatowi ogłosili unitom, że na mocy świe-

żego rozporządzenia, ciała zmarłych unitów, pochowane bez popa, będą przez policję wykopywane i rodzina zmarłego musi zanieść trupa na nabożeństwo do cerkwi, po którem dopiero będzie go mogła pochować spokojnie. Nieszczęśliwi unici nie grzebali odtąd ciał na cmentarzu, ale w szczerych polach, równając mogiłę z ziemią.

Jeżeli się trafiło, że policja przyłapała kondukt pogrzebowy, wtedy unici składali trumnę z nieboszczykiem na drodze, klękali i modlili się chwilę, potem, rzuciwszy na trumnę garść ziemi, wstawali i wracali do domu. Żadna siła nie była w stanie zmusić ich do niesienia nieboszczyka do cerkwi i uczestniczenia w schizmatyckim pogrzebie. Czytamy w „Martyrologjum“, że:

13. Dnia 9 lutego 1883 roku w Janowie umarła unitka Agnieszka Semeniuk. Zebrało się sporo kobiet, wzięły trumnę z nieboszczką na ramiona i poniosły w biały dzień na cmentarz. Strażnicy, spostrzegłszy to, przybiegli do pogrzebowego orszaku, rozpychać poczęli kobiety i odbierać im trumnę, aby ją zanieść do cerkwi. Kobiety jednak odpędziły napastników i trumnę z nieboszczką poniosły dalej. Na gwizdanie strażników zbiegło się więcej ich towarzyszy, śmielej uderzyli na orszak kobiecy, zerwali trumnę z ich ramion i postawili ją na bruku. Kobiety wówczas pokładły się na trumnie, a inne broniły zmarłej wojowniczo. Wreszcie, korzystając z zamieszania i chwilowego uwolnienia trumny z rąk strażników, kilka kobiet układa trumnę na ramiona i biegiem zdąża ku cmentarzowi. Lecz w tym czasie żandarmi z naczelnikiem powiatu Durnowo przychodzą w pomoc zwyciężonym strażnikom, dopędzają żałobny kondukt i wydzierają kobietom trumnę. Zmęczone kobiety, zmówiwszy pacierz za duszę zmarłej i rzuciwszy na trumnę jej garść piasku, z płaczem odeszły do domu, a naczelnik ze strażnikami, stojąc jak sępy nad trumną, nie wiedzieli, co z nią począć, gdyż nieść ją do cerkwi przez miasto strażnikom nie wypadało. Wreszcie strażnicy przytrzymali jadącego do miasta włościanina-unitę, a gdy ten mocował się z nimi i nie chciał wieźć do cerkwi trumny, sam naczelnik powiatu przypadł doń i trzymał go za kark, a strażnicy, wstawiwszy trumnę na wóz, powieźli ją do cerkwi, sprowadzili popa i po egzorcyzmach nad zmarłą zbłąkaną unitką, odwieźli na cmentarz i pochowali sami. Cały orszak pogrzebowy kobiet został powołany do surowej odpowiedzialności i ukarania. Strona 284.

Z powyższego zdarzenia możemy wywnioskować, jak bardzo kochali unici swój obrządek i jak rozumieli religijne ceremonje. W pogrzebach np. pośród szykan i napaści policji, pośród hałasów i ogólnego zamieszania nie zapominali jednak odmówić pacierza za duszę zmarłego i rzucić na trumnę grudkę ziemi.

Przenosząc się do naszych czasow musimy stwierdzić, że i dziś we wszystkich warstwach społeczeństwa naogół tkwi to ukochanie obrzędów i ceremonij kościelnych, jakkolwiek coraz

więcej spotyka się ludzi, których obrzędy liturgiczne ani ziębią ani prażą, lub którzy uśmiechają się pobłażliwie, gdy jest mowa o tych obrzędach, albo którzy ostro i złośliwie je krytykują. Wiele się na takie smutne objawy składa przyczyn, wszakże poza złą wolą najważniejszemi są: 1) nierozumienie obrzędów liturgicznych, 2) niepoważne lub niepobożne wykonywanie czynności świętych przez kapłana, co niestety może się tu i owdzie zdarzyć i 3) ograniczanie się uczestników nabożeństwa do roli widzów. Jeszcze w parafjach wiejskich lud więcej czynny udział bierze w nabożeństwach, ale po miastach, a zwłaszcza większych, obecnie w kościele przestoją całe nabożeństwo jeśli nie z nudą, to przynajmniej z cichą rezygnacją, bo niema nic takiego, w czem mogliby wziąć czynny udział. To wyradza brak zainteresowania, obojętności, zacieranie się w pamięci szczegółów i całości wykonywanego obrzędu i powoduje takie dziwolągi, jak pytanie, które pewien wykwintny jegomość, przyszedłszy na koniec nieszporów do kościoła, postawił kościelnemu: „Czy to już po podniesieniu?“ Wymienione objawy dadzą się usunąć, jeżeli wierni częściej usłyszą z ambony wykłady obrzędów liturgicznych, co wobec rosnącej obojętności staje się rzeczą pierwszorzędnej wagi; jeżeli kapłani sprawować będą czynności święte zawsze poważnie, z uszanowaniem i w religijnym nastroju ducha; jeżeli wierni brać będą czynny współudział w nabożeństwie. Dwie ostatnie uwagi nie należą wprawdzie do działu kaznodziejskiego i trudno się nad niemi dłużej rozwodzić, chciałbym jednak zapytać, czy nie należałoby drogą prawodawstwa kościelnego rozpowszechnić zwyczaju śpiewania nieszporów w języku polskim na cały kraj, na wszystkie kościoły — tak wiejskie jak i miejskie, na wszystkie święta, poczynając od zwykłych niedziel, a kończąc na największych uroczystościach? Powtóre, czy nie byłoby pożytecznem, aby w myśl rozporządzeń pap. Piusa X postarano się wciągnąć wiernych do czynnego udziału w liturgji kościelnej.

## V.

## Cześć domów Bożych.

Wróćmy jednak do unitów i zobaczmy, jak oni byli **przywiązani do swoich świątyń** i jaką **opieką otaczali domy Boże.**

14. W parafji Włodawa unici, lękając się, aby strażnicy nie odbili drzwi cerkiewnych i nie wprowadzili im schizmatyckiego popa, klucze od cerkwi ukryli, świątynię obstąpili i silną trzymali straż jak we dnie, tak i w nocy wśród dokuczliwych mrozów. Lecz dwa szwadrony huzarów i 200 kozaków, przybywszy z Lublina do Włodawy, poszło szarżą na biednych unitów, zgromadzonych z kobietami i dziećmi dokoła cerkwi. Bezbronni unici odrzucili wszelką myśl obrony. Wszyscy padli na kolana, śpiewając i tuląc się do matki swej ukochanej cerkwi; wszyscy byli gotowi na jej cmentarzu męczeńską ponieść śmierć. Huzarzy i kozacy z pałaszami i na-

hajkami wpadli na bezbronnych i, zadowoleni z łatwej wojny, tratowali klęczących na ziemi, bijąc ich knutami i rąbiąc szablami. Wszyscy byli ranni, pokrwawieni, jęczący okropnie. Po tem skatowaniu unitów ataman wydał rozkaz, aby kobiety i dzieci, leżące na cmentarzu, oddzielić od mężczyzn i wywlec je za parkan. Kozacy więc podnosili, ciągnęli i jak snopki przerzucali kobiety i dzieci przez parkan, a huzarzy chwytali je, trzymali i bili, wzbraniając im wejścia na cmentarz. Oddzieliwszy tak kobiety i dzieci, żołnierze uderzyli na samych mężczyzn, tratowali i batożyli ich powtórnie, potem wywlekali każdego za cmentarz i pędzili do powiatu, gdzie wszyscy jeszcze bardziej zbici zostali, jak bydlęta, powiązani i wepchnięci do tymczasowego więzienia. Strona 249—250.

15. W roku 1867, dnia 22 stycznia do Pratulina, niemieckiej parafji unickiej, przyjechał naczelnik powiatu w otoczeniu 3 rot piechoty i 100 kozaków, oświadczając parafjanom, że zniszczy wszystkich, jeżeli opierać się będą przyjęciu popa. Parafjanie, gdy ujrzeli te zbrojne siły, nie ulękli się, lecz oblegli cerkiew swoją i postanowili bezbronnie wokoło niej leżeć i klęczeć, aby schizmatycy tylko po ich trupach weszli do świątyni. 24 stycznia, około godziny 10 zrana, wszystkie wojska obstąpiły cmentarz i naczelnik zażądał od parafjan, aby mu wydali klucze cerkiewne, przyjęli popa jako proboszcza i w spokoju się rozeszli. Nikt jednak nie ruszył się z miejsca. Wtedy wystąpił dowódca siły zbrojnej, pułkownik Stein, niemiec i luter zarazem, i ludowi począł tłumaczyć, że ze wszystkich religij — prawosławna jest najlepsza. Lecz gdy lud zapytał pułkownika, dlaczego on sam tej najlepszej religji nie przyjmie, a tylko innym każe ją przyjmować, rozgniewany pułkownik bliżej otoczył cmentarz wojskiem, rozwinąć kazał sztandar, nabić broń, uderzyć w bębny, zatrąbić na alarm, pójść do szturmu i zdobyć cerkiew. Na rozkaz: do szturmu! oblężeni padają na twarze i zaczynają śpiewać jedni: „Kto się w opiekę“, drudzy: „Pod Twoją obronę“, inni: „Przed oczy Twoje, Panie“. Bardziej energiczni wołają: „Po trupach naszych pójdziecie do świątyni“, i zamykają wrota na cmentarz. Pułkownik widząc, że rozkazu jego wojsko nie może spełnić wskutek przeszkód stawianych mu przez parafjan, każe powtórnie zatrąbić i zabębnić, żołnierzom odstąpić na 10 kroków i otworzyć ogień. Huknęły strzały! Męczenników, którzy padli ugodzeni kulą, podnoszą w górę oblężeni, a obnażając piersi swoje wołają: „Dajcie i nam takąż samą śmierć. Umrzeć za Kościół i wiarę naszą — to pragnienie nasze i życie!“ Zabitych ofiar ludu było trzynaście, rannych 180. Ale nie na tem koniec. Żołdacy siekierami podrąbali słupy cmentarne, wywalili parkan i z bagnetami w ręku rzucili się na lud bezbronny. Strzelanie zamieniono na tratowanie leżącego ludu, kolbowanie, kaleczenie go, wreszcie wszystkich — zdrowych i rannych — wiązali żołnierze sznurami, wyciągali z cmentarza i pakowali ich na noc do chlewów, tymczasowych więzień. Strona 156—158.

W 1874 roku dnia 17 stycznia do parafji Drelów przybyli kozacy i oświadczyli drelowskim parafjanom, że jeżeli popa za pro-

boszcza nie przyjmą, to wojsko cerkiew przemocą otworzy i popa wprowadzi. Parafjanie natychmiast się zebrali i otoczyli świątynię, zagradzając sobą wstęp do cerkwi. Trzy roty piechoty i stu kozaków stanęło naprzeciw. Naczelnik powiatu, major Kotow, rozkazał ludowi rozejść się i wydać klucze cerkiewne. Lud odrzekł, że kluczy od swojej cerkwi oddać nie może i od świątyni nie odstąpi. Wtedy naczelnik kazał kozakom wiązać lud i okazało się, że każdy kozak miał ze sobą po kilka sznurów. Lud spokojnie dał się wiązać, lecz gdy poczęli go kozacy wywlekać od cerkwi na ulicę, wtedy oparł się i odprowadzić się kozakom nie pozwolił. Naczelnik zakomenderował: nahajki! a kozactwo piesze i konne wpadło na cmentarz i rozbijać poczęło, głowy i twarze raniąc swojemi grubemi batogami. Katowanie to wywołało płacz ogólny pomiędzy ludem. Kobiety rzuciły się do kozaków, aby zasłaniać sobą bezbronnych i skrępowanych swych synów i mężów. Mężczyźni znowu w jednej chwili uwolnili się od więzów i wypadli na szarżę kozaków, broniąc słabe a batożone przez nich kobiety. Wtedy pomiędzy starszyzną zabrzmiało hasło do odwrotu z cmentarza. Piechota z kozakami, uszykowawszy się za parkanem, o godzinie 12 w południe otworzyła ogień karabinowy. Mordowanie to ludu osiągnęło skutek wprost przeciwny. Śpiew religijny: „Kto się w opiekę“ i „Święty Boże“ rozlegał się ustawicznie, a lud, padając na kolana, otwierał wojsku pierś swoją na strzał.

Wreszcie na komendę ogień ustał. Naczelnik ponowił rozkaz, aby lud odstąpił od cerkwi. Lud jednak rozkazu nie usłuchał: „Dajcie i nam śmierć, wołano powszechnie: — niech skonamy za wiarę naszą, jako i ci, którzy leżą przy nas trupami. Do domów naszych już nie pójdziemy. Tu nasz dom Boży, tu nasza święta ziemia, tu krew nasza, niech będzie tutaj i grób nasz jeden!“ Starszyzna nie nalegała więcej na lud, aby się rozszedł z pod cerkwi, kazała tylko piechocie i kozactwu stać wokoło cmentarza z nabitą bronią i nie pozwalać na ukrycie zabitych. Ponieważ był silny mróz, wojsku rozdano ciepłą kolację z mięsa zabitych we wsi bydląt, wokoło cmentarza rozłożono ogniska, i tak stali żołnierze przez caluteńką noc — do białego dnia na swojej pozycji.

Nazajutrz, 18 stycznia, przyszedł naczelnik Kotow obejrzeć miejsce swojego mordu. Lud z odkrytemi głowami przytulony do cerkwi modlił się i śpiewał godzinki do Najśw. Panny, Kotow wściekał się ze złości, widząc poważny spokój i religijny entuzjazm ludu, którego głód ani zimno ostudzić ani zmniejszyć nie zdołało. Kazał więc wojsku na cmentarz wejść, nahajkami i kolbami karabinów wypędzić lud od cerkwi i z cmentarza. Jakie się wtedy rozpoczęło barbarzyństwo, jaka scena piekielna, gdy lud z płaczem i modlitwą padł rozciągnięty krzyżem na ziemię, a po nim, po kobietach, po dzieciach, po rannych i zabitych dnia poprzedniego, z dzikim okrzykiem deptać poczęło wojsko, rozbijać kolbami, smagać nahajkami — trudno opowiedzieć... Po wywleczeniu biednego ludu za cmentarz, przywieziono duże fury rózg i poczęto kłaść a smagać wszystkich bez wyjątku. Kobiety i dzieci dostawały od 25 — 100 uderzeń, mężczyzni od 100 do 200 razów. Następnie kazał Kotow uklęknąć

mężczyznom, zdjąć czapki i przyrzec, że więcej nigdy nie będą przeszkadzali prawosławnemu popu rządzić w ich cerkwi. Odpowiedzieli mu na to, że jeżeli będą mieli zdrowie i będą żyć, to popa przy Bożej pomocy... do cerkwi nie wpuszczą. Str. 207-210.

Krew zalewa serce i słuszny gniew się budzi, gdy czytamy o bydlęcych metodach apostołowania rosyjskiego. Zarazem powstaje w duszy głębokie uwielbienie dla tych szarych unitów, co prostymi wieśniakami będąc, taką wielką miłość i takie przywiązanie chowali w sercach dla swoich świątyń. Niejedna matka nie opiekuje się tak swojem dzieckiem, jak unici opiekowali się domami Bożemi. Krew męczeńska przelana w obronie świętości cerkwi, w obronie każdego niemal jej sprzętu, jest najlepszem świadectwem dla unitów.

Jakiż to piękny przykład, dający się wyzyskać czyto przy zachęcaniu parafjan do ofiar na budowę lub odnowienie kościoła, czy w nauce o zachowaniu się dobrem i złem w kościele, czy w wykładzie obowiązku uczęszczania do kościoła w niedziele i święta, czy przy karceniu opieszałości i oziębłości parafjan względem swojego kościoła i t. d.

Z męczeństwa unitów można wysnuć tyle rozmaitych nauk i tyle zastosowań, że jeden i ten sam przykład może służyć do oświetlania kilku rozmaitych tematów. (C. d. n.)

Kielce. *Ks. Edward Brodowski.*

# KRONIKA.

Dzielnym i skutecznym środkiem w nawracaniu społeczeństwa polskiego do zasad życia katolickiego, według których powinny się układać wszystkie jego sprawy prywatne i publiczne, jest podniesienie kaznodziejstwa naszego. Odczuwają to wszyscy nie tylko kapłani duchem Chrystusowym ożywieni, lecz także świeccy. Wszelkie przeto do tego celu prowadzące gorliwe poczynania należy całą duszą popierać i do tego wedle sił pomagać.

Niechże szanowni kapłani diecezji naszej, którym interesy królestwa Bożego w duszach ludzkich leżą na sercu, poważnie i przychylnem sercem podaną niżej ankietę przyjmą i na nią dadzą odpowiedzi oparte na cennem doświadczeniu pasterskiem.

Kielce w grudniu 1924 r.

*(—) † Augustyn Biskup.*

**Ankieta homiletyczna.** „Euntes ergo docete"... Gdzie jest ksiądz, gorliwy uczeń boskiego Mistrza, któryby nie pragnął słowem ewangelicznem przyciągnąć świata całego do stóp Ukrzyżowanego,— a któryby zarazem nie poznał i nie odczuwał całego ogromu trudności tej misji świętej się sprzeciwiających!

Homiletyka, coprawda, obszerne daje przepisy, lecz w dzisiejszych czasach, kiedy księża są bardziej obciążeni niż kiedykolwiek, potrzeba akcji nadzwyczajnej, akcji ogólnej, z pośród kleru wyrastającej. Niech sami księża wypowiedzą swoje zdania o aktualnych kwestjach homiletycznych i prześlą swoje doświadczenia, a odpowiedzi te, zebrane z praktycznego życia duszpasterskiego, pierwszorzędnemi będą wskazówkami, nietylko dla naukowych badań homiletyki, ale przedewszystkiem dla ułatwienia naszej działalności kaznodziejskiej oraz dla podniesienia jej skuteczności.

W tym celu ogłasza się niniejszą ankietę i Wielebnych Księży uprasza się o łaskawe udzielenie odpowiedzi na podstawie własnego li tylko przemyślenia kwestyj i własnego doświadczenia, a więc bez zasięgnięcia informacyj z podręczników i bez porozumienia się z innymi księżmi. Wynik ankiety, którą się przeprowadza także w innych krajach, Wielebnemu Duchowieństwu będzie podany do wiadomości.

Im więcej głosów, tem cenniejszy rezultat!

**Doświadczenia homiletyczne.** A. Ogólne. 1. Na co kaznodzieja przedewszystkiem zważać powinien? a) w ogóle, co do treści, co do formy, b) zwłaszcza dziś, u nas. 2. Czy dzisiejsze kazania czynią zadość swoim zadaniom? a) strony dodatnie, b) strony ujemne. 3. Jakie osobliwe trudności nastręczają się a) przy układaniu, b) przy wygłaszaniu kazania?

B. Szczegółowe. 1. Co przy kazaniu najlepiej mi się udaje? 2. W czem mam szczególne trudności? 3. Jak przygotowywałem i przygotowuję kazania? Jaki sposób uważam za najodpowiedniejszy: n. p. posługując się obcem kazaniem, układając dokładny szkic, wypracowując dosłownie? ponadto ewentualnie: szczególnie ciekawe uwagi i doświadczenia oraz zapytania.

Uwaga. — Podpisanie opinji — choć pożądane — pozostawia się ad libitum.

W każdym razie uprasza się o podanie: 1) diecezji, 2) lat kapłaństwa, 3) czy autor znajduje się na stanowisku duszpasterskiem, 4) z których przeważnie sfer jego audytorjum się składa.

Adres: ks. dr. Wilczewski, Warszawa, Śniadeckich 17, Seminarjum Nauczycielskie.

Bardzo pożądaną jest rzeczą, aby większa ilość księży zainteresowała się powyższą ankietą i owemi uwagami przyczyniła się do pomyślnego przeprowadzenia tak pożytecznego przedsięwzięcia.

**Nowe wydanie całego Pisma świętego.** — W tych dniach rozesłała drukarnia i księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu, zaproszenie do przedpłaty na nowe kompletne wydanie całego Pisma św. To przedsięwzięcie powita całe duchowieństwo z wielkim entuzjazmem, bo doprawdy wielki czas, że do wydania tego przystąpiono. Drukarni i księgarni św. Wojciecha i obecnie Przewiel. Duchowieństwu, pozwoliłbym sobie podać tę myśl pod rozwagę, aby wszystkie urzędy parafjalne, wszystkie kościoły zakupiły jeden egzemplarz

Pisma św. dla kościoła urzędowo; kościoły mają swoje mszały, rytuały, ewangelje, kancjonały, chorały — niech będzie i jedno Pismo św. Takie zamówienie najprzód podniesie ilość wydania o kilka tysięcy egzemplarzy, a powtóre będzie zawsze jedno Pismo św. do dyspozycji duchowieństwa. W razie, gdyby n. p. neoprezbyter lub inny kapłan nie miał z jakichbądź przyczyn własnego Pisma św., będzie miał to urzędowe zawsze i wszędzie do dyspozycji i nie pozostanie ani jeden kapłan bez Pisma św., jak to niestety dziś setki młodych kapłanów żadnego własnego Pisma św. nie mają lub kupują od starszych konfratrów lub od spadkobierców po ich śmierci; a to chyba ani duchowieństwu ani kościołowi chluby nie przyniesie. Możeby Przewielebne Władze Biskupie poleciły wszystkim urzędom parafjalnym zakup takiego urzędowego egzemplarza. A każdy kapłan niech pomimo to ma swój egzemplarz Pisma św., w którym może sobie kreślić, dopisywać i t. d.

Dziemiany-Pomorze. *Ks. Podlaszewski*, proboszcz.

**Wilno.** Uchwały kaznodziejskie. Uchwały, powzięte na obradach przedsynodalnych przez księży dekanatów miorskiego i głębockiego diecezji wileńskiej w przedmiocie kaznodziejstwa. (Zjazd księży odbył się w Hermanowiczach d. 21—22 października 1924 r.).

... *IV. De magisterio ecclesiastico.*

Ad can. *1328.* Mając na względzie wielki upadek kaznodziejstwa w diecezji, dołożyć wszelkich starań do jego podniesienia. Środki: Zwrócić baczniejszą uwagę na studja homiletyczne w seminarjum; urządzać co pewien czas kursy i zjazdy homiletyczne; możliwie najczęściej roztrząsać tematy homiletyczne na konferencjach dekanalnych; nakazać, aby każdy kapłan w ciągu pierwszych trzech lat kapłaństwa pisał *per extensum*, albo przynajmniej szczegółowo szkicował każde kazanie. Kontrolują dziekani na wizytacjach.

Ad can. *1330.* Co rok, w lipcu—sierpniu, w ciągu 6-ciu tygodni ma się odbywać w każdej parafji systematyczna katechizacja dla dzieci pod osobistą odpowiedzialnością proboszcza, oraz egzamin. Ponadto, jeden tydzień przeznacza się na powtórzenie kursu z dziećmi, które uczęszczały już na katechizację lata ubiegłego. Gdzie księży jest więcej, pożądanem jest katechizować po kaplicach albo po większych osiedlach katolickich.

Ad can. *1332:* Niedzielami, przed sumą, odczytywać z ambony wyraźnie i dobitnie pacierz i katechizm.

Ad can. *1344 i 1347 § 1.* Każdy proboszcz powinien sobie z góry ułożyć plan kazań na czas dłuższy. W dnie świąteczne wypada mówić o tajemnicy dnia albo o świętym, w tym dniu uroczystującym; w niedziele zaś zwykłe prowadzić systematyczny wykład wiary i obyczajów według porządku tematów, które mają być tak obmyślane, iżby w ciągu 3—4 lat można było wyłożyć wiernym całą naukę chrześcijańską. W niedziele t. zw. „młodzikowe“ (pierwsze miesiąca) i podczas nabożeństw czterdziestogo-

dzinnych kazania mają być wyłącznie eucharystyczne... Często uwzględniać w kazaniach pierwiastek apologetyczny i dogmatyczny. Tematy kazań należałoby zapisywać w osobnej księdze, którą kontroluje dziekan, względnie biskup.

Ad can. *1346*: W Wielkim Poście podczas nabożeństwa popołudniowego należy głosić co niedzielę kazanie o Męce Pańskiej.

Ad can. *1347:* W kazaniach unikać wszelkich wycieczek osobistych; karcić błędy, oszczędzać osoby. Nigdy nie wnosić na ambonę kwestyj czysto świeckich, nie mających z religją nic wspólnego. Szczególnie wystrzegać się politykowania w jakiejbądź formie, jak również wszelkiej agitacji partyjnej, klasowej czy narodowościowej. We wszystkiem zachować odpowiedni stanowi kapłańskiemu i powadze ambony takt i umiar. Nie przeciągać kazań, naogół biorąc, ponad 30 minut, żeby nie zniechęcać słuchaczów

Ad can. *1348*: Żeby wiernych powstrzymać od opuszczania kazań, postanowiono głosić kazania p o d c z a s sumy.

Ad can *1349:* Urządzać w każdej parafji misje przynajmniej co 10 lat, posługując się przytem siłami kaznodziejskiemi miejscowemi. W celach wyszkolenia owych misjonarzy należy tworzyć zawczasu koła misyjne (dekanalne i międzydekanalne) z księży świeckich.

*NB.* Powyższe uchwały zostały przyjęte jednogłośnie i przedstawione Ordynarjatowi do zatwierdzenia.

**Przemyśl.** K a z a n i a w r o c z n i c ę w y b o r u P a p i e ż a. W roku ubiegłym przed rocznicą papieską Ordynarjat przemyski zarządził, aby w czasie dziękczynnego nabożeństwa było wygłoszone kazanie mniej więcej tej treści: Czem jest Papież w Kościele Chrystusowym? jakie dobrodziejstwa i przywileje otrzymała Polska od Stolicy Apostolskiej w biegu wieków, a zwłaszcza w epoce porozbiorowej? — co dla Polski uczynił Pius XI, jako nuncjusz i jako papież? jakie są obowiązki nasze względem Stolicy św.?

— E g z a m i n z h o m i l e t y k i. Kurja biskupia o. ł. w rozporządzeniu o egzaminach wikarjuszowskich za rok ub. m. i. żąda, aby kandydaci przedłożyli ks. egzaminatorom po pięć kazań własnoręcznie pisanych. Kazania te mają mieć wpływ na notę z egzaminów ustnych.

M i s j e l u d o w e odbyły się w r. 1923 w 13 parafjach, prowadzone przez oo. jezuitów, redemptorystów, franciszkanów i misjonarzy świeckich przem. diec.

**Poznań.** Z a p o w i e d z i ś w i ę c e ń. Kurja arcybiskupia, zmieniając tekst zapowiedzi o święceniach z r. 1868, zarządziła, aby odtąd zapowiedzi głoszono w sposób następujący. — „W myśl przepisu 998 zbioru. prawa kościelnego, podaje się ku publicznej wiadomości, że N. N., rodem z tutejszej parafji, ma otrzymać wyższe święcenia Gdyby kto wiedział o jakiej przeszkodzie, sprzeciwiającej się udzieleniu temuż kandydatowi wyższych święceń, obowiązany jest w sumieniu donieść o tem miejscowemu duszpasterzowi.

Wszystkim wiernym poleca się, aby się gorąco modlili za mających otrzymać święcenia oraz o to, aby Pan Bóg wzbudził wśród młodzieży liczne i dobre powołania do stanu duchownego".

Uwaga 1. Zapowiedzi do stanu duchownego należy głosić z ambony także w tych kościołach, w których zapowiedzi do stanu małżeńskiego bywają wywieszane na drzwiach.

— List pasterski. J. Em. ks. kard. Dalbor, prymas, wydał w r. ub. list pasterski o tysiącsześćsetletnim jubileuszu bazyliki św. Jana Lateraneńskiego, jako matki i głowy wszystkich kościołów, z poleceniem, aby w dniu rocznicy, 9 listopada odczytany był z ambon w miejsce kazania.

**Kraków.** Ogłoszenia o święceniach. Kurja książęco-biskupia, ogłaszając nazwiska mających przyjąć święcenia wyższe, dodaje polecenie, aby księża ogłosili tę wiadomość wiernym i zachęcili ich do gorącej modlitwy, aby P. Bóg raczył zsyłać do Swojej winnicy godnych pracowników. Do tej zachęty dodać należy wezwanie, aby każdy, komu nasuwałaby się uzasadniona wątpliwość co do godności któregokolwiek z wymienionych kandydatów, zawiadomił o tem w stosowny sposób władzę duchowną.

**Lwów.** Święto młodzieży. Kurja metropolitalna o. ł. poleciła duchowieństwu na 16 list. u. r. uroczystość św. Stanisława Kostki — wygłoszenie podczas Mszy św. dla młodzieży odpowiedniej przemowy, we wszystkich zaś kazaniach tej niedzieli poruszyć sprawę wychowania dorastającej młodzieży.

**Płock.** Sprawozdanie z misyj diecezjalnych. Kurja diecezjalna na podstawie sprawozdania promotora misyj diecezjalnych, ks. Górnickiego, ogłasza, że od 1917 r. odbyły się misje w 53 parafjach, oraz zarządza, aby w pozostałych 201 parafjach odbyły się misje w myśl 1349 kan. prawa kan. do roku 1928.

**Wrocław.** Nadużywanie ambony do polityki. „Rzeczpospolita" (dn. 28/X 1924 r., nr. 298) donosi, że do Wrocławia udała się delegacja z ramienia polskich wyborców i parafjan dekanatu opolskiego. Delegacja uzyskała posłuchanie u ks. kardynała Bertrama, któremu osobiście wręczyła obszerny memorjał, przedstawiający szereg przykładów nadużycia kościoła przez centrowych księży do walki z Polską Partją Ludową. Memorjał obok wyliczenia przykładów nadużyć zawiera protest przeciw partyjnej propagandzie księży centrowych, uprawianej w kościele. Ks. kardynał Bertram przyrzekł delegacji zbadać treść protestu i nadesłać nań odpowiedź.

## GŁOSY PRASY.

**Katolickie towarzystwa robotników polskich.** Pod tym tytułem podają Wiad. Pasterskie — dodatek do Mies. Kościelnego w Poznaniu (1 kwietnia 1924 r. Nr 6) wskazówki o uświadamianiu katol. w towarzystwach. Trzeba korzystać z tych organizacyj, aby

uświadamiać członków pod względem religijnym, głosząc wykłady, których treścią apologja Boga, Jezusa Chrystusa, duszy, religji, chrześcijaństwa, Kościoła, obrzędy liturgiczne, dzieje, organizacja i znaczenie Kościoła, misje, sprawy aktualne, jak Kościół i państwo, szkoła, małżeństwo, antysemityzm a miłość chrześcijańska, chrześcijaństwo amerykańskie, kościół narodowy w Polsce i przeróżne inne sekty, mające swoją centralę po części w naszych diecezjach; objaśnić należy, czem jest Uniwersytet Katolicki w Lublinie, czem Liga Katolicka, polecać jej wydawnictwa, rozszerzać „Przewodnika Katolickiego“, Głosy katolickie i pisemko „Wiara i Życie“, wyd. Bibljoteki Chrześcijańsko-Społecznej np. Socjalizm i Chrześcijaństwo, a przynajmniej czerpać z nich materjał i podać go na zebraniach. Poleca się też czytanki Pisma św., a wobec kolportażu książek, broszur i czasopism sekciarskich, zdobnych w piękną szatę zewnętrzną, pobożne obrazki i słowa Pisma św., koniecznie wytłumaczyć trzeba, pod jakiemi warunkami wolno katolikowi czytać książki religijne i pokazać książki prawowierne i zakazane.

**O nowy przekład Pisma św.** Od jednego z czytelników otrzymaliśmy — jeszcze przed ogłoszeniem przez księgarnię św. Wojciecha wiadomości o druku Pisma św. — następujące uwagi. Słowa ks. R. Tomanka — Cieszyn — w artykule pod tytułem „W piekącej sprawie — Polskiej ambonie potrzeba polskiej Biblji“ w Przeglądzie III zeszyt 1924 str. 202—205 są jakby wołaniem całego kleru katolickiego w Polsce. Rzeczywiście jest to bardzo piekąca sprawa. Młodzi księża faktycznie całego Pisma świętego nie posiadają, bo go dziś wcale dostać nie można i nie drukują. Dzięki Bogu, że księża jezuici wydali w nowoczesnym języku polskim cały Nowy Testament. Teraz jak najrychlej należy wydać Stary Testament. Wujek w niektórych wyrazach jest dziś wprost nie do zrozumienia. Przyznaję, że nie mogę sobie dać rady z wyrazami Wujka, sięgam po tłumaczenie niemieckie Arndta w wyraźnej i zrozumianej formie tłumaczone. Całe duchowieństwo będzie za to tłumaczenie nowe wdzięczne. Wstyd poprostu jest, że inowiercy, najprostsi ludzie na ulicy mają całe Pismo św., a kapłan katolicki go nie ma lub w tłumaczeniu, które jemu samemu robi trudności.

**Kazania w prasie.** Ilustrowany Wielkopolanin, pismo katolickie i narodowe wydawane w Poznaniu dwa razy w tygodniu, umieszcza na każdą niedzielę jędrne, pięciominutowe kazania.

**Paderewski jako mówca.** Dr. K. Krotoski, dając w Ilustrowanym Wielkopolaninie (Nr 2, dnia 29 lutego 1924 roku) sprawozdanie z pobytu J. Paderewskiego w Poznaniu w listopadzie, ub. r., z okazji jego przemówienia w auli uniwersyteckiej dn. 23 listopada po otrzymaniu honorowego doktoratu, kreśli m. i. charakterystykę Paderewskiego jako mówcy. „Wiedzieliśmy, że Paderewski jest mówcą pierwszorzędnym, ale takiej przemowy, tak głęboko przemyślanej, tak za serce chwytającej mowy, tak prostej przytem mowy chyba nikt w życiu nie słyszał. Była to prześliczna symfonja

oratorska bez wszelkich retorycznych kwiatków, cudowne objawienie polskiego serca, polskiej myśli i polskiej racji stanu, przenikające polskie serca i umysły do samych głębin".

**Kultura żywego słowa.** Na ten temat z dziedziny świeckiego mównictwa zwróciła uwagę Rzeczpospolita (nr 268 b. r.) w artykule, podpisanym literami — W. N.

Jak się przedstawia kultura żywego słowa w obecnej Polsce? Oto jest pytanie, na które zaiste nietrudno jest znaleźć odpowiedź w jednym wyrazie: fatalnie!

Przypomnijmy sobie, naprzykład, nasze uroczyste akademje, otwarcia wystaw i t. p. zgromadzenia publiczne, na których żywe słowo ma największe pole do popisu. I cóż zazwyczaj widzimy? Mówców jest kilku. Każdy wychodzi przed audytorjum nieomal z reguły bez jakiejkolwiek notatki... i zaczyna mówić, mówić, mówić... Przemówienie trwa zazwyczaj długo, czasem nieznośnie długo, słuchacze się niecierpliwią i nie... słuchają, rozrywając się w szeptanych na ucho rozmowach.

Dlaczegóż więc tak się źle w Polsce dzieje z żywem słowem? Odpowiedź nasuwa sama obserwacja faktów. A więc przedewszystkiem dlatego, że każdy mówca uważa siebie za improwizatora... Skutek jest ten, że po kilku pierwszych zgóry zamyślonych zdaniach mówca, nie panując zupełnie nad formą, która spada częstokroć na najniższy i wręcz niedopuszczalny poziom, zaczyna się gubić w treści, zaczyna wygłaszać komunały, które są wszystkim znane i nic nowego do sprawy nie wnoszą, wreszcie nie mogąc dobrnąć do końca i ścigając z próżnym wysiłkiem ostatnie zdanie, które ma wywrzeć największe wrażenie, zaczyna, jak to się popularnie i dobitnie mówi, lać wodę. Nawiasem mówiąc, gdyby ta przenośnia ciałem się stała, bylibyśmy już dawno doszczętnie zalani, tyle już bowiem w ciągu tych kilku lat wolnego życia wylane w Polsce tej wody...

Ale to jeszcze nie wszystko. Przeciętny nasz mówca uważa, że krótko mówić to także nie sztuka, bo to każdy potrafi, natomiast mówić długo, jak najdłużej, jak tylko na to pozwalają naciągnięte już do ostatniego nerwy słuchaczów, to dopiero jest coś. Oczywiście, że nic bardziej fałszywego pod słońcem...

Reasumując, dochodzimy do wniosku, że ponieważ ludzie u nas przemawiają bez uprzedniego przygotowania, że chcą gwałtem improwizować, że uważają za swój obowiązek mówić długo, więc przemówienia nasze są zazwyczaj nudne, nieoryginalne, pozbawione jakiejś głębszej treści i nieprzyobleczone w jakąkolwiek przystojną formę.

Nasuwa się pewne jaskrawe porównanie. Francja jest prawdziwym krajem „urodzonych mówców", w którym kultura żywego słowa stoi niesłychanie wysoko. Czy słyszeli państwo, jak przemawia choćby przeciętny mówca francuski? Krótko, dobitnie, treściwie i ładnie...

Może więc kultura żywego słowa stanie się u nas wreszcie zagadnieniem „aktualnem", nad którem warto pomyśleć i popracować. W sprawie tej mają głos nasi nieliczni doskonali mówcy,

mają głos wydziały uniwersyteckie, które sztuki żywego słowa dotychczas nie nauczają, mają głos rady adwokackie, stojące na straży godności zawodu, w którym żywe słowo jest magna pars, mają głos stowarzyszenia literackie, które przeeież kultywują tradycję wymowy polskiej, mają głos wreszcie uczeni, profesorowie...

# RECENZJE.

Ks. Dr. Stanisław Żukowski. **Krótkie nauki niedzielne na podstawie Ewangelji.** Stron 334. Nakładem „Bibljoteki Religijnej“ we Lwowie 1924.

W pracy duszpasterskiej odczuwa się potrzebę gotowych wzorków krótkich nauk niedzielnych. Potrzebie tej w części zaradzają wyżej wspomniane nauki. Są one krótkie i na czasie. Omawiane w nich prawdy w głębokiem ujęciu i uzasadnieniu tekstami Pisma św. przemawiają do umysłu słuchacza, ale inteligentnego.

Jak sam autor oświadcza, wzgląd na umysłową dojrzałość słuchaczy kazał mu podawać im prawdy religijne w formie niepowszedniej. — Może to i racja, ale wzgląd ten odbił się ujemnie na jasności i przejrzystości wypowiadanych myśli.

To, jak również ciężkość stylu i brak pierwiastka uczuciowego stanowią znowu ujemną stronę powyższych nauk.

„Krótkie nauki niedzielne“ mogą służyć jako poważny materjał kaznodziejski. *Ks. M. Ł.*

O. Jacek Woroniecki. **„Paedagogia perennis“** (św. Tomasz a pedagogika nowożytna). Odbitka z „Przeglądu Teologicznego.“ Gebethner i Wolf, str. 20.

Ceniony autor wzywa do odrodzenia katolickiej pedagogiki przez powrót do zasad św. Tomasza. Powstać bowiem musiała i, jak mówi autor, „istnieje w kościele stała, tradycyjna doktryna wychowawcza, prawdziwa „Paedagogia perennis“, bez porównania głębsza i potężniejsza niż ta, która powstała w epoce odrodzenia i dominuje do dziś nad całym ruchem pedagogicznym“. Doszukać się jej można u myślicieli chrześcijańskich, a przedewszystkiem u św. Tomasza. Zapoznawana przez protestanckich i wolnomyślnych pedagogów, co gorsza niedoceniona przez wielu katolickich nawet ze szkodą dla pedagogiki, jako nauki, i jej przedmiotu. Objaśniając ten fakt i różnice, autor wskazuje na braki nowożytnej pedagogiki, która zagubiła istotny cel wychowania, a roszcząc sobie pretensję do jedności i samodzielności, jako odrębna nauka, rzeczy takie jak dydaktykę, stanowiącą dział psychologji, i naukę wychowania moralnego (pedagogika właściwa), wyrastającą z etyki, odrywa od pni macierzystych nauk, wprowadzając przez to pomieszanie obu przedmiotów, ich metod różnych i odrębnych punktów widzenia, przez co dydaktyka zdobywa stanowisko dominujące kosztem nauki o wychowaniu i zapoznania woli, jako odrębnej władzy duchowej i jej wpływu na działalność rozumu w dziedzinie praktycznej. Stąd wy-

tworzył się tak szkodliwy „intelektualizm moralny“, „nie umiejący chcieć“.

Podstawowe zagadnienia pedagogiczne św. Tomasz traktuje w dziełach swoich osobno (De magistro-dydaktyczne; w Sumie, część moralna — pedagogiczne), co jest powodem zapoznania jego roli w historji pedagogiki oraz zasad przez niego wykładanych. Zasady te jednak, wiążące człowieka z celem jego przeznaczenia przyrodzonego i nadprzyrodzonego, oparte na znajomości władz i natury ludzkiej, stanowią gotowe ramy dla pedagogji katolickiej, które szczególnie z dziedziny dydaktycznej należy wypełnić bezsprzecznie pewnemi nowemi wynikami dotychczasowych badań. Przywrócenie zaś dydaktyki psychologji, a etyce — nauki o wychowaniu, pozwoli tę ostatnią posunąć naprzód daleko. — Wyjdzie to również na korzyść etyce i teologji moralnej, która w odrodzeniu nauk teologicznych od soboru watykańskiego pozostaje w tyle. Opanowana przez metodę kazuistyczną, zajęta dotąd negatywną stroną życia moralnego t. j. grzechami, zwróci wówczas uwagę na to, co jest twórczego i pozytywnego w życiu: na dobro, cnotę, charakter, na naukę o doskonałości chrześcijańskiej. Ku temu zaś potrzebny powrót do metod św. Tomasza.

Myśli te bodajby jaknajwiększe zainteresowanie wzbudziły u nas w Polsce, tak potrzebującej dobrych i pewnych wskazań dla wychowania swego ludu. *X.*

**Synodus Dioecesana Podlachiensis.** Ukazało się wydanie w łacińskim i polskim języku statutów synodu diecezji Podlaskiej, odbytego w dn. 28, 29 i 30 sierpnia 1923 r., Siedlce 1923.

Zawiera: Krótki zarys historyczny diecezji podlaskiej, mówiący o zacząťku (1818), męczeńskiej glorji diecezji, skasowaniu i wywiezieniu biskupa ks. Szymańskiego (1867) przez rząd carski, o nowej erekcji (1918) i organizacji tej diecezji pod przewodnictwem Najd. Ordynarjusza ks. bpa H. Przeździeckiego.

Dekret konwokacyjny mówi, „iż nadszedł czas uroczystego wprowadzenia do diecezji zapoczątkowanego przez Piusa X, dokończonego i ogłoszonego przez Benedykta XV, Kodeksu Prawa Kanonicznego wraz z dostosowaniem do potrzeb naszego życia religijnego“, zarazem zaznacza, że od pierwszego synodu nie można wymagać za wiele, „pierwszy synod ograniczyć się musi do spraw najważniejszych, obejmujących jednak całokształt życia religijnego. Następne synody będą ulepszać i rozszerzać pracę pierwszego“. Dokumenty organizacyjne i przebiegu synodu wraz z bogatemi w podniosłe myśli boże synodalnemi mowami Najd. Pasterza.

Następnie idą statuty, objaśniające kolejno: O wyznawaniu wiary, zasady ogólne, organizację zarządu diecezji, kapituły, seminarjum, potrzebę popierania Uniw. Lubelskiego; o dziekanach, obowiązkach stanu duchownego, duchowieństwie parafjalnem; o bractwach, polecające zaprowadzenie w każdej parafji bractw Najśw. Sakramentu i nauki chrześcjańskiej; o szafarstwie świętych Sakramentów, sakramentaljach, świętach, postach, ślubach, fundacjach; o nauczycielstwie (magisterio) kościelnem, szkołach, cenzurze książek

i ich zakazie, co czynić będzie, ostrzegając przed złemi drukami, rada a vigilantia. Drugą bogatą część stanowią dodatki w polskim języku, zawierające potrzebne instrukcje i pouczenia do wykonywania postanowień synodu, ustalony porządek nabożeństw w ciągu roku dla diecezji, zakończone listem pasterskim Najd. Ordynarjusza, charakteryzującym postanowienia synodu. Wśród nich: Pobudkę Piusa X do duchowieństwa o świątobliwości kapłańskiej, Dekret „Quam singulari" o pierwszej Komunji św. dzieci, który według statutu corocznie w niedzielę Przewodnią ma być odczytywany i wyjaśniany ludowi z ambony; Encyklikę Benedykta XV o głoszeniu Słowa Bożego wraz z objaśniającemi ją normami, ustalonemi przez Kardynałów Kongr. Konsystorjalnej. Instrukcja o katechizacji zaleca według ułożonego planu tematów wyczerpać w ciągu 5 lat cały katechizm, przed nauką w niedziele i święta czytać się ma Lekcje i Ewangelję i każdą naukę kończyć ma odczytanie poleconej modlitwy. W W. Poście nauki o warunkach do Sakr. Pokuty św.

Co 10 lat w każdej parafji ma się odprawiać misja i coroczne rekolekcje. Misje z reguły mają być przeprowadzane przez zakonników, mających w tym względzie rutynę i doświadczenie. Rekolekcje parafjalne mają być przez trzy dni lub obejmować conajmniej 5 nauk, przeprowadzane przez kondekanalnych księży, mowa bowiem zwykłego nauczyciela nie czyni tego wrażenia na słuchacza, co obcego. Porządek misji i rekolekcji w parafjach ma być ustalany przez kongregację dekanalną. Egzorty w święta do młodzieży szkolnej 10-15 minutowe, dostosowane do potrzeb duchownych młodzieży. Podczas Mszy św. śpiew ogólny przez młodzież okresowych pieśni i zalecana trzykrotna spowiedź jej w ciągu roku. Nadto po spowiedziach ogólnych, jak w adwencie, w poście wielkim, na odpustach, gdy do Komunji św. przystępuje większa liczba, mają być czytane akty przed i po Komunji św., i dla dostąpienia przez wiernych odpustu po Komunji św. kapłan odmówi z nimi według intencji Ojca św. 5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś, 1 Wierzę lub przynajmniej 1 Ojcze nasz.

Uwagę również zwraca niepowszednia, ofitująca w głębokie myśli i wskazania, instrukcja o pracy duszpasterskiej: dobroczynnej, wychowawczo-oświatowej i społecznej z planem i metodą tej pracy.

Długi okres czasu Kościół nasz był pozbawiony możności odprawiania synodów diecezalnych, podnoszących życie i żarliwość religijną i zakreślających planową jego pracę duszpasterską stosownie do nowych potrzeb czasu. Możność tą wyzyskała już między innemi i diecezja Podlaska, dając do rąk swego kleru cenny przewodnik w pracy dla zbawienia i dobra dusz, który owoce tej pracy dla chwały Bożej pomnoży stokrotnie. Statut synodu Podlaskiego przez swe wskazania wielce również pożytecznym być może i dla współbraci innych diecezyj. *X.*

P. Reynand Stanislas. **La Morale du Christ.** Wyd. 2, str. 235, Paryż 1923. Pierre Téqui Libraire — Editeur.

Trzy części tej książki zawierają następującą treść: Wysoka wartość moralności Chrystusowej przejawia się 1) w szlachetności

objawionych przepisów prawnych, 2) w pełnem rozwinięciu osobowości człowieka i 3) w doskonałem sformułowaniu celu i sensu życia ziemskiego. Dla człowieka takiego, jakim on jest obecnie na ziemi, koniecznie potrzebne jest objawione prawo moralne. Bez objawienia moralność pogańska stała bardzo nisko. Dekalog z góry Synai podał ludziom objawione podwaliny moralności. Prawa i rady ewangeliczne doprowadziły tę moralność do najwyższych szczytów doskonałości, uczyniły ją powszechną i obowiązującą dla wszystkich narodów. Do rozwinięcia osobowości każdego człowieka przyczynił się Chrystus przez zaprowadzenie prawdziwej i głębokiej kultury sumienia, przez zapewnienie ludziom „wolności“ w szlachetnem znaczeniu tego słowa, przez właściwe oświetlenie pożądań zmysłowych, przez udzielanie wewnętrznej pomocy, która ludzi upadłych doprowadza do uświątobliwienia, a nawet do bohaterstwa religijnego. Zaś na całe życie moralne Chrystus rzucił bardzo jasne światło przez wyraźne objawienie, jaki jest właściwy cel życia ludzkiego na ziemi, i przez stanowcze zapewnienie o nieśmiertelności dusz i o wskrzeszeniu ciał. Oto wszystko, czego się czytelnik dowie z niniejszej książki.

Autor postawił sobie za cel wzbudzić w inteligentnych czytelnikach ogólny szacunek dla moralności chrześcjańskiej; wprawdzie nie podaje on systematycznego jej wykładu, jednak duża ilość zasad moralnych, podanych i rozprowadzonych jako przykłady dla udowodnienia twierdzeń autora, zapoznaje czytelnika z najgłówniejszemi zarysami etyki Chrystusowej. Aby lepiej uwypuklić wzniosłość tej etyki oraz nadprzyrodzony jej charakter, autor bardzo często zestawia ją z etyką pogańską lub antyreligijną. Książka ma zabarwienie apologetyczne. Wykład myśli autora jest bardzo jasny, styl odznacza się elegancją pomimo wielkiej prostoty w budowie zdań. Książkę czyta się bez znużenia, a nawet obudza ona zainteresowanie czytelnika.

Do słabszych miejsc tej książki należy zaliczyć zbyt powierzchowny sposób ganienia bogactw, a chwalenia ubóstwa (49—54). „Ubóstwo zmusza do wytężonej pracy“ (51), a praca ta doprowadzi do potępianych bogactw — dopowie sobie sceptyczny czytelnik, czyli argument można odwrócić przeciw ubóstwu. „Wzbogacenie się klasztorów“ ma dowodzić słuszności rady ubóstwa (54) — argument bardzo naiwny, str. 62-63 wypełnione są jałowemi rozważaniami o przymusowym celibacie z powodu biedy. Na str. 67 zadziwia podział analityczny „osobowości“ człowieka na takie dwa elementy: a) sumienie i b) wolność. Stawianie „sumienia“ obok „rozumu“ i „woli“, jako trzeciej odrębnej od nich władzy duchowej, jest nieodpowiednie (str. 80). Pojęcie, co to jest „sumienie“, wogóle nie zostało jasno wyłożone — krytyka „sumienia pogańskiego“ (74—80) prowadzona jest jednostronnie — autor dostrzega w niem samo tylko zło, i w tem odbiega od rzeczywistości. Słuszna teza (101), że łaska nie umniejsza wolności, ale ją wzmacnia — jest tylko wspomniana, ale nie została rozprowadzona szerzej, choć trzeba było to uczynić. Jednak tych słabszych miejsc jest bardzo niewiele; zostają one wyrównane przez liczne zalety treści i sposobu

wykładu. Książka może być z pożytkiem czytana przez każdego inteligentnego człowieka, znającego język francuski.

*Ks. E. G.*

**Die Stunde des Kindes.** Kinderpredigten, herausgegeben v. K. Dörner. II Auflage. Freiburg. Herder 1924.

Kazania do dzieci należą do wielkich rzadkości w literaturze homiletycznej. Specjalizacja w kaznodziejstwie (kazania stanowe), tak pożądana z punktu widzenia duszpasterskiego, napotyka wiele trudności i jest zdobyczą względnie świeżą.

Kazanie do dziecka należy do najtrudniejszych zadań homilety: trzeba tu samemu niejako stać się dzieckiem, wżyć się w jego świat wyobrażeń, myśli i uczuć, przemawiać jego językiem, szczególniej posługiwać się często opowiadaniem i obrazowaniem.

Kazania, wymienione w tytule, były wygłoszone do dzieci szkolnych we Fryburgu. Postulaty wyżej wyłuszczone świetnie realizują, prócz tego temat ujmują życiowo, ciepło i z tego względu można się na nich wzorować w kazaniach do dzieci szkolnych.

*Ks. W. Kosiński.*

**Veni, Sancte Spiritus.** Die Sequenz der Pfingstwoche. Für fromme Lesung und Betrachtung dogmatisch-aszetisch erklärt von Dr. Nikolaus Gihr. Dritte und vierte Auflage. (5—8 Tausend.) (Die Sequenzen des römischen Messbuches, 2 Bändchen.) 12-o (VIII u. 106 S.) Freiburg i. Br. 1924, Herder. Geb. G.-M. 2.40.

Po krótkim wstępie o uroczystości Zielonych Świąt, o uwielbianiu trzeciej Osoby Boskiej i o sekwencji na święto Ducha Św. (której autorem jest albo pap. Inocenty III. lub arcyb. Stefan Langton z Canterbury), następuje tekst łaciński i wierny przekład niemiecki hymnu Veni, Sancte Spiritus. W trzeciej części (str. 20-106), podaje autor gruntowne objaśnienie dogmatyczne z ascetycznemi zastosowaniami sekwencji zielonoświątkowej, analizując z wielką erudycją każde słowo i każdą jej zwrotkę. Obok dzieła O. M. Meschlera T. J., „Dar Zielonych Świąt" najodpowiedniejsze źródło do kazań o Duchu Świętym. Brak rejestru rzeczowego utrudni homiletom korzystanie z pięknej i treściwej rozprawy.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

**Na chwałę Bożą.** Modlitewnik dla młodzieży, zebrał i ułożył X. F. B. Wydanie III uzupełnione — Lwów 1924. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna" str. 320. Cena 1 egz. opr. 1.30 zł.

Zgrabna książeczka zawiera modlitwy codzienne, mszalne, (1 przekład liturgicznych modlitw, 1 ułożony przez autora), nabożeństwa do Spowiedzi i Komunji św., Litanje, Godzinki, Nieszpory, Drogę Krzyżową, szereg pieśni i pasję Chrystusa według ewang. św. Mateusza. Autor niestety niektóre pieśni samowolnie skrócił, podając z nich tylko 2 lub kilka zwrotek, format odpowiedni, druk wyraźny, cena umiarkowana. Dla młodzieży szkół średnich i niższych, nadaje się jako podręcznik do nabożeństwa.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

Garriguet L. — **La Vierge Marie.** Sa prédestination — Sa dignité — Ses priviléges — Son rôle — Ses vertus — Les mérites — Sa gloire — Son intercession — Son culte. 5-ème éd. Paris, Téqui 1924. pp. 460, 10 fr.

Autor, wychodząc z założenia, że im lepiej pozna się Marję, tem się Ją goręcej pokocha i tem wierniej będzie się Jej służyć, chcąc krzewić Jej cześć, postanowił naukę teologiczną o Matce Bożej przedstawić w takiej formie, aby ją, o ile możności, uprzystępnić dla szerszego ogółu czytelników. Chcąc przedewszystkiem uczyć czytelnika (z czego, nie wątpi, że wypłynie i zbudowanie duchowne), już sam układ dzieła, odznaczający się jasnością i logicznością, przejął z podręczników teologicznych. Zalety układu przeszły i na wykład, — jest bowiem jasny i prosty.

Treść książki zamyka się w trzech częściach: 1-a mówi o Marji, jak jest przeznaczona od wieków na Matkę Bożą, zapowiedziana przez proroków, wyrażona w symbolicznych figurach; 2-a część omawia w szeregu rozdziałów macierzyństwo Boże, jako źródło wszystkich przywilejów Marji, — wyjątkowe łaski dane Jej od Boga, współdziałanie z łaską i postęp duchowy, oraz udział w odkupieniu; 3-ą część poświęca autor chwale, znaczeniu, pośrednictwie i czci Marji w niebie.

Z uznaniem trzeba podnieść sumienne opracowanie treści, oparte na obfitej literaturze, przytaczanej nawet dosyć często w tekście, ale w takiej formie, że się spaja z tokiem wykładu.

Pracę ks. Garriguet'a można polecić ludziom myślowo wyrobionym jako lekturę poważną i pouczającą, a jeżeli chodzi o użytek kaznodziejski, to nadaje się do przemówień jako dobra podstawa myślowa. — Tutaj warto przypomnieć inną pracę, pracę polską, prawie dwukrotnie większą od omawianej, pióra ks. A. S. Krechowieckiego, p. t. Niepokalana Bogarodzica Marja w świetle Ewangelji i Ojców Kościoła, wydaną w formie kazań w Wiedniu 1890 r. w dwu tomach (656+634), odznaczającą się wyjątkową erudycją, gruntownością i piękną formą językową i zasługuje ona w zupełności na to, aby ją ogółowi kaznodziejskiemu, a przedewszystkiem wydawcom, przypomnieć i polecić.

*Ks. Z. Pilch.*

**Mutter!** Rufe an ihre Seele. von Dr. Anton Leinz. 3—4 Auflage. Freiburg in Breisgau, Herder. Str. 235.

Autor przemawia do matek chrześcijańskich. 36 krótkich nauk, po 3 na każdy miesiąc, mają na celu wychowanie niewiasty na wzorową matkę i wychowawczynię dzieci. W tych przemówieniach zwrócono szczególniejszą uwagę na najpowszedniejsze objawy życia rodzinnego, które właśnie przez to samo, że są powszednie, mają najbardziej decydujący wpływ na wychowanie dziecka, lubo najmniej zazwyczaj bywają uwzględniane w życiu i literaturze. Nie pominięto tu nic: ubranie, jedzenie, przezwiska, kary, czas wakacyjny, czas studjów dzieci i t. p., — wszystko to omówiono krótko, zwięźle, a jednak wyczerpująco i zajmująco. Sprawy codzienne przemyślano i oświetlono z wyższego, nadprzyrodzonego punktu

widzenia. Sposób przedstawienia rzeczy otwarty, jasny, a przytem wysoce szlachetny i oryginalny. — Do usterek zaliczyłbym zbyt długie miejscami wstępy i zakończenia, a zarazem nierównomierny podział materjału, skutkiem czego druga część nauki w porównaniu do pierwszej bywa nieraz nieproporcjonalnie krótką, względnie — długą. Te jednak drobne wady w strukturze nauk są niczem w porównaniu do ich niewątpliwych zalet wewnętrznych, — aktualności, praktyczności, przejrzystości i in. — zalet tak wielkich, że książka niniejsza staje się wprost niezbędną dla kaznodziejów, którzy chcą, czy muszą przemawiać o wychowaniu, zwłaszcza na zebraniach bractwa Matek chrześcijańskich, u nas, niestety, zamało rozpowszechnionego. Dobrzeby się przysłużył kaznodziejstwu rodzimemu ten, ktoby tę książkę spolszczył. *Ks. I. B.*

**Lebendiger Ruhetag.** Gedanken für Sonn- und Feiertage von Franz Xaver Lutz, Pfarrer. Zweite und dritte, verbesserte Auflage. (4—7 Tausend.) 8-o (VIII u. 140 S.) Geb. in Halbleinwand G.-M. 2.50.

Książka podaje krótko, jędrnie i systematycznie myśli do przemówień kilkuminutowych na cały rok kościelny. Nie należy w niej przeto szukać gotowych przemówień, jak zarówno homilij niedzielnych, ale punktów lub słupów, między któremi należy przestrzeń wypełnić. A wypełnienie tem łatwiejsze, że czytanie samych punktów na to naprowadza i pozwala być przy mówieniu indywidualnym i pod pewnym względem samodzielnym.

Ponieważ autor miał swoich ziomków przedewszystkiem na myśli, więc nikogo nie zdziwi, że przy przykładach lub zwrotach koloryt swojski uwidocznił. Tematy: Feinde der Schule, Feinde der Familie, Erzieherberuf, a szczególnie: Einige moderne Pflichten, do których zalicza prasę i wybory, wskazują na aktualność przemówień; inne znowu: jak Körperkultur, der Pflegeberuf, der Mensch und das Geld — na oryginalność ujęcia.

*Ks. J. Pawłowski.*

**Die Brennende Leuchte** von S. Timpe — Freiburg — Herder 1924.

Książka niniejsza może posłużyć za podręcznik przy odprawianiu rekolekcyj bez przewodnika. Cenne wskazówki praktyczne na tle obrazowych, zwięzłych rozmyślań stanowią niemałą wartość tej książeczki, która też może dać coś materjału prowadzącemu rekolekcje. *Ks. W. Kosiński.*

**Katholische Liturgik** von Dr. Ludwig Eisenhofer, Professor der Theologie in Eichstätt. Mała 8-a, str. 321, Herder, Freiburg 1924. Cena egz. brosz. 3·60, opr. 4·80 mk niem. zł.

Niemiecka firma nakładowa Herder i Sp. (Freiburg im Breisgau) podjęła w roku 1922 wydawnictwo zwięzłych naukowych podręczników do poszczególnych dyscyplin teologji katolickiej w formie t. zw. „zarysów teologicznych“. Z pod prasy wyszły już w zgrabnym formacie (mała 8-a) „zarysy“ dogmatyki, moralnej, wstępu do

Nowego Testamentu, hermeneutyki biblijnej, administrowania św. Sakramentów, patrologji, prawa małżeńskiego i liturgiki. Dr. L. Eisenhofer, który opracował obszerny dwutomowy „podręcznik liturgiki katolickiej" Thalhofera (Herder 1912), wydał niedawno (1924) nieduży rozmiarami, lecz treściwy, naukowo opracowany „zarys liturgiki katolickiej". Fundując swe wywody na ustalonych przez poprzednie naukowe badania pewnikach, stosuje wszędzie metodę genetyczno-historyczną, wyjaśniając powstanie i rozwój poszczególnych aktów kultu liturgicznego; ponieważ zaś liturgja katolicka „jest nie tylko zjawiskiem historycznem, lecz przedewszystkiem życiem, bo w niej żyje Zbawiciel, wykazuje w zewnętrznych formach służby Bożej także ślady miłości Zbawiciela" (Przedmowa). Według tych zasad historyczno-chrystocentrycznych ujął autor cały materjał liturgiczny na stosunkowo niewielu stronicach. Nie tylko dla studjum liturgiki jako samodzielnego przedmiotu, lecz i dla homiletów może służyć „zarys" Eisenhofera jako solidny i niezawodny drogowskaz, szczególnie przy sprawowaniu prawdziwie dobrych i pod każdym względem poprawnych kazań liturgicznych. „Zasadniczo nie śmie nigdy kazanie liturgiczne sprzeciwiać się prawdzie historycznej; przestrzegać należy przed zbytniem alegoryzowaniem" — taką wskazówkę dał ks. dr. Schubert kaznodziejom na wrocławskim kursie homiletycznym (1923) w swym referacie: „O kazaniach liturgicznych". 

„Zarys" ks. Eisenhofera dzieli się na dwie części: ogólną i szczegółową liturgikę. W pierwszej części (str. 1—161) traktuje o formach liturgji (słowo, gest, czyny), o miejscach (kościół i jego urządzenie i wyposażenie, cmentarz), o naczyniach, szatach, odznakach liturgicznych i o roku kościelnym. Słusznie i zgodnie z prawdą historyczną grupuje święta koło ośrodka liturgicznego, t. j. koło uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, odrzucając rozpowszechniony dotychczas sposób schematycznego podziału roku kościelnego na trzy okresy. W drugiej części (str. 162—310) czytamy o Mszy św. w ogólności — imię, rodzaje, liczba, czas i miejsce ofiary bezkrwawej, jej historja w czterech pierwszych wiekach, liturgje wschodnie począwszy od V w., liturgja gallikańska i msza rzymska w średniowieczu — i o Mszy św. w szczególności — objaśnienie obecnego rzymskiego rytu mszalnego; następuje liturgika sakramentów i sakramentaljów i modlitwy brewjarza. „Zarys" wyczerpuje zatem cały materjał liturgiczny z wyjątkiem działu o muzyce kościelnej, który autor ze względu na nakreślone z góry przez firmę nakładową ramy opuścił, odsyłając czytelnika do dzieł specjalnych. Na wstępie każdego rozdziału podaje odnośną literaturę — łacińską, niemiecką, francuską i angielską — niestety niekompletną. Opuścił czy umyślnie, czy wskutek przeoczenia dwa ważne, źródłowo opracowane podręczniki niemieckie: ks. d-ra Fr. Schuberta „Liturgik" (II część jego dzieła „Grundzüge der Pastoraltheologie", Moser, Graz) i ks. d-ra Lamberta Studenego „Lehrbuch der katholischen Liturgik" (Lilienfeld, Wurst 1918). Styl zwięzły, układ przejrzysty, dedukcje własne dostatecznie uzasadnione. Dokładny alfabetyczny skorowidz osób i rzeczy ułatwia szybkie odszukanie przedmiotu w książce. Papier

pierwszorzędny, druk ładny, zewnętrzna szata gustowna. „Zarys“ ks. Eisenhofera można klerowi polskiemu polecić bez zastrzeżeń. Pozazdrościć możemy innym narodom bogatej literatury ściśle naukowej na polu liturgiki, podczas gdy nasza teologiczna literatura jest pod tym względem dotychczas ugorem. Możeby się fachowcy — profesorowie teologji pastoralnej i liturgiki na katedrach uniwersyteckich i zakładów teologicznych — mający odnośne środki pomocnicze i literaturę pod ręką, zabrali do napisania „zarysu“ lub „podręcznika“ naukowego liturgiki katolickiej.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

# BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

## 1. TEORJA WYMOWY.

Cohausz Otto S. J. — Zeitgemässes zur Predigt. Theol.-prakt. Quartalschrift, 1924, H. I, II, III.

Durzyński Stefan ks. — O aktualności naszych kazań. Art. w „Wiadomościach Pasterskich“ dodatku do Miesięcznika Kościelnego. Poznań, 1 sierp. 1924 r., Nr 8, r. I.

Grente G. Mgr., évêque du Mans. — Oeuvres oratoires et pastorales. t. II in-8 (362 pp.) 10 fr. Paris, Beauchesne, 1924.

Lhande P. S. J. — „Un maître humaniste. Le Pére Longheye. In-12, XVIII + 248 pp. 6 fr. 75. Paris, de Gigord.

Mówić czy nie mówić? — artykuł podpisany przez plebana myszynieckiego, ogłoszony w Mies. Past. Płock. (Nr 10, 1924 r., str. 233-8) na temat walki z radykalnemi partjami na ambonie.

P. A. ks. Z dziedziny homiletyki. Jakich dziś potrzeba kazań o Kościele? Ks. A. P. art. w Gazecie Kościelnej, Nr 10, r. 1924, str. 77-9 (r. XXXI).

Perreyre Abbé Henri. — Oeuvres posthumes. Sermons inédits. Une station á la Sorbonne. 6-e éd. Paris, Téqui, 1924. In-12, 374 pp., 6 fr. Dzieła pośmiertne ks. P. ukazały się po raz pierwszy w r. 1876, ułożone w porządku chronologicznym.

Sapiński Stanisław. — Badania źródłowe nad kazaniami niedzielnemi i świątecznemi Skargi. (Prace historyczno-literackie Nr 20) str. 335. Kraków, 1924. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Stingeder Mons. dr Franz. — „Die homiletische Fülle der hl. Schrift“. 1 Heft. K. 15.000. Verlag Pressverein Linz a. D. 1924.

Ude dr J. — Wie bilde ich mich zum Redner aus? Praktische Anleitung. 3 Aufl. Graz 1924. Styria.

Urbain Ch. et E. Levesque: Oeuvres oratoires de Bossuet, tome VI. Desclée, 1923. Tom obecny zawiera długi okres życia kaznodziejskiego Bossueta, bo od r. 1670—1702. Spotyka się tu pierwszorzędne mowy, np. o jedności Kościoła, albo niektóre pogrzebowe. Wydanie krytyczne.

## 2. KAZANIA NIEDZIELNE.

Hickey P. O. S. B. — „Dix minutes en chaire“. Courts sermons pour les 52 Dimanches de l' année et quelques-unes des principales fêtes. Par le R. P. Hickey, de l' abbaye d' Ampleforth... traduit de l' anglais par R. et A. Prophétie. In-8. VI + 378 pp. Paris, Beauchesne, 12 fr.

Kain E. — Sonntagspredigten. Zweite Reihe. 8-o. (VIII u. 244 S.). Rottenburger 1923, Bader.

Knor J. B. — Das Laienapostolat. Predigten auf die Sonntage des Kirchenjahres. 8-o (268 S.). Aachen 1923. Xaverius Verlag.

Ogólny temat apostolstwa świeckich omówił autor jasno, popularnie, życiowo w 46 niedzielnych kazaniach (z pominięciem 6 niedziel postnych),

omawiając m. i. apostolstwo dobrego przykładu, prasy, modlitwy, apostolstwo w stowarzyszeniach, opieka nad chorymi, nad młodzieżą, nad powołaniami do stanu kapłańskiego i t. d.

Żukowski Stanisław ks. dr — Krótkie nauki niedzielne na podstawie ewangelij. We Lwowie. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna" 1924, str. 334.

### 3. KAZANIA POSTNE.

Barbezieux de Alexis, P. O. M. C. — Les derniers Jours du Sauveur. Considérations sur la Passion. In-12, 497 p., fr. 4,25. Casterman, Paris.

Becker W. S. J. — Der verlorene Sohn, die Geschichte des Sünders. Dreijähriger Fasten-Zyklus. 2 Aufl. Geb. G.-M. 3.60. Herder, Freiburg.

Brors F. Lebensmächte und Gotteswege. Drei Fastenzyklen, Limburg. a. d. Lahn. 1923. Gebr. Steffen. 127 S. M. 1.50.

Ehrhard A. Das religiöse Leben in der katholischen Kirche in sieben Fastenpredigten. 2 u. 3 Auflage. Gebunden. G.-M. 3.80. Herder, Freiburg in Breisgau.

Ehrler dr Joseph Georg v. 4, durchgesehene Auflage. Gebunden. G.-M. 8. Herder, Freiburg in Br.

Gerson-Pons. — „Une Méditation dramatisée de la Mort de Jésus" ou les sept heures de la Passion d' après un manuscrit du Chancelier Gerson. Interprétation moderne par Mgr A. Pons. In-19. 160 Pages. 1.75. Casterman, Paris.

Kalinka Walerjan, ks. Zgr. Zm. P. — Rozmyślania o Męce Chrystusa Pana, ułożone podług nauk ks. Wal. Kal. Wyd. 2, Kraków, nakład. ks. Zmartw. Pańsk. 1923, str. 158.

Treść: Męka Pańska szkołą cierpienia, Chrystus Pan w Ogrójcu, Chrystus Pan przed Kajfaszem, Chr. P. w pałacu Heroda, Chr. P. w pretorjum Piłata, Biczowanie, Korona cierniowa, Szymon Cyrenejczyk, Niewiasty Jerozolimskie, Chrystus Pan na krzyżu.

Pilch Zygmunt ks. dr. — Odrzucenie Mesjasza jako następstwo grzechów narodu żydowskiego. Cykl kazań pasyjnych. Kielce, 1925, str. 158, wydawnictwo Przeglądu Homil., 2 zł.

Tongelen Jos. v. O. S. Cam. — Golgatha. Zwei Zyklen Fastenpredigten nebst je einer Osterpredigt. Geb. G.-M. 3.20, Herder, Freiburg.

Ude dr Johann. — In der Leidenschule des göttlichen Dulders. 14 Fastenpredigten. Graz 1924. Verlagsbuchhandlung Styria. 92 S.

Autor bardzo umiejętnie rozpatruje zagadnienie cierpienia w życiu ludzkiem, nie wyłączając dziedziny społecznej i politycznej, opierając 14 postnych nauk na 14 stacjach drogi krzyżowej.

Vandermersch A. P. S. J. — „Méditations sur la Passion de Jésus-Christ". Grand in-18, 264 pages. 1.75. Casterman, Paris.

Vancelle E. — Du Péché au Pardon. Instructions de Carême. In-12, 234 pp. Paris, Beauchesne, 7 fr. — Ośmnaście nauk postnych na tematy trafnie ujęte w tytule dzieła.

Worlitschek Anton. — Paulus und die moderne Seele. Fastenvorträge. 6—9. Tausend. Gebunden G.-M. 2. Herder, Freiburg.

### 4. KAZANIA O KOŚCIELE I KAPŁAŃSTWIE.

Acta Academiae Velehradensis, quorum edendorum curam gerit Ad. Spadlàk. Vol. XI, 1920—1922. Pragae Bohemorum 1924, str. 144, c. 35 kor. cz.

A. B. — Na Sobór Watykański. Łódź, 1924. — Według oceny Ordynarjatu płockiego książka ta obfituje w błędy dogmatyczne, znieważa Kościół i papiestwo oraz hierarchię Kościoła, zawiera cały szereg błędów i poglądów modernistycznych, czerpie swoje dowody historyczne ze źródeł protestanckich, oszczerczych, usiłujących zohydzić Kościół w oczach świata, usiłuje obniżyć świętość stanu kapłańskiego. — Adversarii multi!

Belmon C. — Pour le sanctuaire, in-12 de 140 p. Avignon, Aubanel. Nowe wydanie cennej broszury mającej za cel budzenie powołań do stanu duchownego.

Biard Joseph. — Les vertus théologales d' après les Epîtres de saint Paul, in-12 de 237 p. Paris, Gabalda 1923, 7 fr. — 10 konferencyj rekolekcyjnych przed święceniami kapłańskiemi.

Brunher G. — Christianisme, 12 fr. — Konferencje o Kościele w oświetleniu apologetycznem.

Cullagh Fr. Mc. — Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewików. Wyd. ks. Jezuitów, Kraków 1924.

Doyle ks. W. S. J. — Mamże zostać kapłanem? Przetłum. z ang. ks. S. A. Gruza, C. S. C. Chicago, III. 1922. 38 str.

Halusa P. Tezelin. — Die katholische Kirche als Kulturträgerin der Menschheit (32). Salzburg 1922, Pustet.

Ks. M. d' Herbigny. — Anglikanizm i prawosławie grecko-słowiańskie, przeł. z fr. W. Glinka. Nakł. księg. Perzyński, Niklewicz i S-ka, Warszawa 1924, str. 168.

M. d' Herbigny. — Wschód prawosławny a katolicy. Art. Prz. Pow. (t. 164, str. 3) paźdz. 1924 r.

Izart Mgr., archevêque de Bourges. — Le Sacerdoce et le Recrutment des vocations sacerdotales. Paris, Bonne Presse. 17×9 cm. 48 pp. 0,50 fr.

Lelong Mgr. — Conférences sur les vertus sacerdotales (Le saint prêtre) 2 éd. in-12 de 410 p. Paris. Téqui, 1924, 7 fr. 50.

Moskała R. ks. T. J. — Co mówią o księżach? (Głosy Katol., r. XXXIII, Nr 280). Kraków 1924. Wyd. Ks. Jez., str. 32. — Broszura odpowiada na zarzuty: Ksiądz a Kościół to co innego, księża trzymają z panami, księża odstąpili od ideału Chrystusa, księża źle żyją, księża „łupią“ lud.

Ogórkiewicz Aleksander ks. dr, salezjanin. — Co to jest „kościół narodowy?“ Warszawa 1924. Nakładem ks. salezjanów, str. 14.

Broszurka ta zawiera „parę rysów zasadniczych“ na temat ruchu odszczepieńczego w Polsce. Autor przeznacza ją dla szerokich warstw ludu naszego.

Perreyve Henri. — Méditations sur les Saints Ordres. Paris, Téqui, 1924 r., in-32, 196 pp., 1 fr. 50.

Poulpiquet A. de O. P. — „L' Eglise catholique“. Etude apologétique. In-12, XXV × 340 p. 10 fr. Paris, éditions de la Revue des Jeunes 1923.

Dzieło apologetyczne o Kościele, omawiające jego ustanowienie przez Chrystusa, jego cechy i rozpatrujące Kościół, jako cud moralny w dziejach świata.

Quenet Ch. abbé. — Sur l' unité de l' Eglise, les Eglises séparées d' Orient et la reunion des Eglises. Gigord, Paris.

Treść. Duch św. i Kościół. Głowa Kościoła. Początki schyzmy bizantyjskiej i schyzm wschodnich. Rysy charakterystyczne historji kościołów bizantyjskich. Dogmat i kult w oderwanych kościołach. Myśl połączenia. Cyryl i Metody. Papieże i modlitwa o zjednoczenie. Trudności połączenia.

Tworkowski ks. Wacław. — Czy zrywać z Rzymem? Parę uwag o kościele narodowym. Nakł. Kroniki Rodzinnej. Warszawa, plac Zamkowy (Podwale Nr 4).